Kazimierz Sierpowski ks. Stefan Konstańczak fil.

Dialog księdza z filozofem

Krótkie biogramy

Biogram Księdza –

Ks. Kazimierz Sierpowski urodził się 13 stycznia 1929 roku

W Domachowie w powiecie gostyńskim, syn Jana (powstańca wielkopolskiego) i Weroniki z domu Grześkowiak. Od grudnia 1939 roku do marca 1945 roku przebywał na wygnaniu w Tarnowie w Małopolsce. W latach 1945 – 1948 ks. Kazimierz Sierpowski był uczniem gimnazjum w Gostyniu przebywał w Konwikcie na Swiętej Górze. Następnie naukę kontynuował w Liceum im. H. Kołłątaja w Krotoszynie zakończoną maturą w 1950 roku. Studiuje filozofię w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie, a następnie teologię w Wyższym Seminarium Duchownym w Poznaniu. W latach 1957 – 1969 jest wikariuszem w Piłce, Ostrowie Wlkp., Wolsztynie, Obornikach Wlkp. I Nowym Tomyślu. W latach 1969 – 19811 jest proboszczem w parafii p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starym Gołębinie, a w latach 1981 – 1997 proboszczem w parafii p. w. Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Czerwonaku. W 1997 roku przechodzi na emeryturę. Publikuje „Powszechną Komunię", „ Wspomnienia nie całkiem kontrolowane" i „Akcenty Słowiańskie w nauczaniu Jana Pawła „ dostępne w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej.

Biogram Filozofa –

Stefan Konstańczak urodzony 22 stycznia 1955 r. pracownik naukowy(profesor nadzwyczajny), Kierownik Zakładu Etyki w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Zielonogórskiego. W latach 1970-1974 był uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Wolsztynie. Magister pedagogiki(1987 – *Postawy moralne Polaków w laickich i katolickich badaniach socjologicznych 1957 – 1987)*. Doktorat z filozofii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu(1966 – *Internalizacja wartości moralnych*). Habilitacja na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach (2006 – *Etyka środowiskowa wobec biotechnologii*). Jest autorem sześciu monografii naukowych oraz redaktorem lub współredaktorem naukowych kilkunastu dalszych. Opublikował w kraju i zagranicą ponad 200 artykułów naukowych. Zainteresowania naukowe : aksjologia, filozofia polska XIX i XX wieku, bioetyka. Członek Komitetu Nauk Filozoficznych Polskiej Akademii Nauk.

Uwagi nauczyciela akademickiego Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu

Książka „Dialog księdza z filozofem" urzekła mnie trafnością myśli oraz obfitością poruszanych problemów zarówno z teologii, jak i filozofii. Szczegółowa i wielowątkowa problematyka przerosła moją percepcję jako nieprofesjonalisty z obu tych dziedzin. Cenne jest to, że zamiast antagonizować, jak to się spotyka przy różnicy światopoglądowej, łączy Was wspólnota światopoglądu chrześcijańskiego, a dialog jest fascynującym uzgadnianiem wielowątkowych poglądów z pozycji teologa i współautora – z pozycji filozofa. Gratuluję z całego serca, gdyż miałem wspaniałą ucztę duchową i kilkakrotnie wracałem do niektórych zagadnień. Ta obfitość treści i moja nieprofesjonalność z teologii i filozofii nie pozwala mi na fachowe omówienie. Zresztą chyba nie o to chodzi, gdyż w moich poglądach nie znajduję sprzeczności z treścią Waszej książki – szczególnie gdy poruszane są wartości chrześcijańskie i oceny społeczne, które i ja wyznaję. Wyraz dialog znajduje się już w tytule i o to chodzi, a nie o polemikę. Raz jeszcze gratuluję. Zachwycam się stroną tytułową z „Ustami Prawdy". Piękny pomysł!

Na kanwie książki księdza i filozofa pragnę powiedzieć, że to, co się ogólnie twierdzi w dzisiejszych ateizujących czasach, że prawda jest wyłączną domeną nauki i tylko to, co naukowe i doświadczalne ma wartość poznawczą, jest po prostu nieprawdą zatajaną przez naukowców. Jest to zawłaszczanie prawdy przez naukę, bowiem prawda nauki nie jest prawdą absolutną, gdyż podlega prawu regeneracji interpretacyjnej w każdym nowym pokoleniu. Prawu temu nie podlega wiara w Boga (teologia), gdyż opiera się na prawdzie absolutnej,

oraz sztuka, ponieważ na ogół dzieła sztuki im starsze, tym są cenniejsze i są zawsze cennym dorobkiem ludzkości w każdym czasie.

Autorytatywni naukowcy w dzisiejszych czasach, chociażby z zakresu kosmologii, fizyki, nauk humanistycznych i innych, w twierdzeniach, że nie ma Boga, nadużywają w świetle powyższego prawa zaufania czytelników, nie mając do takich twierdzeń mandatu (np. Paul Devies, Richard Dawkins, Daniel Deunette czy Stephen Hawkins, a u nas Jan Hartman). Czy jest to brak pokory i samouwielbienie, czy może dno rozpaczy w syzyfowym poszukiwaniu sensu wszystkiego poza Bogiem?

Janusz Kramarek

I. Wprowadzenie Księdza

Wszystko zaczęło się od spotkania w większym gronie, a potem rozmowa przy stole. Owa początkowo luźna rozmowa z czasem przekształciła się w dialog, w wymianę myśli, poglądów na różne interesujące nas tematy. Trwał on i nadal trwa już przeszło rok, i choć każdy z nas mieszka daleko od siebie, to dzięki współczesnej, internetowej technice może być kontynuowany. Czy filozof i ksiądz mogą znaleźć wspólne tematy, wspólny język, wspólne zainteresowania? Na naszym przykładzie widać, że tak. Nasz dialog trwa już bowiem tak długo. Jak wiadomo filozofia wyrosła również z dialogu, z szukania odpowiedzi na pytania jakie stawiali sobie już w V wieku starożytni Grecy, a z tych dociekań pojawili się tak wielcy filozofowie jak Sokrates, Platon czy Arystoteles, których poglądy do dziś wywierają wielki wpływ na rozwój nauki. Filozofia to poszukiwanie prawdy, szukanie odpowiedzi na różne pytania dało początek różnym dyscyplinom naukowym, nie tylko w dziedzinie nauk humanistycznych, ale także przyrodniczych. Filozofia, u której podstaw leży nauka logicznego myślenia, powinna towarzyszyć studentom wszystkich dyscyplin naukowych. Nic więc dziwnego, że każdy student teologii rozpoczyna swoje studia od studiowania filozofii. Studia te obejmowały takie dyscypliny jak: historię filozofii, logikę, kosmologię, teorię poznania, metafizykę, psychologię, estetykę, socjologię, historię sztuki itp. Pierwsze dwa lata były poświęcone tylko tym dyscyplinom, dodatkowo znajomości języków starożytnych: greki, łaciny, trochę hebrajskiego. Dopiero po takim przygotowaniu przechodziło się do nauki teologii. Studia teologiczne to także szeroki zakres wielu rozgałęzień na nie się składających takich jak: teologia fundamentalna, teodycea, dogmatyka, teologia moralna, egzegeza ksiąg biblijnych

Starego i Nowego Testamentu, sakramentologia, liturgika, archeologia biblijna, homiletyka, historia Kościoła itp. Nauki teologiczne pomagają przyszłym kapłanom poznać Boga, Jego Objawienie, a także człowieka do którego to Boże Orędzie ma dotrzeć. Zdobywanie wiedzy to tylko jedna strona kształtująca przyszłego księdza, a jeszcze ważniejszą jest kształtowanie jego ducha, by później potrafił sprostać czekającym go zadaniom.

Światopogląd każdego człowieka rozwijają nie tylko jego studia, ale całe życie, także wychowanie wyniesione z rodzinnego domu, osobiste przeżycia, zainteresowania, przeczytana lektura, media i wiele innych czynników. To wszystko stanowi o bogactwie duchowym i intelektualnym człowieka. Każdy niesie w sobie zasób wartości którymi za pomocą dialogu, może dzielić się z innymi. Całkiem fałszywy jest pogląd, że każdy w swych poglądach powinien być neutralny. Czy więc mamy cofnąć się w swym rozwoju do stanu przedludzkiego? Bo tylko zwierzęta są jałowe, neutralne, bo na poziomie swojego rozwoju nie potrafią jeszcze oceniać, rozróżniać prawdy od kłamstwa, zło moralne od dobra moralnego, nie mają zdolności refleksyjnej, głębszego zastanawiania się nad zachowaniami innych, nad postępowaniem, nie wiedzą, że wiedzą, postępują jedynie w sposób instynktowny. Człowiek obdarzony zdolnością rozumowania, a także zdolnością oceny i wyboru, nie może na jakiś czas zawieszać swych poglądów na klamce, czy zmuszać do głosowania niezgodnego ze swym sumieniem, niezgodnego ze swymi przekonaniami. Jeśli tak postępuje jest niemoralny, godny potępienia. Nie znaczy to jednak, że uprzednio, na drodze dialogu nie można uzgadniać swych poglądów z innymi. Służba dobru wspólnemu będzie nieraz wymagać rezygnacji z dobra osobistego. Na drodze dialogu powinny krystalizować się nasze poglądy,

by coraz lepsze poznanie prawdy i dobra zbliżało każdego człowieka do Prawdy i Dobra Najwyższego, jakie są w Bogu.

II. Filozof o misterium dialogu

Sztuka rozmawiania i przekazywania myśli jest umiejętnością, której opanowaniu poświęcamy całe swe życie. Nawet nasze człowieczeństwo zależy od tego, w jakim stopniu ją opanowaliśmy. Bez kontaktów z innymi nie mamy bowiem możliwości potwierdzenia swej wartości i indywidualności. Nawet tylko milcząca obecność drugiego jest także źródłem inspiracji twórczych i rozwija każdą kulturę wymuszając poszanowanie jego interesów. Nikomu nie powinno być zatem obojętne jak sami się odnoszą do innych ani też, jakie informacje im się przekazuje. Słowo, to tylko kilka wyartykułowanych zgłosek, które nasz rozmówca odczytuje i interpretuje zgodnie ze swą wiedzą i doświadczeniem. Ale to właśnie dlatego, że należymy do jednej wspólnoty językowej, odczytujemy czyjeś słowa zgodnie z intencją naszego rozmówcy. Niektórym wydaje się niekiedy, że istnieją wspólnoty posługujące się jakoby odmiennymi językami, których w innej zbiorowości nie da się właściwie zinterpretować i odczytać. Oczywiście istnieje taka hipotetyczna możliwość, ale tylko wówczas, jeśli chodziłoby o społeczności, które nie mają żadnych wspólnych doświadczeń historycznych. We współczesnym świecie takich zbiorowości już praktycznie nie ma. Dzieje się tak z dwóch powodów. Po pierwsze z przebiegającego nieustannie procesu unifikacji kulturowej i ekonomicznej, który powszechnie nazywamy globalizacją. Proces ten powoduje, że przedmiot nieomal każdej rozmowy pomiędzy dowolnymi osobami jest związany z rzeczywistością, w której obaj interlokutorzy funkcjonują. Po drugie, mamy do czynienia ze zjawiskiem wielokulturowości, czyli samorzutnego powstawania swoistej mozaiki społecznej w ramach każdego organizmu politycznego.

Zatem ludzie mogą się porozumiewać i wymieniać poglądy zawsze i wszędzie.

Zastanawiająca jest jednak trwałość stereotypu, który głosi, że istnieją obszary kulturowe, pomiędzy którymi taka wymiana myśli jest wielce utrudniona by nie rzec, niemożliwa. Chodzi tu paradoksalnie, nie o różne kultury, ale o swoiste enklawy istniejące w ramach tej samej kultury. Typowym stereotypem jest przekonanie, że pomiędzy nauką i religią nie da się prowadzić racjonalnego, a więc opartego na jakiejś wspólnej płaszczyźnie porozumienia. Religia rzekomo bowiem ma się posługiwać tylko dogmatami a nauka tylko uzasadnionymi argumentami. Istnieje w takim rozumowaniu sprzeczność fundamentalna, i to co najmniej z dwóch powodów. Pierwszy z nich wynika z tego, że zewnętrzna forma religijności, do której zalicza się również język przekazów religijnych, tak samo jak nauka jest wytworem określonej kultury. Nauka zatem też ma swoje dogmaty, jak choćby aksjomaty w matematyce, a sama religia również posługuje się argumentami. Ponadto religia i zjawiska religijności są przedmiotem badań naukowych, a zatem nie ma przeszkód w tym, aby wyrażać językiem nauki to, co ponoć niewyrażalne. Prowadzony przez wiele dni dialog ks. Kazimierza Sierpowskiego ze Stefanem Konstańczakiem, zwanym tu Filozofem, jest tego najlepszym dowodem.

Dialog bowiem, to z samej nazwy rozmowa dwóch autonomicznych i wolnych jednostek. Każdy z uczestników dialogu formułuje swe przekazy językowe zgodnie z własnymi przekonaniami, a druga strona nie stawia sobie za cel podporządkowania swego interlokutora. Dialog musi być twórczy, bo w nim nie tylko wyraża się cała kultura ale zarazem i doskonali. Zapraszamy zatem wszystkich do udziału w tym

dialogu. Nie jest naszym celem, aby każdy czytelnik myślał tak samo jak my. Wręcz przeciwnie, byłaby to nasza porażka - kulturę bowiem napędza różnorodność, a nie jednorodność. Uważamy raczej to przesłanie za lekcję dialogu, bo tej umiejętności wszystkim coraz bardziej brakuje. Dotyczy to przede wszystkim ludzi ze świata polityki, sztuki, nauki, a nawet ludzi związanych przez pełnione role społeczne z różnymi wyznaniami religijnymi. Smuci nas zatem także największa bolączka naszych czasów – zanik umiejętności osiągania porozumienia w życiu codziennym, nawet pomiędzy ludźmi sobie najbliższymi. Prowadzimy bowiem dialog w tym celu, aby się porozumieć. Jeśli zaś tego nie zakładamy, to automatycznie rodzą się konflikty brzemienne w skutkach dla wszystkich, zwłaszcza te, przebiegające wewnątrz rodziny. Już dla Arystotelesa państwo było swoistą rodziną rodzin. Jak jest dobrze w rodzinie, to dobrze dzieje się w całym państwie. Stańmy się zatem uczestnikami dialogu nastawionego na zgodę i porozumienie, bo to są wartości, dla których warto się poświęcać, bo to one budują. Niezgoda zaś błyskawicznie niszczy to wszystko, co z takim trudem budowaliśmy przez całe lata. W tym dziele dostrzegamy także i dla siebie zadanie. Temu właśnie tak naprawdę służy ta skromna publikacja.

III. Dialogi Księdza z Filozofem

Uwagi Księdza

Na marginesie Twojego artykułu "W cieniu Holokaustu" mam parę uwag, Myślę, że w ciągu historii było wiele holokaustów, bo każde ludobójstwo można pod ten termin podciągnąć. Ostatnio taki holokaust dokonał się w Rwandzie na Tutsi. Był też holokaust dokonany przez Turków na Ormianach. Komunizm, jak się oblicza, pozostawił po sobie prawie 200 milionów ofiar,, Z tego wynika, że Holokaust dokonany na narodzie żydowskim wcale nie był największym. Ciekawe są natomiast rozważania Jonasa i innych po Holokauście - kto winien? Czy czasami Pan Bóg też nie jest w to zamieszany, bo przecież stworzył takiego człowieka. Człowiek bez zdolności wyboru, bez wolnej woli nie byłby człowiekiem. Tylko dzięki tej zdolności i umiejętności rozeznawania swoich czynów jesteśmy ludźmi, inaczej bylibyśmy tylko zwierzętami. To, że Pan Bóg wyniósł nas ponad inne stworzenia świadczy o Jego wielkości i nieskończonej dobroci. I tak jak o tym pisałem w rozdziale „Powszechna Komunia a zło" - nikt nie rodzi się zbrodniarzem ani świętym, Hitlerem czy świętym Franciszkiem. Mogło być odwrotnie i na tym polega zdolność wyboru i wolna wola „kładę przed tobą dobro i zło – wybieraj", a wybór zależy od człowieka. Bóg szanuje wolny wybór, a przez to szanuje wielkość człowieka, która tkwi w tej zdolności. Twój artykuł o różnych podejściach do Holokaustu pozwala zorientować się jak różne są podejścia do tej tragedii - tragedii wyboru zła, u podłoża której leży egoizm indywidualny, czy zbiorowy, nie liczenie się z prawami innych. Odpowiedzią Jana Pawła II było wezwanie do budowania cywilizacji miłości i powszechnej komunii.

Filozof

Nie zajmuje mnie Holocaust jako symbol. Mnie interesuje on jako etyka. Skąd w ludziach potrafi wezbrać się tyle nienawiści, że wydawać by się mogło, że jeśli Bóg istnieje, to nie powinien zezwolić na jej uzewnętrznienie. Masz rację, że generalizujemy jakby tylko Żydom przytrafiła się taka totalna krzywda. Dla nich Holocaust jest jednak większym wyzwaniem teologicznym, bo wszak są (a może byli) „narodem wybranym". W sumie to mnie interesowałoby bardziej dlaczego Jonas usprawiedliwia Boga, a nie podejmuje próby usprawiedliwienia człowieka. A może się nie da ludzkiej nienawiści wytłumaczyć? Przecież łatwo ją wzbudzić prawie u każdego, a zatem ona jest może w każdym z nas, ukryta w jakimś zakamarku. A cała etyka polega na tym, żeby dać ludziom narzędzie, aby nigdy stamtąd nie wylazła? W każdym razie sam, jak dotąd, nie wiem, co o tym sądzić.

Ksiądz

Czy nie sądzisz, że sprawa dotyczy wyboru. Za czym idę, czy dam się zmanipulować ideologią kłamstwa, czy wybiorę prawdę i dobro? Myślę, że to, co nazywa się sumieniem, pomaga człowiekowi iść za tym co dobre i prawdziwe. Niestety tak mało człowiek odwołuje się do tej kategorii sumienia, wymaga to tylko trochę wysiłku, aby się zastanowić, i skorzystać. Niezbyt wielkie wymaganie, bo łatwiej iść za kimś, kto podpowie, bez zastanowienia się, czy coś jest dobre czy złe. To są tak zwane grzechy główne, którym nie można ulegać, bo są źródłem następnych.

Filozof

Z tym sumieniem to nie jest prosta sprawa. Jeśli byłoby czymś wrodzonym, to nie byłoby przydatne w dylematach, z którymi żaden człowiek dotąd się nie spotkał, a okazuje się, że jednak jest. Wtedy, kiedy powinno się uaktywniać, jakoś się nie uaktywnia (*vide* torturowanie domniemanych terrorystów - a czynią tak również ludzie porządni i dobrze wykształceni - zdecydowana większość torturowanych jak się później okazuje to Bogu ducha winni ludzie). Wybór nie dokonuje się także rozumowo, bo inaczej nikt nikogo by nie zabijał (no może poza chorymi psychicznie). Skoro mechanizm nie jest wrodzony (nie działa na zasadzie automatu) nie jest też rozumowy, więc prawda powinna leżeć gdzieś pośrodku. A wówczas nasza moralność zależy od wychowania, od tego, aby nauczyć się wybierać. Taka opcja zaś ma kłopoty z tzw. postępem moralnym. Nasza moralność przecież zmienia się - kiedyś zabicie niewolnika, a potem chłopa było tylko co najwyżej wykroczeniem, bo to były w zasadzie przedmioty, które można kupić. W każdym razie psychologia moralności to fascynująca dziedzina!

Ksiądz

W czasie wojny spotkałem też Ślązaka, który należał do formacji SS, który odwiedził swoich krewnych w czasie zakładania getta. Część Żydów rozstrzeliwano w Rynku. On należał do tych, którzy zabijali. Mówił – „Dzisiaj zabiłem dwudziestu". Dla niego to nie byli ludzie, ale insekty. A czym są chrześcijanie dla islamistów? Czym byli wrogowie klasowi dla komunistów? itp. Czy dlatego można mówić, że nie mieli sumienia? Może tak, albo, że mieli sumienia, ale nieużywane. Myślę, że człowiek ma tę zdolność odróżniania dobra od zła

pod warunkiem, że będzie żył w prawdzie. Prawda was wyzwoli mówi Chrystus, i dalej „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie". A prawda jest w Bogu, dlatego trzeba mieć ciągłe relacje z Nim. Powiesz islamiści też odwołują się do Niego, ale czy mają prawdziwe o Nim pojęcia? Nie ma dwóch prawd o Nim. Jeśli Islam ma nakaz zabijania innowierców to nie jest od Boga. Jest to sekta - wypaczenie religii, ideologia stworzona przez człowieka. Prawda związana jest z Krzyżem i Zmartwychwstaniem.

Filozof

I to jest problem, o czym piszesz. Oczywisty problem dla filozofów. To swoiste przeniesienie dylematu Abrahama do życia codziennego. Postępujesz moralnie, bo wierzysz - a zatem jeśli nie wierzysz głęboko jesteś niemoralny. Żaden filozof na takie rozwiązanie jednak się nie zgodzi. Także „prawda naukowa" nie może być wyznacznikiem, bo jak dotąd wszyscy naukowcy się mylili i prawda jest zawsze wyrażana aktualnym stanem wiedzy. Nie wiem zatem jak znaleźć rozwiązanie - bo jeśli pozwolić każdemu decydować o wszystkim co ważne, to zabijanie dla sadysty będzie dobre, tak samo jak torturowanie. On bowiem może być wewnętrznie przekonany, że tak powinien postąpić. Dochodzę przy takim rozumowaniu do akceptacji odpowiedzi Kanta: „Niebo gwiaździste nade mną, prawo moralne we mnie". Z samego faktu, że istnieje jakiś obserwator i obiektywny sędzia staram się nie wykraczać poza to, co sądzę, że ludzie powinni robić. Nikt mi jednak podpowiedzi nie da, więc nigdy nie wiem, czy to, co zrobiłem, jest na pewno dobre. Oto dylemat etyka!

Ksiądz

Podajesz za przykład dewiantów, bo sadysta to odchylenie od normy, a nie norma. Bardziej przemawia już twierdzenie Emanuela. Prawo moralne we mnie dlatego, że ten który je nosi wyszedł z ręki swego Stwórcy, bo On każdego stworzył na swój obraz i swoje podobieństwo, ateistę także, więc nosi w sobie to prawo. Zboczeńcy mogą je utracić, więc nie są przykładem - to choroba. Natomiast zdrowi, zmanipulowani przez kłamliwe ideologie wchodzą też na boczne tory, odchylenia od normy. Nawet niewierzący powinien i może spojrzeć prawdzie w oczy, chociaż to dla niego trudne, bo trzeba by zapytać jak doszedł do utraty wiary. Człowiek czysty, także nie zmanipulowany prędzej czy później spotka się z Prawdą Najwyższą. Amen.

Filozof

I tak w naszej dyskusji przemierzamy najważniejsze dylematy teorii etycznej. Nie praktyki, bo ona być może rzadko w ogóle odwołuje się do teorii. Ale przecież nie sztuką jest wiedzieć jak jest, ale wiedzieć, dlaczego tak jest. Po to tworzymy teorie. No więc ja teraz też teoretycznie. To prawda, że odwołuję się do przykładu skrajnego - owego sadysty. Ale każda teoria musi obejmować wszystkich ludzi bez wyjątku - wszak wszyscy przynależymy do tej samej kategorii istot - najdoskonalszego tworu z Aktu Stworzenia. Odwołując się wprost do religii - wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. A zatem moja teoria musi wyjaśniać zachowania Jana Kowalskiego tak samo jak Adolfa Hitlera. Inaczej muszę wykluczyć tego drugiego z kategorii dzieci Boga, albo muszę zmienić teorię, aby jego też objęła. Twoja propozycja jest właśnie takim rozwiązaniem - moralność to dar, który można utracić.

Ale jest to też nie lada wyzwanie dla teorii - cóż takiego trzeba zrobić, aby utracić ów dar. Powiesz, że grzech śmiertelny. Skąd mam jednak wiedzieć, że osoba na którą właśnie patrzę jest obciążona takim brzemieniem? Bo przecież musiałbym założyć, że od tego momentu będzie czynić tylko źle, a tak przecież nie jest. Zdecydowana większość z nich po dokonaniu przestępstwa, szczerze żałuje swojego występku i dalej działa moralnie. Przecież 3/4 zbrodni dokonuje się w rodzinie, pomiędzy ludźmi bliskimi, często w afekcie. A zatem (jako teoretyk) nie znajduję w tym przypadku wskaźnika, który bezwzględnie mi wskaże grzeszników i ich oddzieli od cnotliwej reszty. Ale w sumie pierwsza droga sprowadza się do tego, że badając dowolnego człowieka jestem w stanie dotrzeć do tego, czym jest moralne zachowanie i myślenie. Każdy jest bowiem człowiekiem. Nie muszę chyba pisać dlaczego jest to trudna droga wyjaśniania - gdyż każdą dewiację muszę wyjaśnić posługując się swoją teorią. Z tej właśnie racji teoretycy chętnie przyjmują rozwiązanie drugie - odwołujące się do pojęcia normalności, a więc wiążą je z prawem natury. Naturalnym jest bowiem pomagać ludziom i ich nie zabijać ani nie bić. Ten, kto nie działa zgodnie z naturą właściwą człowiekowi, nie jest po prostu człowiekiem. Wtedy moralne jest to, co czyni normalna (naturalna) większość. I znowu nie jest to opcja prosta, bo nie istnieje prosta weryfikacja takiej możliwości - żeby przekonać się, że ktoś o cechach ludzkich jest zwierzęciem (nie jest człowiekiem), muszę wpierw dać się sam zabić. No i tak - jak widzisz - trudno mi odszukać zadowalające rozwiązanie. Póki co, jestem na etapie abstrakcji, a nie budowania teorii, bo nie wiem, jak to zrobić!

Ksiądz

Nie można dzielić ludzi na grzeszników i całą resztę cnotliwych, bo jak uczy Ewangelia, a ostatnio to nam przypomina papież wszyscy jesteśmy grzesznikami. Jeśli ktoś twierdzi inaczej jest kłamcą. Skąd grzech? Przypominam źródła grzechu, to tak zwane grzechy główne: pycha, chciwość, nieczystość, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu, gniew, lenistwo. Z tych źródeł wypływają jak rzeka wszystkie inne, rodzi się zło. To są skłonności związane z naturą. Naszym zadaniem jest nie dać się zwyciężać złu, lecz zło zwyciężać dobrem Z tymi skłonnościami przychodzimy na świat. Nie jesteśmy aniołami, wszyscy jesteśmy w drodze do świętości. I im kto potrafi, na tej drodze dojść do większej świętości, to znaczy zbliżyć się do Tego, Który jest Święty tym większa jego zasługa. Człowiek, jak słusznie piszesz, upada, ale się podnosi i idzie dalej. I na tym polega praca Kościoła zjednoczonego z Chrystusem, aby pomagać się podnosić. Niestety są tacy, którzy chcą polegać tylko na sobie. Gorzej jeśli te skłonności tak opanują człowieka, że staje się ich niewolnikiem i popełnia zło, mniejsze lub większe. Nieraz tak się narazi, że władza świecka go izoluje, a nawet zabija. Smutne, ale prawdziwe.

Filozof

Z ludzką wolnością mam kłopot, bo nikt nie ma obowiązku być dobry (moralny). Dałoby się pewnie też znaleźć sytuacje, w których lepiej nie być moralnym. Anioły na ziemi zawsze przegrywają, ale psychopaci na szczęście też. I tak w dyskusji wróciliśmy do św. Augustyna, że człowiek dźwiga ciężar grzechu pierworodnego, który powoduje łatwość upadku na dno; i to, że dobrzy mają trudniejszą drogę pod górę, do nieba. Łatwo jest być złym, a dobrym trudno. Niemniej jednak

nie wyjaśnia to kwestii dlaczego jedni wykazują determinację w doskonaleniu się a inni w ogóle jej nie mają (są przeciętni - a więc może normalni?). A jeszcze inni upadają tak, że znajdują upodobanie w złu. Dlaczego jedni znajdują w sobie siłę a inni zaś nie? Czemu wszyscy nie jesteśmy tak samo wyposażeni moralnie? Czyżby zatem mieli racje zwolennicy predestynacji? Może jedni są z góry wybrani do zbawienia? Ot, to dalszy ciąg dylematów etyka!

Ksiądz

Przyczyn dokonywania wyborów jest tak wiele jak wielu jest ludzi, a predestynacja, jak dobrze wiesz znosi wolność, chociaż na pewno byłoby wygodniej i bez ponoszenia odpowiedzialności za to, co się wybrało. Moje obserwacje wskazują na to, że prawda i dobro w końcu zwyciężają, bo skutki zła i kłamstwa prędzej czy później obracają się przeciwko temu, który je czyni. Dlaczego np. ludzie opływający w dobra materialne i sławę często popełniają samobójstwa? Święty Augustyn powiedział, że nie tylko jest trudno iść pod górę, ale też „niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu". Jest więc coś zapisane w naturze ludzkiej, aby pokonywać trudności, bo w końcu prowadzi to do szczęścia nawet już tu na ziemi.

Filozof

Wczoraj wieczorem w Odessie po meczu piłkarskim zrobiono prawdziwe polowanie na obcych (innych). Wyłapano ich i żywcem spalono w środku ponad milionowego miasta, i to wewnątrz reprezentacyjnego budynku, bez żadnej reakcji ze strony organów bezpieczeństwa publicznego. Któż jest bardziej winien? Ci, co to zrobili? Czy ci co mogli pomóc, a nie pomogli? Czym oni mogą odkupić swe winy i jak mogliby

to zrobić? Wina i kara? Niby są nieodłączne, ale wielkie zbrodnie uchodzą prawie zawsze bezkarnie. Pewnie mają jakieś sumienia? Ciekawe jak sami siebie usprawiedliwiają? Pozdrowienia od chwilowo wątpiącego w to, że dobro ostatecznie zawsze zwycięża!

Ksiądz

A ja wierzę, bo wierzę w Boga, który potrafi ukrócić zapędy zła. To nie znaczy, że zło nie będzie się szerzyć. Nawet Pan Jezus powiedział "Czy Syn Człowieczy znajdzie jeszcze wiarę, gdy powtórnie przyjdzie?". Jeśli ludzie nie będą współpracować z Tym, który przyszedł, aby dać możliwość pokonania zła, to czeka ludzkość zagłada, bo nie spełnią tego, do czego zostali powołani. Sami pozbędą się łaski życia wiecznego. I to też jest zależne od wolnej woli człowieka.

Filozof

Też patrzę optymistycznie na przyszłość człowieka - naszego gatunku. Bez tego założenia nie warto byłoby niczego robić i planować przyszłości. Był taki filozof Richard Hare, który rozpatrywał dwie idee człowieka - jako bezbłędnego moralnie Archanioła i Robola. Archanioł po prostu wie co jest dobre, działa nieomylnie i jest zatem bezbłędnym ale i bezdusznym wykonawcą. Natomiast Robol nie wie, co jest dobre. Działa zatem tylko intuicyjnie i często się myli. Ich połączenia to Człowiek szarpany namiętnościami, którym czasem ulega, choć wie, że robi źle. I dlatego potem stara się to naprawiać. Jeśli mu się to nie udaje, to wtedy dopiero pojawia się problem. Może stoczyć się bo uwierzy, że zło zawsze zwycięży. Tak to właśnie etycy mierzą się z problemami moralnymi, co wcale nie znaczy, że sami są moralni.

Ksiądz

Korzyść więc jest obopólna. Wczoraj nieco słuchałem wypowiedzi amerykańskiego filozofa o sytuacji intelektualnej w USA na wszystkich poziomach. Ideologia opanowała myślenie. Prawda według nich jest w woli, w tym, co się każdemu wydaje, że jest prawdą, a nie ma prawdy obiektywnej. Prawdą jest to co większość za taką uznaje. Nawiązując do naszej rozmowy o świętym Augustynie zastanawiałem się nad tym dlaczego powiedział: „Niespokojne jest serce człowieka do póki nie spocznie w Bogu". Myślę, że chyba dlatego, bo tylko w Nim w końcu może odnaleźć całą prawdę, pełnię dobra, a przez to i największą miłość. Prawda jest w Bogu i w tym, co Bóg stworzył.

Filozof

Tak to prawda. Współcześnie klasyczna teoria prawdy Arystotelesa poszła w kąt, bo śnieg nie zawsze jest biały? Teraz szuka się takiej definicji, która by była prawdziwa nawet gdyby śnieg był zielony. Znajduje się ją w języku - skoro możemy wypowiedzieć zdanie sensowne, w którym śnieg jest niebieski, to znaczy że jest ono prawdziwe. Przytoczona przez Ciebie wypowiedź św. Augustyna nie dopuszcza jednak takiej opcji. W końcu coś w życiu musi być prawdziwe i stanowić stały punkt wyjścia do decydowania i interpretowania reszty. Dla nauki jest to rozwiązanie bardziej pożądane niż to, o którym mówił ów amerykański filozof.

Ksiądz

Myślę, że teorii względności, obowiązującej w fizyce, nie można stosować do praw moralnych czy definicji odnoszącej się do prawdy jako zgodność myśli z rzeczywistością, bo cho-

ciaż śnieg może być czasami zielony, albo czerwony, to zasada będzie zawsze taka sama, tylko rzeczywistość w danej sytuacji będzie się zmieniać; stąd opis będzie ulegał zmianie, a nie sama zasada. Może się mylę. Musiałbym więc poprawić swoje myślenie, a nie samą definicję, bo moim zdaniem jest ona poprawna.

Filozof

Tak naprawdę to nie wiemy czym naprawdę jest moralność. Ewolucjoniści sądzą dziś, że to narzędzie, dzięki któremu ludzkość osiągnęła to, co już osiągnęła. Ewolucja premiuje kooperację i pomoc słabszym, nawet jeśli niekiedy wydaje się, że premiuje najsilniejszych. Pozostali zaś mają problemy z odróżnieniem czy może oddzieleniem aspektu indywidualnego od społecznego. Moralne jest przecież nie to, co sami za takie uważamy (bo inaczej np. sadysta mógłby uważać się za moralnego) ale to co uważają pozostali wokół nas. Choćbyśmy byli największymi amatorami jabłek, których sami nie mamy, musimy wstrzymywać swą pokusę ze względu na innych. Ale to też w sumie trąca o aspekt biologiczny. Na pewno nie jesteśmy automatami, a więc moralność to jakiś schemat kalkulacji. Jak zakład Pascala, że mamy dwie opcje do wyboru. Możemy wierzyć albo nie. Jeśli uwierzę, muszę być powściągliwy, ale za to czeka mnie nagroda w życiu wiecznym. Mogę nie wierzyć, a wtedy hulaj dusza piekła nie ma! Mam krótkie życie ziemskie pełne przyjemności, ale za to potem czeka mnie wieczne potępienie. Kalkulacja wierzącego jest zatem oczywista. Natomiast niewierzący nie wierzy także w piekło, a zatem jego kalkulacja też jest oczywista. Hm... zatem źródło moralności nie jest związane z naszym indywidualnymi procesami psychicznymi. Musi tkwić w nas od urodzenia albo być przekazane przez innych.

Ot i dylematów etyka ciąg dalszy!

Ksiądz

A tymczasem ludzie przecież degenerują się moralnie. Nic z tą moralnością nie jest zatem proste. Istnieje rozróżnienie na ciało, duszę i ducha. Kiedy mówię, że ktoś działał pod natchnieniem albo wpływem ducha, to raczej mam na myśli to, o czym mówi Ewangelia, że Apostołowie działali pod natchnieniem Ducha Świętego, że cały Kościół, a nawet cały świat działa pod Jego wpływem. Kiedy obserwuję świat istot żywych, wiele rzeczy byłoby niezrozumiałych bez odniesienia do tej zasady. Przykłady można mnożyć. Tak więc nie zawsze trzeba wszystko najpierw ogarnąć swoim rozumem. Czasem warto zawierzyć coś Bogu w modlitwie.

Filozof

Z tym duchowym wymiarem moralności jest kłopot, bo gdy zaczynamy działać w afekcie, czy bez możliwości zastanowienia się z reguły działamy bardziej moralnie niż wtedy, gdy ten czas na zastanowienie mamy. Typowy przykład to działania podczas pożaru czy klęski żywiołowej. Pomagamy wtedy nawet wrogom. Oczywiście zdarzają się wtedy i wyjątki, ale gdy np. widzimy dziecko na środku torów to je natychmiast ratujemy, nic o nim nie wiedząc. Gdybyśmy znali całą jego historię, to być może nie ratowalibyśmy. W ostatnim numerze „Wprost" jest opisana historia, gdy ktoś przygarnął z ulicy bezdomnego nastolatka, a ten mu najpierw po jakimś czasie zbałamucił żonę (14 lat starszą od siebie), a potem po prostu go zabił. Gdyby o tym wiedział pewnie by mu nie pomógł. Duchowy wymiar musiałby cały czas istnieć, bo nie znamy żadnego mechanizmu „amputacji" części ducha.

Nie kwestionuję takiego sposobu interpretacji problemu, ale jeżeli jest on poprawny, to rodzi się pytanie - dlaczego jedni są oświetleni łaską a inni nie. Najłatwiej jest odpowiedzieć posługując się tezą o predestynacji, ale takie rozwiązanie nas już wcześniej nie zadowalało. Ale trzeba jakoś wyjaśnić dlaczego jedni „widzą" a inni są „ślepi". Jeśli odwołamy się do biologii, to zyskamy mocny argument na rzecz predestynacji. Po prostu ktoś się z tym darem już urodził. Dlaczego Bóg jednych wybiera a innych niejako „pomija"? Taka odpowiedź mnie zatem nie zadawala, bo Bóg musiałby być w jakiś sposób stronniczy. Moralnym jest przecież działanie, które nikogo z góry nie wyróżnia. Możemy zatem uznać, że obdarzany łaską jest tylko ten, kto o to sam zabiega, ale wówczas pojawia się inny problem. Dlaczego jedni starają się o to, a inni nie. Kto jest temu winien? Przecież nie powinna to być dyspozycja wrodzona. Staram się być dobry, to Bóg mi pomaga. Nie staram się więc mi nie pomaga? To mi jakoś nie pasuje, bo pomocy przecież potrzebuje ten drugi, a nie pierwszy.

Ksiądz

Widzę, że problem predestynacji, przeznaczenia szczególnie chodzi Ci po głowie. Owszem, każdy z nas dzięki wrodzonym zdolnościom może być malarzem albo pisarzem, jest predysponowany do jakiegoś zawodu. W ramach realizowania się w danym zawodzie może i powinien wzrastać w doskonałości. Czy tak będzie, to już zależy od jego woli. Pan Bóg pozwoli mu się w tym realizować. Powinien jednak liczyć nie tylko na własne siły, ale również współpracować z tym, który tymi zdolnościami go obdarzył. „Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie". Spytasz: A co z tymi, którzy nie otrzymali żadnych zdolności? Myślę, że już samo istnienie jest wielkim darem, a jeśli dziecko jest kalekie? Może jego bycie ma być dla

jego bliskich wyzwaniem, a czasami sprawdzianem ich miłości. Na wszystkie pytania nie odpowiemy. Wiemy tylko jedno, że Bóg nas kocha, bo inaczej by nas nie było i na Jego miłość mamy odpowiedzieć swoją, gdyż to jest droga do zbawienia, czego sobie i Tobie życzę.

Filozof

Predestynacja nie wydaje mi się atrakcyjnym rozwiązaniem. Jej akceptacja stawiałaby, moim zdaniem, na głowie problem źródeł ludzkiej moralności. Zatem i religia nie powinna mieć z takiej koncepcji żadnego pożytku, ponieważ komponent moralny jest jej nierozerwalną częścią. Najważniejsze dla mnie wydaje się wyjaśnienie problemu, dlaczego ludzie się staczają. Dlaczego nie znajdują w sobie siły wystarczającej, aby się zatrzymać, opamiętać. Po drugie - ważne jest dlaczego nie mam prawa liczyć na pomoc każdej osoby, skoro moralność przecież wyraża się w pomaganiu albo raczej współpracy. Jakimś rozwiązaniem tego problemu jest istnienie spersonifikowanego uobecnienia zła. Diabeł wodzi na pokuszenie, rywalizuje z Bogiem i czasem wygrywa. Ale w takim rozwiązaniu człowiek jest tylko igraszką w rękach sił, które grają nim na szachownicy życia. Ale jest jeszcze inny problem. Praktyka wykazuje, że ludzie moralni pochodzą z tzw. dobrych domów. Jeśli ktoś ma pecha urodzić się w patologicznej rodzinie, to jest od urodzenia już skazany. I właśnie z tym mam problem. Gdzie tu sprawiedliwość? Dziękuje za dobre życzenia. Nie wiem jednak czy moje życie jest jakąkolwiek zasługą. Staram się mimo wszystko nie szkodzić innym, a nawet każdemu pomagać. Jednaki w końcu, czy to o to chodzi, aby każdemu pomagać? I upadłym, jak też silnym i zdrowym leniom? Moja kalkulacja może być jednak błędna, zatem chyba pomagać trzeba każdemu. A tego nikt

nie jest w stanie zrobić. Co jest zatem z tą moralnością? To jakby tylko przyczyna wiecznych dylematów i trosk. Także bycie totalnie niemoralnym od nich nie uwalnia.

Ksiądz

Dlatego też religia katolicka predestynację odrzuca. Jest też sprzeczna z wolną wolą człowieka, dzięki której między innymi człowiek pozostaje człowiekiem. Pytasz - Dlaczego ludzie są tak moralnie słabi? Dostrzegali to już starożytni, stąd znane powiedzenie Owidiusza „video meliora proboque deteriora sequor" (*Widzę i pochwalam to, co lepsze, ale skłaniam się ku gorszemu*). Biblia źródło takiego stanu rzeczy widzi w grzechu pierworodnym. Dziś rozumiemy go nie tylko jako ten pierwszy, jednostkowy, ale także te następne, zbiorowe, które poprzez pokolenia osłabiały wolę i kondycję człowieka. W niektórych rodzinach, np. dotkniętych pijaństwem, ta patologia się utrwaliła. Mówisz, że potomkowie urodzeni w tak zwanych dobrych rodzinach są bardziej moralni. Tak, jeśli masz na myśli nie tylko status ekonomiczny, bo często bogactwo znieprawia. A jak uczy historia ludzie wybitni często musieli zmagać się z biedą i wynikającymi z niej trudnościami. Te trudne warunki zmuszały do większej pracy nad sobą i pokonywania barier, co bogaciło wiedzę życiową. Cóż życie każdemu zostało zadane i tylko od nas zależy, co z nim zrobimy.

Filozof

Mam doktoranta, który napisał rozprawę o sprawiedliwości. Ostatecznie doszedł do wniosku, że pomimo szczytnych zapowiedzi i haseł, o sprawiedliwości w życiu decyduje tylko jedna formuła „każdemu wedle prawa". Prawo przewiduje, że możesz głosować i to jest sprawie-

dliwe. Możesz jednak nie przyjąć tego przywileju i nie głosować. Będzie się to mieścić się w tej formule i nikomu nic do tego, co zrobiłeś ze swoim uprawnieniem. Gdyby to rozciągnąć na całe życie, to np. moglibyśmy unikać opiekowania się własnymi dziećmi. Niezrozumiałe jest zatem to, że jedni z tego korzystają a inni nie. Dziś jednak w nauce coraz częściej mówi się o wykluczeniu, czyli takiej postaci funkcjonowania na marginesie głównego nurtu życia, że nawet gdy dana osoba chce skorzystać z przynależnych jej uprawnień, to i tak nie ma na to szans. Weźmy choćby prawo do korzystania z placówek kultury. Co się stanie gdyby trwale bezdomny chciał wejść do opery? Tych postaci wykluczenia jest mnóstwo i jest ich coraz więcej, zamiast mniej. A zatem postęp nie zawsze musi być dobry.

Ksiądz

Wydaje mi się, że mnie nie zrozumiałeś, ponieważ ja o żadnym postępie nie pisałem, tylko o słabości moralnej ludzkiej kondycji i jej przyczynach. Oczywiście skutki ludzkiej słabości niezamierzone, albo zamierzone w perspektywie prawa są takie same, a jest nią czyjaś krzywda. Ich źródłem jest grzech, obojętnie popełniony indywidualnie, czy zbiorowo przy ustanawianiu zbrodniczych praw. O żadnym rozwoju nie może tu być mowy, raczej o regresji.

Filozof

Rozmowy nasze stanowią pewien ciąg ideowy, który nie musi być tematyczny. Jak czytam Twoje uwagi i refleksje to nasuwają mi się moje - czasem odległe od tego co napisałeś. Podobnie zresztą reagujesz. Refleksja nad postępem jest ogólniejszej natury, bo czym mielibyśmy mierzyć postęp moralny? Mniejszą ilością zabójstw? No bo czystość (w sensie erotycz-

nym) przestała być nawet powodem do dumy - to dziś jak porażka, dostrzegam to wśród studentów. Gdzieś jest lepiej, a gdzieś gorzej - czyli suma dalej jest taka sama. Może jednak postęp jakiś da się zauważyć? Czy jest mniej krzywdy ludzkiej na świecie? Chyba nie, bo ludzi jest coraz więcej. Na to nie ma miernika.

Ksiądz

To nie był zarzut. Zastanawiałem się tylko czy w filozofii nie podejmuje się problemu grzechu, gdyż tego problemu w sposób otwarty nie podejmowałeś. Na pewno istnieje postęp techniczny, co do moralnego mam wątpliwości, zwłaszcza w środowiskach naukowych. Tu wielu uważa, że im wszystko wolno: wolno eksperymentować genami, np. mieszać ludzkie ze zwierzęcymi, wolno bez zgody pobierać organy, bo to tak zwane zwłoki, co nie jest prawdą, przecież ze zwłok się ich nie pobiera tylko od tych, którzy jeszcze żyją. Wolno eksperymentować na przyrodzie, wytwarzać coraz doskonalszą broń masowej zagłady itp. Jedyne, co widać w społecznym odbiorze, to istnienie większa wrażliwości na krzywdę. Da się zauważyć większą polaryzację na tych, którzy chcą żyć zgodnie z zasadami swojej wiary i tych całkowicie obojętnych, a nawet tym zasadom wrogich Tak więc masz rację, że z tym postępem jest różnie, a decydują tu wartości, jakimi ktoś w życiu się kieruje.

Filozof

Może nie pisałem wprost, ale problem grzechu (a może „zmazy", jak pisze Ricoeur) wydaje się być nierozerwalnie związany z sumieniem. Każdy wie, że czyni źle (choćby nigdy w życiu nie słyszał o etyce), ale w odniesieniu do spraw ważnych, natomiast przy tych mniejszych to do końca nie wiado-

mo, co począć. Np., czy lekarz winien mówić choremu zawsze prawdę? Jeśli kłamie świadomie, to grzeszy, a przecież jego intencja jest dobro pacjenta. Sumienie może więc być wątpliwe. Odwołanie się do grzechu, czy grzesznej natury człowieka nie wyjaśni tego, dlaczego czynimy źle, choć chcemy dobrze. Rozważania św. Augustyna o tym, że grzech pierworodny ciąży każdemu i utrudnia mu wdrapywanie się po ścieżce, czy też drabinie dobra, są częścią tradycji etycznej. Może to być wytłumaczenie kwestii dlaczego łatwiej czynić nam zło niż dobro, ale nie wyjaśnia jednej podstawowej sprawy - co robić w sytuacjach nowych dylematów moralnych takich jak małżeństwa jednopłciowe, transplantacje, zmiana płci itp. Jeśli zadaniem etyki jest pomnażanie ludzkiego szczęścia, jak chcą utylitaryści, to powinniśmy to zaakceptować. Jeżeli natomiast przyjmiemy, że homoseksualizm jest darem natury, to np. jego leczenie byłoby występkiem przeciwko naturze. Żyć moralnie, to niekoniecznie żyć tak, jak każą nam etycy.

Ksiądz

Problemy, o których piszesz wydają się nowe, choć wcale takimi nie są: a wszystkie zawierają się w łacińskiej maksymie „primum non nocere" (*po pierwsze nie szkodzić*). Zastanówmy się najpierw czy zawsze należy mówić prawdę? Myślę, że tak, chociaż są sytuacje, kiedy nie można powiedzieć całej prawdy np. gdyby choremu miało to zaszkodzić. Chociaż ja wolałbym, by mnie nie okłamywano. Z tego założenia chyba wychodzą lekarze na Zachodzie. Wszystko zależy od sposobu informowania. Transplantolodzy w wielu wypadkach, zwłaszcza przy przeszczepach serca, ratują jednych, kosztem innych, bo nie ma czegoś takiego jak śmierć mózgowa. Nie pobiera się serca od zwłok tylko od człowieka żyjącego. Jak wskazują badania 70% osób, które uznano za potencjalnych dawców, po odpo-

wiednich zabiegach powraca do zdrowia. Inne przykłady, o których piszesz, to są zboczenia, które należy leczyć, a nie akceptować. Ci, którzy to czynią nie tylko sami sobie szkodzą, ale jeszcze wciągają w to innych. Przyroda takich wynaturzeń nie toleruje i ich w naturalnych warunkach nie ma. Jeśli świat pójdzie tą drogą, to prędzej czy później ulegnie samozagładzie. Historia to potwierdza.

Filozof

W przypadku lekarzami jest tak, że na ogół nie pytają pacjentów czy chcą oni znać prawdę, tylko sami oceniają czy mogą im powiedzieć czy nie. Rzecz jest w tym, że taki dylemat dotyczy tylko pewnej kategorii chorych, dla których rokowania są bardzo złe. Zatem lekarz odpowiadając na pytanie pacjenta twierdzi, że jest lepiej, choć jest gorzej, przez co nie grzeszy, choć się mija z prawdą. W rzeczy samej podtrzymuje nadzieję u chorego, bez której umarłby on być może natychmiast. Warto spojrzeć na problem z punktu widzenia maksymy, którą sam przytoczyłeś - „po pierwsze nie szkodzić". On po prostu nie szkodził, nie mówiąc prawdy. Gdyby chory chciał znać prawdę zadałby pytanie inaczej sformułowane, a tak widać, że woli zachować nadzieję.

Nie oglądam (od dawna) telewizji, więc zaoszczędziłem sobie widoku pana/pani Wurst na festiwalu Eurowizji. To dla mnie, człowieka dość tolerancyjnego coś niemożliwego do zaakceptowania. Nie toleruję tego, co nie zmienia faktu, że i bez mej akceptacji i tak istnieje. Ba, dostał najwięcej głosów i wygrał cały konkurs. Czy Ci co go wybrali, to sami dewianci? Wykluczyć tego co prawda nie mogę, ale muszę przyjąć, że część ludzi, którzy głosowali na niego swym wyborem wystąpili przeciwko temu, co się dzieje w show biznesie, w kulturze, czy w ogóle w polityce. Wyszydzili całą kulturę

głosowaniem na tak. Jeśli przyjmę, że oni (tzn. większość) uznają to za normę, to ja muszę być „nienormalny". A wracając do kwestii potencjalnych dawców narządów, to rzeczywiście podtrzymuje się w nich oznaki życia, aby narządy się nie „popsuły". Lekarz transplantolog w pewnym sensie jest jak hiena, czy kanibal - ale przecież nadal jest człowiekiem. Skąd to się w nim bierze? Tego nie rozumiem - przecież to światła, kulturalna, wykształcona osoba.

Ksiądz

Mój nieżyjący już brat mawiał, chociaż sam był lekarzem, mawiał jak najdalej od lekarzy. Jestem tego samego zdania, a mimo to zdecydowałem się na biopsję, bo chcę wiedzieć jaki jest stan mojego organizmu i czy można coś poradzić, jeśli będzie taka konieczność, chcę znać prawdę. Natomiast bardziej mnie martwi chory na raka chłopak, któremu już nic nie można pomóc. Nie pytam o to, dlaczego tyle cierpienia, bo to jest związane z chorobą, ale jakie przyczyny powodują ich pojawianie się. Najczęściej jest to skutek działalności ludzkiej, pochodne naszej tak zwanej rozwiniętej cywilizacji i nieumiejętnego z niej korzystania. Ratowanie jednych przez pobieranie narządów od innych przypomina kradzież i tylko pomnaża inwalidów, bo przecież nie przywraca zdrowia. Myślę, że człowiek zapędził się za daleko z możliwościami, jakie daje mu współczesna wiedza i technika.

Filozof

Prof. Wolniewicz - też filozof - nazywa transplantacje współczesnym neokanibalizmem. Zajmuję się także etyką lekarską i mam świadomość tego, że nawet Kościół katolicki, dopuszcza tego typu procedury, oczywiście pod warunkami, o których już pisałeś. Ale pobieranie narządu od dawcy żywe-

go (jak np. jednej nerki) stanowi jeszcze większy problem. Ktoś dotąd zdrowy, od tego momentu jest chory, a ten z przeszczepem przecież dalej jest chory. Musi przecież brać lekarstwa aby organizm nie odrzucił przeszczepu itp. Ale w przypadku przeszczepu skóry, transfuzji krwi (krew to też tkanka, choć płynna), szpiku - oddanie części swojego ciała drugiemu, to chyba największy dar, jaki człowiek może innemu zrobić. Zatem sprawa nie jest taka prosta. Lekarze masowo wykonują w Polsce eutanazje za pomocą prostej procedury - ciągle zwiększają dawkę morfiny, aż w końcu organizm kapituluje. To tylko kwestia czasu. Czy zatem czyni dobrze, czy źle? Nie ulżyć w bólu, choć mogą (właśnie za pomocą morfiny), to przecież chyba grzech, a jak pomagają, też grzeszą. Zatem być lekarzem to niełatwa sprawa, zapewne szybko obojętnieją na wszelkie dylematy i działają dalej jak maszyny. Takie dylematy w zawodzie lekarza chyba są nieusuwalne.

Ksiądz

I z taką praktyką Kościoła i z tego rodzaju poglądami walczy mój siostrzeniec Jacek Norkowski. Jest on po studiach medycznych a także dominikaninem, który zrobił doktorat na podstawie pracy o śmierci mózgowej. Jest obecnie wykładowcą na Angelicum w Rzymie. Oczywiście jeśli ktoś świadomie i dobrowolnie oddaje swój narząd lub jego część to będzie jedynie wyrazem jego altruizmu, ale nie można mu go zabierać tylko dlatego, że w danej chwili jest nieprzytomny. Na pewno nie jedna matka kazałaby wyrwać swoje serce, by ratować życie swojego dziecka. Niestety są dziś i takie, które je zabijają, ale są to już wynaturzenia, przeciwne prawom zakodowanym w całej naturze. Widać tu, jak wielki wpływ ma oddziaływanie na człowieka zbrodniczych poglądów, które potrafią zabić w nim tak podstawowe prawa.

Filozof

Definicja śmierci mózgowej postawiła na głowie nasze wyobrażenia o momencie śmierci. Dawniej wystarczyła „próba lusterka" aby zakwalifikować, czy ktoś żyje czy też już nie. Ale długość całej obrzędowości była tak nastawiona, że w zasadzie każdą pomyłkę weryfikowano w trakcie niej. Dziś dawcy narządów pomyślnie przechodzą „próbę lusterka", a są mimo to traktowani jak martwi. Jak wielką władzę ma wówczas lekarz, który kwalifikuje kogoś na dawcę. Jest rzeczywistym panem życia i śmierci. Nic zatem dziwnego, że sama władza może pozbawić go skrupułów, a pewnie i sumienia wrażliwego.

Ksiądz

Nie tylko lekarze czują się władcami życia i śmierci. Czują się nimi również sędziowie. Jeden z nich ripostował oskarżonemu, który próbował się bronić: „Niech pan milczy, w sądzie ja jestem Bogiem i mogę zrobić z panem co zechcę". Moim zdaniem bez sumienia są wszyscy, którzy nie uznają nad sobą Sędziego Najwyższego. W praktyce doświadczamy tego bardzo boleśnie. U ateistów postępowanie zgodne z sumieniem jest wyjątkiem. Myślę, że kierują się raczej nie sumieniem, a nawykami wyniesionymi z domu, czy z obawy na opinię innych. Ambicje i pieniądz to ich bogowie. Zapewne z tym się nie zgodzisz, ale takie jest moje doświadczenie, a trochę czasu już przeżyłem.

Filozof

Właśnie wróciłem ze Słowacji. Na konferencji występowała Pani z Brna (Czechy) z tematem o etycznych granicach postępowania wobec psychicznie chorych. Czy przymus (np.

założenie kaftana), to coś złego? W kontekście etyki uniwersalnej zdecydowanie tak. Niby dlaczego traktować człowieka jak dzikie zwierzę? Niemoralne jednak w tym kontekście staje się to, że personel nie użyje tego środka dla okiełznania chorego. Z etycznego punktu widzenia to chyba jednak nie chodzi o to, aby zadowolona była jednostka, ale żeby ogół miał poczucie bezpieczeństwa Dylematy są więc nieusuwalne.

Ksiądz

Myślę, że nie tylko dla bezpieczeństwa ogółu winno się takiego chorego ubezwłasnowolnić, ale także dla bezpieczeństwa jego samego, by nie zrobił sobie krzywdy. Podobnie izoluje się jednostki niebezpieczne dla innych. Wspólnota ma swoje prawa, by się chronić przed takimi, którzy tych praw nie chcą uznać. Inna sprawa, czy ci, którzy o tym decydują rozstrzygają o tym sprawiedliwie.

Filozof

Przeczytałem załączoną wypowiedź. To prawda, że hasła zwane w skrócie „polityczną poprawnością" odwołują się do równości wszystkich ludzi. Im bardziej chcemy ją zapewnić, tym bardziej coś gubimy. Ale „polityczna poprawność" nie jest wynalazkiem tylko socjalistów. Spójrz, co robi teraz np. Obama szermując tym hasłem zapewnienia wszystkim tego samego. Tymczasem kultura i życie chyba dlatego rozwijają się, że tej równości nie ma. Być może należy ją zdefiniować inaczej - posiadanie dzieci to nie jest prawo (w przypadku adopcji lub „nabywania" [przez macierzyństwo zastępcze] dzieci przez pary homoseksualne) ani też obowiązek. Ale jakie kryterium równości zastosować? Ludzie są równi, czy jednak są uprzywilejowani przez naturę lub kulturę? Rozstrzygając problem, stwarzamy bowiem furtkę, aby gwarantować komuś coś, cze-

go nigdy nie powinien otrzymywać. To tzw. zasada równi pochyłej, znana doskonale w prawie. Gwarantując jednym coś, musimy, w imię sprawiedliwości, dać też coś innym - albo im nie dawać nic - a wówczas jakaś krzykliwa mniejszość cieszy się prawami, których inni nie mają. W każdym razie prawo i moralność nie mogą być z sobą w sprzeczności, a coraz częściej, dzięki prawnikom, jednak są.

Ksiądz

Okazuje się, że społeczeństwa się budzą i że tak zwane wartości lewicowe zaczynają przegrywać. Masz rację równość wszystkich to nie wynalazek lewicy, ale odwieczne prawo ewangeliczne. Nie wyklucza ono różnic osobowych, o których mówi np. przypowieść o talentach. Podobnie zasada, niby to komunistyczna, - „każdemu według potrzeb". Wywodzi się ona z życia zakonnego, gdzie nie ma własności prywatnej, a każdy zakonnik otrzymuje jakieś dobra zgodnie z jego potrzebami. Zresztą już jezuici w XVII wieku usiłowali przenieść te zasady do życia całej społeczności indiańskiej np. w Paragwaju. Niestety państwa ościenne na taką rewolucję społeczno-państwową nie były przygotowane i doprowadziły do jej upadku Myślę, że w połączeniu z wartościami ewangelicznymi byłby to najbardziej sprawiedliwy ustrój. Jak wiesz komuna i komunia to dwa bardzo odległe rozwiązania życia społecznego.

Filozof

Przeczytałem najpierw wyniki wyborów we Francji - bo one tak zszokowały nasze media, że wszędzie o tym pisano, ale w Polsce nikt nie zwrócił a to uwagi. Dopiero około północy pojawiły się na naszych portalach wstępne wyniki. Było to ciekawe, bo nawet rosyjskie portale rozpisywały się

o klęsce socjalistów francuskich, a w Polsce panowała cisza. Nie uważam, żeby we Francji był socjalizm, a zatem żeby tam dominowały wartości socjalistyczne. Według mnie przegrało dziwaczne hasło "politycznej poprawności", które każe lepiej traktować gender niż normalnych ludzi. I zapewnia im jeszcze nieograniczoną swobodę wypowiedzi. Mogą lżyć wszystkich bezkarnie i podawać do sądu. Ale to chyba nie ma koloru politycznego. To skutek tego, że w medialnym hałasie pseudowartości, dla świętego spokoju, większość potulnie zgadza się na wszystko. Ale kiedyś pewnie to się skończy.

Ksiądz

Mówisz „i wszystko wróci do normy" tylko nie wiem, co masz na myśli, do jakiej normy. Według moich przekonań, wszystko wróci do normy, jeśli wszystko będzie na swoim miejscu. A więc Bóg na pierwszym miejscu i Jego prawa, każdy człowiek, mężczyzna i kobieta na swoim, każdy naród na swoim wraz ze wszystkimi wartościami, jakie w sobie niesie, z własną kulturą, językiem, zwyczajami i prawami. Osobne miejsce przynależy Kościołowi, jako strażnikowi praw moralnych, które winny być inspiracją dla prawa stanowionego jako strażnika wartości duchowych. Nie ma to nic wspólnego z teokracją, ale zasadą pomocniczości. Osobne miejsce przynależy całemu stworzeniu, które jako byty ożywione mają też swoje prawa. Mam nadzieję, że uzupełnisz moje twierdzenia swoimi przemyśleniami.

Filozof

Wrócę do kwestii wcześniejszej - jeśli ktoś nie „czuje" wartości moralnych, religijnych i innych, to znaczy, że jest tego jakaś przyczyna. Kto jest temu winien? Mamy w zasadzie tylko trzy odpowiedzi - po pierwsze, winny jest on sam -

wówczas każdy z nas jest kowalem swego losu, ale też nikt nie jest zobowiązany do pomagania takim osobom. Bo jeśli się pomaga traci się czas i siły, które powinniśmy poświęcić na własne doskonalenie, zwłaszcza moralne. Druga opcja wskazuje - że winni są inni, a stąd należy zmienić środowisko, w którym taka osoba funkcjonuje i wszystko powinno być dobrze. Z tego wynika przecież wiara w wychowawczą funkcję więzienia. Wiemy przecież, że tak nie jest - nie trzeba nawet prowadzić badań, aby się o tym przekonać. Możemy rozpatrywać też wariant pośredni uznając, że ktoś jest trochę winny sam, a trochę winni są inni. Ale tak niestety nie uważają decydenci w kwestiach wychowania, którzy nakazują w szkole stwarzać namiastkę normalnego środowiska społecznego dla młodego człowieka – nawet, jeśli jest już zdemoralizowany. Mamy wówczas ten sam efekt, co w więzieniu - jeden potrafi zdemoralizować wszystkich. Stąd wydaje się raczej, że powinno się z każdym już zdemoralizowanym pracować indywidualnie, ale jest to przecież niesprawiedliwe, bo przecież dlaczego mamy poświęcać „zepsutym" o wiele więcej czasu niż tym prawym. Jest jeszcze opcja trzecia, że „winny" jest sam Bóg, bo przeznaczył jednych na potępienie, a innych przewidział do zbawienia. I stosownie do tego, każdego człowieka odpowiednio wyposażył w określone przymioty. Wówczas znowu jednak wracamy do predestynacji, którą już przecież odrzuciliśmy.

Może ten wywód wydaje Ci się zbędny, ale przecież trzeba jakoś przyswoić właściwe i pożądane wartości. Czy ma to każdy zrobić sam? A może powinni to zrobić inni - jeśli tak to kto? Rodzice? Być może. Choć, jeśli są patologicznymi, nie mo0że być o tym, mowy. Piszesz, że religia - a przecież religii są tysiące. U nas problemu nie ma, ale np. w Indiach czy Chinach, jest to problem. Nawet jeśli przyjmę jak sugerujesz,

że to powinien robić Kościół katolicki jako instytucja, to przecież jego możliwości działania w Chinach są znikome. A poza tym, czy ksiądz jest od tego, żeby zajmować się tylko „zbłąkanymi owieczkami", zaniedbując te normalne? Według mnie musimy poszukać jakiegoś sposobu resocjalizacji, w którym nie ma ludzi nie do uratowania, są tylko zbłąkani. I wcale nie jestem pewien, że zawrócić ze złej drogi najlepiej potrafi ksiądz czy zakonnica. Choć również nie mam pewności, że potrafi to zrobić nauczyciel czy też wychowawca. To nie brak wiedzy czy wiary przeze mnie przemawia, tylko chęć doprowadzenia lub też przyczynienia się do tego, aby każdy mógł uzewnętrznić dobre pokłady swej duszy. Póki co nie wiem, jak to zrobić. Ciągle zatem szukam odpowiedzi.

Ksiądz

Jak więc z Twoich wywodów wynika, winą nie można obciążać tylko jednej strony, bo jest ona wieloraka. Najpierw indywidualna, bo pochodzi z wolnych wyborów, a te zaś wynikają ze słabości ludzkiej natury, obciążonej grzechem pierworodnym. Z kolei wpływ ma środowisko, w jakim człowiek się obraca. Do niego trzeba najpierw zaliczyć rodzinę, szkołę, media, które niosą wiadomości dobre i złe, potem kolegów i koleżanki oraz jeszcze wiele innych czynników wpływających na każdego, takich jak kondycja fizyczna i psychiczna. Stąd żaden sędzia ziemski nie jest w stanie sprawiedliwie wyrokować o życiu każdego, choćby ostatnio zmarłego generała. Pozostaje tylko Jeden Najwyższy. Nie znaczy to jednak, że mamy opuścić ręce i nic nie robić. Wszystko zależy od wartości, jakimi w życiu się kierujemy i jakie przekazujemy innym. Religia ma tu wielkie znaczenie, bo przekazuje wartości fundamentalne. To nie znaczy, że wszystkie religie są sobie równe, przecież nie wszystkie żyją w prawdzie i niosą w sobie

dobro. A prawdziwość i jakość każdej z nich poznajemy po owocach, po wpływie na ludzkie życie i na późniejsze zachowania. Powiesz, że nie każdy katolik żyje według jej zasad. Owszem, ale to nie znaczy, że religia jest fałszywa, tylko niedostateczne jej praktyczne w życiu zastosowanie; lepsze lub gorsze, ale z nadzieją, że może być lepsze. Chrystus szuka także tych zagubionych, by ich wziąć na swoje ramiona i zaprowadzić do jedności z Ojcem i porzuconymi przez nich braćmi.

Filozof

Rozmawialiśmy wcześniej o tym, co jest normalne, a co nie. Przekłada się to też w dalszej kolejności na rozstrzyganie tego, co jest moralne a co nie. Prawo naturalne wskazuje, że małżeństwo jest czymś naturalnym, a stąd dalej wynika, że osoba samotna z wyboru jest czymś nienaturalnym. Czy kobieta chce samotnie wychowywać dziecko, któremu w akcie urodzenia w rubryce ojciec wstawia się kreskę lub NN, grzeszy? Matka, a może urzędnik, który tak zapisał? Poszkodowanego za to można wskazać bez problemu - jest nim tylko dziecko. Matka zaś może uchodzić za nowoczesną kobietę, a urzędnik za wzór tolerancji. Podobna sytuacja jest, gdy dziecko ma dwóch ojców (związek gejowski), lub tylko dwie matki. Te dzieci dorastają, a kiedy już dorosną, to co stanie się z naszą kulturą? To one będą od urodzenia poszkodowane, im będzie się należała ciągła pomoc, bo one nie miały pełnej rodziny - nigdy nie bawiły się z ojcem czy matką (bo ich de facto nie miały). Jaka będzie kultura, w którym moralny obowiązek pomocy słabszym zostanie tak zdewaluowany? Można to przenieść także na debaty dotyczące zapłodnienia in vitro itp. Pomagamy tym, którzy nie mogą mieć dzieci, za pieniądze tych, którzy je mogą mieć. To tak, jak Korwin Mikke wszedł

do europarlamentu, aby za jego pieniądze rozwalić ten „nowoczesny socjalizm". Korwinowi może się nie udać, ale przynajmniej się wzbogaci. Natomiast, jak nam się nie uda, to poszkodowanymi będą wszyscy. Świat się zmienia i jakoś trudno go sobie wyobrazić, gdy w nim nic już nie będzie normalne. Rzeczywiście niebawem tylko religie będą bronić normalności - a zatem dla ruchu gender będą naturalnym wrogiem.

Ksiądz

Witam i gratuluję witalności i chyba coraz większego uznania w świecie naukowym, bo świadczą o tym Twoje liczne podróże i spotkania z ciekawymi ludźmi. Problemu ideologii gender nie podejmowałem, bo wydawało mi się, że na ten temat już rozmawialiśmy. Ostatnie wybory do europarlamentu pokazały, że we wszystkich krajach naszego kontynentu budzi się tęsknota za normalnością. To, co nienormalne wyrasta z dewiacji, które są odchyleniami od normy. Jak się okazuje twórcy ideologii gender byli zboczeńcami na tle seksualnym: pedofilami, homoseksualistami, lesbijkami czy zoofilami. I nie są to gołosłowne twierdzenia, ale fakty potwierdzane badaniami naukowymi. Dlatego obowiązkiem ludzi normalnych, którzy stanowią większość, jest nie dać się zakrzyczeć mniejszości W przeciwnym razie świat i jego kultura ulegną zagładzie. Dlaczego Kościół Katolicki jest najbardziej atakowany? Ponieważ jest strażnikiem praw natury i nie da się podporządkować żadnej, choćby najbardziej krzykliwej, grupie dewiantów, którzy chcieliby narzucić swoje chore pomysły większości ludzi normalnych. Pytanie dlaczego? Gdyż szukają usprawiedliwienia dla swojego, niemoralnego życia. Mimo wszystko sumienie czasem ich oskarża, jeśli dopuszczają je do głosu. A my jesteśmy powołani by nie dać im spokoju.

Filozof

Moje liczne podróże są niczym wobec wyczynów mego kolegi, który potrafi być na kilkudziesięciu konferencjach w roku. Jakoś daje radę, pewnie dlatego,. że jest sporo młodszy ode mnie. Podjąłeś temat Kościoła, czy może raczej instytucji, która stoi na straży moralności. Z punktu widzenia etyka, to jest zarazem określona deklaracja doktrynalna, że źródło moralności leży poza człowiekiem. A zatem można je określić (opisać) i uchwycić skalę odstępstwa od wzorca. Kościół bez przeszkód może to zrobić. Problem tkwi w tym, że samo określenie wielkości odchylenia od normy, to w zasadzie godzenie się z tym, co jest. Niezgoda zaś wymaga działania, które ma sprowadzać zbłąkanych na dobrą drogę. No i rodzi się pytanie czy Kościół jest w stanie takie zadanie wypełniać. Tu nie chodzi o katechezę ani o uczestnictwo w praktykach religijnych, choć one mają oczywisty wpływ umoralniający tych, co w nich uczestniczą. Istotnym pytaniem staje się to, jak wpływać na tych, którzy nie uczestniczą, albo uczestniczą tylko pro forma, aby uciszyć swoje sumienie. Wzorzec ma charakter uniwersalny. Każdego można pod niego podstawić i określić, czy jest moralny, czy nie. Natomiast spora liczba tych, w przypadku których jest potrzebna interwencja umoralniająca, pozostaje poza wpływem Kościoła. I co wówczas? Traktować zadanie wybiórczo? Ale jeśli tak zrobimy, wystąpimy przeciwko podstawie doktrynalnej, lokującej źródło moralności poza człowiekiem, gdyż zepchniemy problem na barki tych, którzy maja kłopot z moralnością. A zatem na czym ma polegać misja Kościoła i jak ma on spełniać swe zadania?

Ksiądz

Można dużo mówić a mało powiedzieć, liczy się nie ilość a jakość. To, co głoszący referat chce przekazać, jakie prawdy i czy na pewno prawdę. Pisząc o Kościele używam dużej litery, bo mam na myśli nie instytucję, ale to co jest istotą Kościoła, Tego który powiedział „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". Do Niego idziemy, by ciągle na nowo uwalniać się od tego, co zniewala. I dzięki Niemu każdy może swoje życie rozpoczynać na nowo, gdyż On jest Prawdą, która wyzwala i pozwala iść na nowo z podniesioną głową przez życie. I wielu tego odrodzenia doznaje, a później dają świadectwo: „byłem alkoholikiem, teraz jestem wolny, byłem narkomanem, więźniem i powróciłem do społeczeństwa, założyłem rodzinę i żyję normalnie". Takich świadectw jest wiele, wszystko zależy od tego, czy Ten, w którego uwierzyli, stanie się dla nich Prawdą, Drogą i Życiem. A co z tymi, którzy nie uwierzą? Dla nich pozostaną nadal zniewoleni, będą uprawiać rozpustę umysłową albo zaczną się leczyć. Może to im pomoże.

Filozof

Dla mnie sprzeczność pomiędzy heteronomicznym a autonomicznym źródłem moralności ma wymiar fundamentalny. Rozprawiamy o sumieniu, które jest dyspozycją indywidualną, ale jego kształt zależy od innych albo nawet od samego Stwórcy (Łaska), bo jednych obdarza sumieniem wrażliwym, a innych zaś nie. Bóg jako istota absolutna nie może nikogo wyróżniać, a zatem wszelkie nierówności nie są jego dziełem. Jeśli tak, to Kościół ma za zadanie czynić wszystko, aby tę pierwotną równość przywrócić. W tym sensie także przywrócić normalności wszystkich dewiantów, ludzi upa-

dłych itp. Jest ich jednak tak wielu, że wydaje się to niemożliwe. I co wtedy należy robić? Nikogo nie można zostawić bez pomocy, ale trudno też każdemu przydzielać ziemskiego Anioła Stróża. Zadanie to także wydaje się utrudnione w sytuacji, gdy pojęcie normalności jest określane decyzją polityczną. W sumie chodzi mi o to, że pomagamy coraz większej ilości ludzi, a efekty tej pomocy nie są zadowalające. Można zauważyć, że jest coraz więcej potrzebujących, którzy oczekują na pomoc, zaniedbując własną naturalną zdolność do zapewnienia sobie maksymalnie dostępnego w danych warunkach bezpieczeństwa. Kto decyduje o tym, komu powinniśmy pomagać? Władza, a może też każdy potrzebujący sam (wtedy jednak pomagamy najgłośniej krzyczącym, zapominając o tych cierpiących w milczeniu). Mam wrażenie, że nasza pomoc, to dawanie komuś bochenka chleba niezależnie od tego, czy go potrzebuje, czy nie. Ale ważne jest że pomogliśmy. To, że było to bezcelowe, bo ta osoba potrzebowała po prostu wsparcia duchowego lub rady, przestaje się liczyć. W świecie, w którym zrywają się więzy międzyludzkie, prawo do pomagania instytucjonalizuje się. Wystarczy spełniać formalne wymagania, aby dostać pomoc. Tylko że nikt nie chce wiedzieć, jakiej dokładnie pomocy dany człowiek potrzebuje. Tak to jakoś od gender przeszliśmy do miłosierdzia.

Ksiądz

Ludzkie sumienie to głos Boga wzywający do opamiętania, do niesienia pomocy potrzebującym, wzywający do świętości. Tym, który wyszedł naprzeciw potrzebującym jest Jezus Chrystus, Syn Boży, a więc sam Bóg. Zadośćuczynił za zło popełniane przez ludzi, co więcej dał środki potrzebne do indywidualnego poprawiania swojego życia. Pozostawił sakramenty, przykazania, którymi mają ludzie się kierować, słowo

Dobrej Nowiny o naszym wiecznym zbawieniu. I tą drogą idzie przez wieki Kościół. Powstające zakony były odpowiedzią na zaistniałe w danym okresie ludzkie potrzeby. Owocem tej działalności są szpitale i szkolnictwo. Jeszcze dziś Kościół kieruje ponad 1500 wyższymi uczelniami. Owocem tej działalności jest europejska cywilizacja, kultura i sztuka. Większość instytucji kościelnych przejmuje państwo. Kościół robi swoje a potem z tego korzystają instytucje świeckie. Z działalności charytatywnej takich organizacji jak Czerwony Krzyż, Caritas, Cor Unum itp. korzysta wielu ludzi, zwłaszcza w okresie klęsk żywiołowych. Nie jesteśmy Chrystusami i w pojedynkę nie wiele możemy zdziałać. Myślę, że zadaniem filozofa jest odkrywać prawdę w każdej dziedzinie, także moralnej.

Filozof

Dziś rozmawiałem przez telefon ponad trzy godziny, wspierając duchowo trzy różne osoby. Każda z nich ma swoje problemy, ale zwracają się do mnie, żeby ich wspierać. Im przynoszą ulgę moje rady, choć to dla mnie jest to obciążenie. Tyle czasu zmarnowałem, a oni się po prostu ode mnie uzależniają. Nie mam serca ich zbyć, ale mnie to strasznie obciąża. Samodzielnie idę przez swe życie od czternastego roku życia. Pomogli mi w nim tylko moi bliscy. Pamiętam co im zawdzięczam. Spłacam może swój dług wdzięczności, często w trakcie rozstrzygania jakiegoś problemu, przez godzinę mi opowiadają o swoich problemach i nie pozwalają się zbyć, zanim wszystkiego nie uzewnętrznią. Niemoralne nie stanie się moralnym, jak ich odrzucę. Więc co jakiś czas mam problem. Poszukiwanie prawdy jest moim zadaniem - powiadasz? Ale ja już wiem, że nie ma prawd odwiecznych dostępnych człowiekowi. Wszyscy filozofowie też dotąd się mylili - nawet św.

Tomasz. No więc mnie też się to nie uda. Traktuję swe nauki jako terapię - staram się pomóc studentom zrozumieć świat i znaleźć w nim swe miejsce. Oferuję obraz świata, w którym mogę moim zdaniem je odnaleźć. Chyba jestem w tym niezły, mam wielu doktorantów, którym też muszę pomagać. I w sumie nie mam zbyt wiele czasu na naukę i rozwiązywanie problemów. W zasadzie to tylko wtedy, gdy dyskutujemy ze sobą. No więc nie wypełniam swego powołania. Wolałbym się mierzyć z problemami naukowymi, niż z problemami moich dyplomantów, doktorantów i znajomych, którzy do mnie wydzwaniają. Jakoś widać nie jest mi to pisane.

Jutro znów zerwie nam się kontakt, bo jadę w świat. Dlatego odpowiadam od razu. W filozofii odróżnia się prawdy odwieczne od wiecznych. Prawdy odwieczne to są takie, które nie wymagają obecności człowieka, bo istniały już przed jego pojawieniem się. Jest to problem ontologiczny. Jeśli takie prawdy są, to muszą być niezależne od człowieka i jego poznania - po prostu są. Najprościej byłoby uznać, że stworzył je Bóg. Ale to nie jest takie proste - bo czy matematyka jest tworem Boga, czy jednak człowieka? Jeśli uznamy bowiem, że matematyka nie wymaga istnienia człowieka i jego rozumu, to znaczy, że zawiera prawdy odwieczne. Idąc dalej tym tropem łatwo przyjąć, że nie wymaga ona do swego zaistnienia nawet istnienia Boga. Po prostu zawsze jest i nikt i nic tego nie może zmienić - nawet Bóg. Tak uważał np. jeden z najwybitniejszych filozofów w dziejach - Leibniz. Sam był człowiekiem wierzącym (ponoć nawet bardzo) ale ten pogląd spowodował, że chowano go po kryjomu, jak heretyka. Nie ma to wielkiego znaczenie dla problemu. Jeśli jednak matematyka wymaga do swego sformułowania istnienia człowieka to znaczy, że przed nim nie istniała, a zatem nie może być odwieczna. Ale skoro 2x2 od momentu odkrycia tabliczki mno-

żenia zawsze i wszędzie = 4, to jest to prawda wieczna, której nikt nie może uchylić. Filozofom zatem łatwiej jest przeprowadzać hermeneutykę biblijną i odkrywać w niej wiedzę, której istnienia inni nawet nie podejrzewali. „Naród wybrany", to przecież metafora - inaczej zbawienie byłoby dostępne tylko na Ziemi Obiecanej, a Izraelici koloru czarnego nie mogliby się do niego zaliczać. Daleki jestem zatem od dosłownej interpretacji tekstu biblijnego - mam też świadomość niedoskonałości przekładu. Wiem przecież, że Biblia ks. Wujka tak naprawdę jest przekładem przekładów. Przecież Stary Testament został napisany najpierw po hebrajsku, potem przetłumaczony na grecki, następnie na łacinę, a dopiero na końcu na polski. Nie czytam tekstu literalnie, ale staram się odczytać jego ducha - robię tak nawet w przypadku czytania tekstów współczesnych. Teksty zamówione nigdy nie oddają ducha autora i to od razu się czuje. Biblia jest księgą zawierającą mądrość - próbą odczytania owych prawd odwiecznych. No i zaraz się okazuje, jak ważna jest osoba tłumacza.

Ksiądz

Nie jestem filozofem a tylko skromnym kapłanem, ale kierując się zdolnością rozumowania wydaje się, że trzeba odróżnić uprawianie matematyki od logiki. To pierwsze wymaga człowieka posiadającego zdolność rozumowania, a co zatem idzie, rozwiązywania różnych matematycznych zagadek. Na pewno Pan Bóg nie bawi się w rozwiązywanie jakiś matematycznych tajników. Stąd wniosek, że matematyka nie jest odwieczna. Natomiast odwieczna jest logika, z której korzystają matematycy. Pan Bóg działa logicznie i oddziałuje na cały świat siłą logiki po to, by wszystko, co stworzył, było logiczne, inaczej celowe. Jeśli zaś chodzi o Biblię, to nie ma takiej księgi, która by nie była tak strzeżona, by nic, co w niej zawar-

te, nie było przeinaczone, czy dodane. Dlatego każdy rozdział i wiersz jest ponumerowany, czego egzegeci pilnują i strzegą. Co innego, jeśli chodzi o tłumaczenia. Tu można używać różnych słów, aby dokładnie oddać sens. Mogą więc być lepsze lub gorsze tłumaczenia. Dlatego mamy kilka wydań i tłumaczeń, aby jak najdokładniej oddać sens w sposób jak najbardziej zrozumiały dla współczesnego człowieka, który używa ciągle zmieniającego się języka, przekazywać prawdy w niej zawarte. I tu bibliści mogą się spierać, czy tłumaczenie było wierne, czy ma jakieś błędne sformułowania. Dzisiaj mamy oprócz Biblii Tysiąclecia, Biblię Poznańską, a ostatnio też Paulińską. We wszystkich jest ta sama treść a różnice mogą dotyczyć jedynie poszczególnych słów czy sformułowań. Mam nadzieję, że i moje słowa i sformułowania nie zaciemniają sensu tego, co napisałem.

Filozof

Nie bądź taki skromny – bo, co to znaczy być filozofem? Czy trzeba mieć do tego dyplom ukończenia szkoły filozoficznej? Przecież, gdyby tak było, wszyscy absolwenci filozofii byliby filozofami, a przecież nie są. W szczytowym dla edukacji filozoficznej okresie było prawie trzydzieści uczelni kształcących filozofów. Powinniśmy ich mieć teraz w Polsce całe tabuny. Nie wiem, czy to dobra analogia - ale mamy teraz chyba jeszcze więcej uczelni kształcących teologów i jestem pewien, że tylko niewielki procent z nich jest prawdziwymi teologami. Ale dyplom teologa mają. Nie potrzeba mieć dyplomu, aby być teologiem, tak samo jak i filozofem. Początkiem filozofowania jest zdziwienie. Może ono znaczyć zarazem, że coś nam nie pasuje w tym, co akurat postrzegamy albo myślimy, albo też oznaczać zdziwienie nad doskonałością, harmonią albo złem tego świata. Większość ludzi nie jest cie-

kawych i w ogóle nic ich nie dziwi. Nie stawiają sobie pytań ani nie szukają na nie odpowiedzi. Ale filozofów na świecie nie brakuje - w zasadzie każdy filozof jest teologiem i vice versa. O powinowactwie filozofii i teologii pisał przecież Jan Paweł II w *Fides et ratio*. Dlaczego każdy filozof musi być teologiem? Ponieważ musi odpowiedzieć sobie na pytanie, skąd to wszystko się wzięło? Teolog ma jednak prościej, gdyż odpowiedź już zna. Co najwyżej szuka dla niej uzasadnienia. Stąd czytanie Biblii przez teologa jest inne niż przez filozofa. Ten drugi może bowiem np. w niej szukać uzasadnienia swego ateizmu - a wtedy interpretacja będzie bardzo dosłowna, a co za tym idzie, będą eksponowane sprzeczności lub niekonsekwencje. Filozof może też badać Biblię jako dzieło literackie, a dla teologa wartość literacka ma znaczenie drugorzędne lub w ogóle się nie liczy. Dlatego przekład dla teologa jest też mniej ważny, bo najważniejsza jest treść i jej interpretacja. Dla etyka Biblia ma też znaczenie jako opis moralności z dawnych wieków, którą można porównywać z tą, która jest teraz lub była w przeszłości. Niewyczerpalne wydają się więc debaty filozoficzne inspirowane Biblią. Jeśli w trakcie lektury pojawi się zdziwienie i postawione zostanie pytanie - a tak przecież zawsze jest - to i Biblia jest dziełem filozoficznym!!

Gwoli uzupełnienia - jeśli Bóg posługuje się logiką (jako sztuką poprawnego i sprawnego myślenia), to jest też filozofem - ale nie musi być teologiem, bo myślenie o sobie samym chyba nie przystawałoby do Boskiego majestatu.

Ksiądz

Niby jestem na emeryturze a ciągle mnie potrzebują do różnych duszpasterskich posług. Dlatego nie od razu odpisuję. Oczywiście pod Twoimi wywodami na temat związków filozofii z teologią podpisuję się oburącz. Nie podzielam jednak

Twojej opinii, że teologowi łatwiej przyjmować prawdy wypływające z Biblii, bo chociaż jest on, a przynajmniej powinien być wierzącym, to jednak „raz uwierzywszy ciągle wierzyć muszę". Inaczej codziennie swoją wiarę potwierdzać trzeba. Natomiast co do logiki nie miałem na uwadze Boga logicznie myślącego, gdyż proces myślenia u Boga jest bez porównania inny, niż to ma miejsce u człowieka. Ten ostatni musi nieraz wiele się napracować, by dojść do logicznych wniosków. U Boga nie ma procesu myślenia, ale jest ono związane z Jego naturą i mieści się w jednym akcie. Jeśli mówiłem, że logika jest odwieczna to miałem na myśli całą naturę i wszystkie rzeczy stworzone. W nich jest zapisana odwieczna logika, w każdym chociażby najmniejszym stworzeniu, nawet w całej materii nieożywionej. Wszystko jest celowe i logiczne, dlatego może być matematycznie opisane, nawet na poziomie fizyki kwantowej, gdzie matematycy odkrywają prawo liczb pierwszych. Pan Bóg stawia przed człowiekiem ciągle nowe do rozwiązania zagadki. Inaczej człowiek za bardzo by się nudził.

Filozof

Jest taki dowcip: „W jednym z instytutów zaczęto w godzinach pracy wypuszczać na korytarze lwy. Jednak po pewnym czasie zdarzył się wypadek śmiertelny i lwy usunięto. - Potrzebna ci była ta sprzątaczka „mówi jeden lew do drugiego“. Ja trzydziestu naukowców zjadłem i nikt nie zauważył!” Jeden z filozofów napisał na swoim blogu: Mojej żonie ciągle trudno jest zrozumieć, że nawet jak leżę na tapczanie i patrzę w sufit to też pracuję!! W rzeczy samej rodzi się pytanie, czy Bóg myśli i czy pracuje? Myślenie jest bowiem podążaniem od niewiedzy do wiedzy - czy może rozpoznaniem tego, co znajduje się w polu naszej uwagi. Bóg zaś wie wszyst-

ko, więc nie musi swą myślą za niczym podążać. Tak powstał jeden z najsilniejszych argumentów przeciwko istnieniu Boga sformułowany przez Sartre'a. Porównał on Boga do kamienia polnego - jeden i drugi zawsze będzie tym samym - nie dana jest im możliwość jakiejkolwiek zmiany oraz myślenia, ponieważ ono jest właśnie owym podążaniem od niewiedzy do wiedzy. To człowiek zmienia się i myśli, a zatem jest nicością – czymś, czego w żadnej chwili nie ma, bo uchwycenie jego istoty jest niemożliwe. Zaś istotę Boga uchwycić można - jest on zawsze tym samym. Nie jest mu dana możliwość jakiejkolwiek zmiany i doskonalenia. Ktoś mógłby powiedzieć, że to rozumowanie niedoskonałe, kalekie, ale przecież logika polega na doskonaleniu myślenia. Dlatego argument Sartre'a powinien być takim katalizatorem doskonalącym teologię. Trzeba wymyślić logiczny sposób jego obalenia. Gdyby filozofowie byli zawsze teologami, to tego typu prób pewnie w ogóle by nie było. Był taki filozof Hoene-Wroński, który chciał odkryć jak Bóg stworzył świat i popadł moim zdaniem w czystą herezję, bo próbując odkryć prawo stworzenia, pomieszał ontologię z demiurgiem Platona i Kabałą żydowską. Według niego Bóg stwarzając świat miał materię (niczym dziecko ma plastelinę) i pomysł, jak z niej go ulepić. Połączenie idei z materią odbywa się za pomocą tak zwanego elementu neutralnego - I + M + EN = byt. Myślał, że człowiek odkryje owo prawo stworzenia i będzie mógł, niczym Bóg, stwarzać coś, czego nie ma. To filozofowie stwarzają problemy teologom – odwrotna sytuacja zdarza się rzadziej, choć ostatnio coś drgnęło za sprawą tzw. Inteligentnego Projektu.

Ksiądz

Jean Paul Sartre patrzył na Boga jako egzystencjalista o poglądach marksistowskich i ateistycznych. Jego sposób

myślenia o Bogu, jako nie zmieniającej się skale jest całkowicie błędny. Bóg chociaż wie wszystko i nie potrzebuje niczego dowodzić, nie jest materią, ale osobą, która żyje w całej prawdzie, zna całą prawdę o sobie samym i o świecie przez siebie stworzonym. Tą prawdą dzieli się z innymi, nade wszystko z istotą rozumną, która może ją poznać, zrozumieć oraz przyjąć. I tak Bóg objawił człowiekowi prawdę o sobie. Prawdę, która mówi, że jest Jeden, ale w Trzech Osobach. Jako Trójosobowa istota żyje w prawdzie, jest samą Prawdą i tą prawdą, trzy osoby boskie wzajemnie się obdarzają. Bóg nie jest niewzruszoną skałą, nie jest statyczny, bo jest Miłością a istotą miłości jest wychodzić naprzeciw drugiej osoby. Dlatego pierwsza osoba boska, którą Syn Boży nazywa i każe nazywać Ojcem, bo jest ojcem wszelkiego stworzenia, ma najpierw upodobanie do drugiej osoby boskiej, którą określamy jako Syna Bożego, bo tak został nazwany przez Boga Ojca „To jest mój Syn, w którym mam upodobanie". Ma upodobanie, bo przez Niego wszystko zostało stworzone i przez Niego odkupione. Bóg Ojciec ma też upodobanie do trzeciej osoby Boskiej - Ducha Świętego, bo jest tym, który ożywia i uświęca wszystko. Trzy Osoby Boskie żyją w odwiecznej miłości i są dla siebie najwyższym dobrem. Jedynie takie rozumienie Boga może zaspokoić dociekania zarówno teologów jak i filozofów.

Filozof

Otrzymałem dwa e-maile, na które jeszcze nie odpowiedziałem. Ten drugi jest jednak od innego Kazimierza. Pozwolę sobie go przytoczyć w całości, choć bez jego wiedzy, co jak mam nadzieję będzie mi wybaczone: „Rozmawialiśmy parę dni temu na deptaku o genetycznych modyfikacjach. Przeważały opinie katastroficzne. We wczorajszym *The Scientist* ukazał się ciekawy artykuł pokazujący, ze genetyczne modyfika-

cje mogą być dla ludzi niezwykle korzystne: *http://www.the-scientist.com//?articles.view/articleNo/40187/title/Fewer-Female-Mosquitoes--Less-Malaria-/*. W Afryce komary przenoszą malarie. Ale nie wszystkie komary to robią, tylko te, które gryzą. A gryzą tylko panie komarowe, panowie komarowie są (jak to zwykle jest z panami) łagodni, subtelni, zastanawiający się nad istota rzeczy, żywiący się nektarem. Komarzyce natomiast gdzie tylko mogą, piją krew (…). Uczeni dokonali genetycznej modyfikacji jednego z gatunków komara, takiego właśnie, który roznosi zarazki malarii. Ta modyfikacja polega na tym, ze wykluwa się 95% samców, a tylko 5% groźnych dla ludzi samic. Jeśli te genetycznie zmodyfikowane komary wypuści się na wolność, to po pewnym czasie doprowadzą one do wyginięcia poprzednio istniejącego gatunku. Istnieją tu pewne opory, bo jakoś niełądnie jest niszczyć cały gatunek a i tak ich tyle ginie wskutek działalności człowieka, a tu jeszcze jeden by zginął. Ale wydaje się, ze żadnej szkody nie będzie, a tylko zysk, bo gdy będzie mniej komarzyc, to będzie mniej ukąszeń i w ten sposób mniej zarażonych na malarie. Wczoraj jeszcze nie rozumiałem, jak wypuszczenie paru genetycznie zmodyfikowanych komarów może doprowadzić do wyginięcia całego gatunku, w którym znajdują się miliony osobników. Ale przespałem się, mózg mi się zregenerował i zrozumiałem. Otóż nawet parę GM-komarów wypuszczonych na wolność będzie, ze tak powiem, spółkować z komarzycami i powodować, że ze znoszonych wskutek tej przyjemności jajeczek będą głównie wykluwać się GM-komarowie (w 95%), a te dalej będą czynić swoją powinność czyli zapładniać już coraz większa liczbę komarzyc genetycznie zmodyfikowaną spermą (…). Z czasem doprowadzi to wyginięcia niezmodyfikowanego genetycznie gatunku. Czysta korzyść. No, chyba ze istniejący dotąd gatunek pełni

jakaś nieznaną, a ważną funkcję w przyrodzie. Wtedy będzie wtopa. Ale nie wygląda, żeby tak było".

To takie rozumowanie zdroworozsądkowe „twardego" filozofa (tę twardość zapewnia Przyroda, jako realnie istniejący przedmiot jego dociekań – w odróżnieniu od etyki, której przedmiot jest miękki, a więc bliżej nieokreślony) - nawiasem mówiąc zwolennika Inteligentnego Projektu. Nie dziwi mnie takie rozumowanie upowszechniane przez laika, ale w ustach filozofa, zwolennika IP brzmi nieco dziwnie. Jeśli świat to Inteligentny Projekt, to komary też są w nim do czegoś potrzebne. Jeśli nawet udałoby się nam je zlikwidować, to ich miejsce zajmie coś innego albo zmutują się tak, że zmiana przez nas wprowadzana, w ogóle nie będzie miała znaczenia. W każdym razie nie zmienimy świata (Projektu) nawet, jeśli bardzo będziemy się starać. Problemem jest wykrycie ku czemu ten świat zmierza. Jeśli rzeczywiście możemy zmienić Projekt, to znaczy że staliśmy się równi Bogu, a może nawet, że Bóg już nie jest do niczego potrzebny.

Wbrew wszystkim zwolennikom filozoficznych interpretacji przyrody uważających się za wierzących i to nieraz ponoć głęboko, uważam, że IP jest najbardziej ateistycznym wymysłem ostatnich lat. Filozofowie nawet nie zdają sobie sprawy, że samo założenie, że IP teoretycznie mógł być zapoczątkowany przez kosmitów oznacza, że nasza cała dotychczasowa filozofia nauki traci sens. Całkiem inaczej wygląda kwestia założenia, że „na początku było Słowo" - nie ma tu żadnej alternatywy. Jak widać filozofowanie z teologią ma ciągle dużo wspólnego.

Ksiądz

Jak nas historia uczy każdy, kto chce zająć miejsce Boga i zaczyna postępować według niezależnych od Niego ustalonych praw jest dla świata nieszczęściem. I chodzi tu nie tylko o bożków politycznych ale i naukowych. Nawet ta dziedzina nauki, która usiłuje wprowadzać zmiany w porządek natury kończy się klęską. Jak choćby tak zwana zielona rewolucja. Nic dziwnego, że dziś głośno woła się o powrót do natury. Wracając do Sartre'a i dyskusji czy natura Boga jest statyczna, czy dynamiczna, trzeba podkreślić, że to wszystko zależy od tego, czy będziemy Boga pojmować jako tylko zamknięty w sobie Rozum, czy otwartą na innych Miłość. Wiemy, że z Istotą Boga związane jest Istnienie, a z tym z kolei związane jest dobro, bo większym dobrem jest być aniżeli nie być. Im doskonalsze istnienie, tym większe dobro z tym związane. Bóg ma w sobie pełnię istnienia, a co zatem idzie pełnię dobra. Tak więc tylko dobro tak naprawdę może się podobać. Dlatego Bóg ma upodobanie do tego co dobre. Najpierw do dobra najwyższego, które jest w Nim samym. W Bogu powstają relacje, które doprowadzają do odwiecznego zaistnienia drugiej osoby Syna Bożego, a relację pomiędzy pierwszą a drugą osobą nazywamy Duchem Świętym. Tak więc w oparciu tylko o rozumowanie filozoficzne możemy dojść do zrozumienia Boga Trójjedynego. Kończąc, jeśli definicją miłości jest upodobanie w dobru, to Bóg jest tętniącą Miłością.

Filozof

System etyki wywodzący się z dowolnej religii zawsze jest dedukcyjny - tzn., że z największego dobra wnioskuje się wszystkie pomniejsze. Rozważanie, czy jedno dobro jest ważniejsze (doskonalsze) od drugiego, jest zatem pozornie proste,

bo wystarczy, że porówna się jego oddalenie od dobra najwyższego. Takie rozumowanie ma jedną nieusuwalną wadę - otóż droga do doskonalenia byłaby prosta i każdy rozumny bez przeszkód powinien nią podążać. A świat cały powinien stawać się coraz doskonalszy. Istnieje nawet koncepcja, którą zwie się pekatyzmem, że dobra ciągle przybywa a zło się nieustannie wyczerpuje. Ma to swoje uzasadnienie teologiczne. Jeśli wszystko ma na koniec świata wrócić do Boga, to powinno wcześniej zostać pozbawione zła, jako czegoś obcego Boskiej Istocie. Obserwując natomiast to, co się dzieje wokół nas, trudno przypuszczać, aby zwolennicy pekatyzmu mieli rację. Raczej należałoby przyjąć, że wraz ze wzrostem liczby mieszkańców Ziemi potencjalnych sprawców zła ciągle przybywa i ono, nawet tylko potencjalne, ciągle narasta. Może nawet być tak, że suma zła nie musi wzrastać, ale potencjalność jego pojawienia się stale rośnie. Nawiązujesz do statycznej czy dynamicznej natury Boga. W chrześcijaństwie problem rozwiązano opowiadając się za teizmem, Bóg jest więc traktowany jako byt aktywny, w jakiś sposób ingerujący w dzieło stworzenia. Deizm natomiast to Pierwszy Poruszyciel Arystotelesa, którego rola na tym się wyczerpuje, a Sartre może w związku z tym toczyć swoje rozważania. Ale czy teolog musi być filozofem? Myślę, że powinien, tak jak Hiob, być wodzony na pokuszenie, aby rozumnie trwać, mimo wątpliwości, w swym przekonaniu. Zatem musi aktywnie podchodzić do problemu, zmagając się ze swymi wątpliwościami.

Ksiądz

Właśnie wydawało mi się, że rozumowałem w sposób indukcyjny, idąc od dobra mniejszego do największego. Mogłem, co prawda nie pomijać jeszcze bytów pośrednich, ale zakładałem, że rozumiesz moje intencje. Celowo nie posługi-

wałem się dedukcją, aby nie być posądzonym, że jako ksiądz muszę tylko tak myśleć. Zresztą przyznajesz, że teolog powinien być również filozofem. Dlatego zanim studiowałem teologię, przez dwa lata studiowałem wraz z innymi filozofię. Mówisz, że każda religia musi stosować dedukcję. Tak, ale najpierw potrzebna jest filozofia, bo nie wszystko przyjmujemy na wiarę, wiara też musi być logiczna. Inaczej, po co obdarzeni bylibyśmy zdolnością rozumowania? Tak więc, idąc drogą indukcyjną od bytów obdarzonych dobrem niewielkim, jak materia nieożywiona do ożywionej i dalej obdarzonej świadomością, dochodzimy do Tego, który jest samym istnieniem a przez to i dobrem Najwyższym. Zastanawiamy się, ale jeszcze na poziomie filozofii, nad Jego naturą, nad tym, że jest bytem w najwyższym stopniu świadomym, a przez to i Dobrem pełnym, który ma upodobanie do tego, czym jest. I dopiero tu objawienie mówi, że z tej miłości rodzi się odwieczna druga Osoba, a dzięki relacji tych dwóch Osób zaistniała Trzecia. Stąd natura Boża nie jest statyczna, ale dynamiczna pełna miłości. Rozleje się ona później na wszystkie stworzenia.

Filozof

Indukcyjne dochodzenie do prawdy w etyce prowadzić musi do relatywizmu. Zauważ - skąd np. wiem, że każdy pies ma cztery łapy? Żeby osiągnąć pewność musiałbym zobaczyć wszystkie psy na świecie, a skoro to jest niemożliwe muszę przyjąć tylko jakiś stopień prawdopodobieństwa mego przekonania. A jeśli zdarzy się jakiś pies, który ma akurat trzy łapy, to albo nie jest psem, albo przekonanie, że wszystkie psy mają cztery łapy nie jest prawdziwe. Dlatego indukcyjne systemy etyczne mogą prowadzić z reguły do jakiejś wersji utylitaryzmu; w tym do przekonania, że nie każda istota do nas podobna jest człowiekiem (jak u Petera Singera). Czyn słuszny nie

musi być zatem dobry, ale jest moralny, bo lepszego nie było. Utylitaryzm wprowadza więc kategorię słuszności, która równoważy niedostatek dobra. W systemach dedukcyjnych jest to niemożliwe. Czyn moralny zawsze musi być dobry przez automatyczne odniesienie do dobra najwyższego. Jest to logiczne, gdyż człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga nigdy nie może być całkiem zły. Przyjęcie takiego założenia o absolutnym złu tkwiącym w dowolnej jednostce automatycznie oznaczać musiałoby, że nie wszyscy z ludzi należą do kategorii człowieka, a zatem do relatywizmu, gdyż miano człowieka przypisywanoby na mocy konwencji, czyli jakiejś ugody. A zatem od konwencji zależałoby także określanie tego, co jest dobrem.

Ksiądz

Masz rację. W odniesieniu do systemów etycznych, jestem tego samego zdania. Mamy więc poznanie dedukcyjne, którym posługujemy się w odniesieniu do prawd objawionych, w tym także do ludzkich zachowań. Ostatnio mieliśmy spór dotyczący zachowania profesora Chazana w jego relacjach do ludzkiego życia i tych, którzy podkreślali wyższość prawa stanowionego nad prawem naturalnym, dokładniej objawionym. Widać tu wyraźnie jak prawa stanowione przez ludzi prowadzą do relatywizmu. Gdyby jednak ci, którzy stanowią prawa zechcieli szukać prawdy i na prawdzie opierać swoje wnioski to również i na tej drodze doszliby do tych samych praw, które są zawarte w prawie boskim. Jest to dłuższa droga poznania, ale i przez nią Pan Bóg prowadzi ludzi do prawdy. Bóg objawia bowiem się też pośrednio, poprzez dzieła, które sam stworzył. W ten sposób wszyscy ludzie, na drodze codziennych doświadczeń poznają, co jest dobre, a co złe, co prawdziwe, a co

jest kłamstwem. Nawet, gdyby widzieli psa z kulawą nogą, to końcowy wniosek byłby taki, że psy mają cztery.

Filozof

Spór o prof. Chazana, wedle mojej wiedzy dotyczy nie tyle tego, czy mu wolno mieć swoje poglądy, tylko o procedury. Prawo pozwalało mu przecież odmówić wykonania czegoś sprzecznego z jego sumieniem, a zatem nie uchybił tu prawu stanowionemu. Pacjentce też krzywdy nie zrobił, więc prawa tu nie naruszył. Czytałem wywiad z tą pacjentką prof. Chazana i dostrzegam, że założy sprawę sądową, którą zapewne z przyczyn formalnych wygra. Z tego wynika, że przegra moralność. Aborcja nigdy nie jest czymś moralnie dobrym, ale jak poprzednio mówiliśmy, w relatywizmie może być uznana za mniejsze zło, czyli za coś usprawiedliwionego. Niczym nie dowartościuję dziś prof. Chazana, bo w Polsce są setki szpitali, w których nikt nie wykonuje aborcji, a tylko w odniesieniu do jego osoby jest tyle zamieszania. Zwolennicy aborcji mu teraz dziękują, bo temat, który nie budził kontrowersji, nagle stał się pierwszoplanowym w mediach. Dlaczego akurat teraz narobił tyle szumu pozostaje jego tajemnicą? W jaki sposób wcześniej postępował z podobnymi przypadkami, skoro nikt o tym nie mówił? Przecież w Warszawie muszą się one zdarzać - wszak to miasto liczące 2 mln mieszkańców. Na tej podstawie sądzę, że miał w tym jakiś przyziemny interes i to nie moralność kazała mu tak postąpić, ale interesowność, która moralności czynom nie przydaje. Oczywiście mogę się mylić, ale znam ludzi, też rozwiązuję ich problemy, choć nie jestem kapłanem. I tak zwyczajnie po ludzku uważam, że nigdy nie powinno się ich rozgłaszać na cały świat. Tu stało się inaczej. Może nie mam racji, ale wygląda coraz bardziej na to, że reklama jest jednak dźwignią handlu. Nie on pierwszy i nie ostatni. Ci, którzy rze-

czywiście odwiedli jakąś kobietę od takich decyzji nie chwaląc się przed światem swoją moralna postawą. Niewątpliwie Tobie też się to musiało przydarzyć, że postąpiłeś w zgodzie z własnym sumieniem, ale nikt więcej o tym (poza Wami) nie wie i nigdy się nie dowie. Jestem, jak widać sceptykiem, bo moralność aby wykazać swoje znaczenie nie potrzebuje blasku jupiterów i kamer telewizyjnych. Pewnie się ze mną nie zgodzisz, ale tak jakoś to odbieram.

Ksiądz

Zapewne moja odpowiedz już w domu Cię nie zastanie, a swoją drogą jeśli jesteś blisko mojej „Hilarówki" zawsze będziesz mile widziany. Twoja opinia o Chazanie wydaje mi się dla niego krzywdząca, bo to nie on rozgłaszał sprawę, ale pacjentka, a za nią różnego kalibru feministki i usłużne media, które zaczęły go atakować, a sam musiał się bronić. Myślę, że dzięki temu zamieszaniu wynikła dyskusja, która pozwoliła uświadomić ludziom wyższość prawa naturalnego nad stanowionym. Wracając do przykładu kolegi o psie to jest sofizmat podobny do tego, który głosił, że strzała wypuszczona z łuku nigdy nie może dolecieć do swego celu, bo po drodze musi pokonywać odcinki, które będą ją cofać w nieskończoność. Jeśli znamy naturę psa to wiemy, że do jego natury przynależą cztery łapy Jeśli znajdzie się pies o trzech łapach to znaczy, że został w ten czy inny sposób okaleczony, ale to kalectwo nie zmieniło jego natury.

Filozof

Odnosząc się do prof. Chazana, to wiem, że on ma takie poglądy, jak głosi i że najpierw sprawa się pojawiła w mediach zanim je wygłosił. Zresztą nie za sprawą pacjentki ale któregoś z lekarzy z tego szpitala. Ma niepodważalne prawo do obrony

swych przekonań, ale jego publiczna wypowiedź nasunęła mi taką interpretację. Pewnie, że go krzywdzę, bo wydawało mi się, że ma swój prywatny szpital, któremu w ten sposób robi reklamę. Niemniej jednak, jego wypowiedzi nawet składane we własnej obronie skierowały dyskusję w stronę polityki, a nie moralności. W międzyczasie napisałem dwie recenzje prac doktorskich, z których jedna dotyczyła m.in. próby określenia wartości dla społeczeństwa osób, jak to dziś się mówi, niepełnosprawnych intelektualnie. I tak biedna doktorantka się zaplątała w swoich wywodach, że aby nie popaść w wewnętrzną sprzeczność, zaczęła ludzkie życie wartościować stosownie do tego, ile oni mogą od siebie dać społeczeństwu. Miała jednak odwagę wziąć się za trudny temat, którego nikt nie podejmuje. Bo czy niepełnosprawność intelektualna pozbawia kogoś prawa do posiadania potomstwa albo do nieszkodliwych form ekspresji własnej osobowości? Nawet w Kościele tego typu niepełnosprawność jest przeszkodą w zawarciu małżeństwa (może nawet je unieważnić), a zatem wolno im mniej. No i cóż w tej kwestii można zrobić? To prawda, że pies może mieć trzy nogi, ale zawsze pozostaje psem i wolno mu to wszystko, co robią pozostałe. A może jednak inaczej jest wśród ludzi?

Ksiądz

Oczywiście niepełnosprawni przez swoją ułomność nie tracą praw ludzkich i mają prawo do swego szczęścia, jest tylko jedno ale. Jeśli ta niepełnosprawność miałaby być dziedziczona przez potomstwo, to jeżeli są odpowiedzialni powinni zrezygnować z małżeństwa. Znam małżeństwo niewidomych, którzy przekazali córce swoje kalectwo. Myślę, że wiedząc o skutkach, jakie mogą przechodzić na potomstwo, powinni z własnej woli, zrezygnować z małżeństwa, nawet wtedy, gdy

prawo im na to pozwala. Jako ludzie powinniśmy przewidywać następstwa swoich decyzji i mieć na uwadze nie tylko dobro własne, ale i drugich.

Filozof

Z tym też muszę się zgodzić, ale problem główny dotyczy niepełnosprawnych intelektualnie - zwłaszcza tych w stopniu umiarkowanym, niepotrafiących zapanować nad swoimi emocjami i seksualnością, a co ważniejsze nierozumiejących dlaczego mają się ograniczać. Ponieważ nie idzie nad nimi zapanować, zamyka się ich w szpitalach psychiatrycznych - czyli swego rodzaju więzieniach. U nas w Słupsku był niejaki P., który przyznał się do ponad sześćdziesięciu zabójstw, ale skazano go tylko za cztery, gdyż w pozostałych przypadkach ciał nie odnaleziono. Psycholodzy sądowi też byli bezradni, bo jedni uważali go za pozbawionego uczuć wyższych, a inni uważali, że odróżniał dobro od zła. I z tym doktorantka miała problem, bo jeśli cechą konstytutywną człowieka jest zdolność odróżniania dobra od zła, to kim jest ktoś, kto tego nie potrafi? Człowiek człowiekowi nie jest przecież równy, choć w sferze symbolicznej być może tak. Jak widać zajmowanie się bioetyką przyprawia najczęściej o ból głowy.

Ksiądz

Jak wiadomo wszystkie organizmy żywe kontaktują się z otoczeniem za pomocą pięciu zmysłów, do których należy wzrok, słuch, powonienie, dotyk, smak. Nie każdy zmysł działa poprawnie, czego skutkiem będzie fałszywy odbiór. Jeśli zmysły będą na skutek różnych czynników niepełnosprawne, to i odbiór zewnętrznego świata będzie fałszywy. Dzięki rozumowi człowiek może sobie uświadamiać braki pochodzące z jego niepełnosprawności i je, z pomocą innych, korygować.

Mam pytanie, jak tego rodzaju problemy rozwiązuje „Inteligentny Projekt", który w większości posługuje się dedukcją. Powszechna Komunia, której jak wiesz jestem gorącym przedstawicielem, patrzy na całą rzeczywistość całościowo i udowadnia jej istnienie, tak jak wszystkie nauki przyrodnicze na drodze obserwacji. Przedstawiłem tę moją teorię w książce „Powszechna Komunia". Teilhard użył tego terminu tylko w odniesieniu do Chrystusa, Który swoją obecnością przenika wszystko. Nauki przyrodnicze także dochodzą do wniosku, na drodze obserwacji, że wszystko: atomy, pierwiastki, gwiazdy, galaktyki a w końcu cały kosmos tworzą jedną całość. Także organizmy żywe: rośliny, zwierzęta, człowiek tworzą zamkniętą w sobie całość - komunię. Pokazałem też jak wygląda ta kwestia na poziomie społecznym, narodowym, cywilizacyjnym, duchowym. Sama obserwacja doprowadza do wniosku, że wszystko jest ukierunkowane, celowe. Na drodze przypadku nie da się tego wyjaśnić. Nie da się też tego zrozumieć bez ingerencji Boga, Który prowadzi do Komunii wiecznotrwałej. Do tego przekonania prowadzi zwykła indukcja wsparta w końcu światłem Ducha Świętego.

Filozof

Ile dyplomacji jest w tym, co napisałeś. No tak, świat nikogo nie wyróżnia i jeśli coś w nim jest, to znaczy, że być musi. Inaczej świat nie miałby sensu. Zdroworozsądkowo rzecz ujmując osoba niepełnosprawna intelektualnie może wydawać się tylko ciężarem dla innych. Kiedyś napisałem rozprawkę o wartościach posługując się analogią metalu szlachetnego – złota, które dlatego jest cenne, ponieważ jest go mało – lśni, gdy wokół szaro i buro. Dobro też takie jest. Ale żeby poznać jego wartość, trzeba najpierw przebrnąć przez zaspy szarości i nijakości. Żeby uznać, że coś jest dobre, trzeba zatem wie-

dzieć, że jest też zło. Gdyby wszyscy ludzie byliby piękni, to czym byłoby wtedy piękno? Do tego, aby zauważyć piękno, trzeba zatem nieco brzydoty. Trudno byłoby przyjąć, że cenić zaczynamy wartość zdrowia, gdy mamy wokół siebie kogoś, kto jest jego pozbawiony. Ceniąc własne zdrowie, staramy się innym wynagrodzić to, że go nie mają, oczywiście pod warunkiem, że zdrowia nie stracili na własne życzenie. To prawda - świat jest harmonią, wspólnotą - komunią wszystkiego, co w nim jest. Jednak pomimo tego trudno mi się jakoś pogodzić z faktem, że jedni mają naturalnie lepiej od innych.

Ksiądz

Mnie również trudno się pogodzić z tym, że niektórzy są obciążeni jakimś brakiem w sposób naturalny przy założeniach inteligentnego projektu. Jeśli jednak przyjmie się zasady powszechnej komunii, polegające na tym, że do coraz doskonalszych form komunii dochodzi się powoli, na drodze ewolucji, to łatwiej to zrozumieć. Ewolucja zakłada sama w sobie rozwój na zasadzie prób i błędów. Pan Bóg nie stwarza wszystkiego bezpośrednio, już jako byty doskonałe, ale pośrednio z początkowego bezładu, za pomocą praw natury doprowadza do istnienia coraz doskonalszych bytów. I to jest piękne jak z początkowego bezładu wyłaniają się coraz piękniejsze i doskonalsze stworzenia. Mówi o tym nawet Księga Rodzaju. Po każdym etapie stworzenia są słowa „i widział Bóg, że było dobre", a przy pojawieniu się człowieka mamy słowa „i widział, że było bardzo dobre". Kiedy niedawno powiedziałem Arcybiskupowi Gądeckiemu, który jest także członkiem Kongregacji Wiary i Moralności, że Biblia głosi ewolucję, był nieco zaskoczony. Ale i tak można interpretować dzieło stwarzania przez Boga. A reprezentant filozofii jak myśli?

Filozof

Wydawało mi się, że już kiedyś o tym mówiliśmy. Prowadziłem zajęcia z ekofilozofii oraz z propedeutyki filozofii i głośno wyrażałem zdziwienie, że ktoś uważał religię za przeciwniczkę teorii ewolucji, skoro cała Księga Genesis to przecież skrótowe przedstawienie tejże teorii. Jest tam dokładnie zachowany kierunek - od mniej złożonych do bardziej złożonych form. To i dzisiaj tak powinno być. Zatem powinniśmy być optymistami.

Ksiądz

Tak naprawdę mało jest takich w Kościele, nawet wśród luminarzy, którzy ją akceptują. Większość uważa, że ich obowiązkiem jest bronić kreacjonizmu i to w tej najprostszej formie. Jak gdyby ewolucja była sprzeczna z wiarą. Dowodzą, że nie ma formy pośredniej. Jak wiemy w ostatnim czasie w Etiopii odkryto taką pośrednią formę sprzed 4 i pół miliona lat i nazwano ją Arbi. Istota ta chodziła na dwóch nogach, chociaż stopy miała chwytne. O tym, że chodziła na dwóch nogach, świadczyły inaczej zbudowane przeguby łap. Ich budowa świadczy, że nie podpierała się jak małpa przy chodzeniu. Do chodzenia służyły tylko nogi, rękami natomiast przenosiła pokarm. Myślę, że już masz zasłużone wakacje, więc życzę abyś swoje nogi wykorzystał do dalekich wędrówek.

Filozof

Nie mam jeszcze wakacji - zresztą w moim zawodzie to prawie niemożliwe. Gdy wracałem do domu to byłem przepełniony błogim przeświadczeniem, że mam wszystkie sprawy uporządkowane i żadnych niedokończonych. Ledwo przyjechałem, to okazało się, że to złudzenie, które prysło jak bańka

mydlana. Ciekawym zatem problemem dla teologii i filozofii jest to, czy dzieło stworzenia jest aktem jednorazowym, gdyż Bóg wszystko przewidział i zawczasu wszystkiemu zapobiegł. Czy może ciągle trwa. Deiści, którzy idą w ślad za Arystotelesem zakładają, że Bóg jako istota absolutnie doskonała, w samym akcie stworzenia „dał z siebie wszystko" i nic więcej już nie ma światu do zaoferowania. Powołują się na słowa z Księgi Rodzaju „i widział Bóg, że było dobre" - a zgodnie z platońską triadą musiało też być absolutnie piękne i prawdziwe. A zatem, gdyby chciał w swe dzieło ingerować, to i tak by nic nie mógł poprawić, a co najwyżej zepsuć. Stąd wniosek, że Bóg nie ma nic już na tym świecie do zrobienia. Zauważ, że deizmowi, w sensie logicznym, trudno jest cokolwiek zarzucić. Buntuje się natomiast przeciwko takiemu ujęciu nasza natura i cała tradycja. Deizm bowiem może spokojnie zakładać, że Bóg jest teraz tak odległy od nas, że nigdy nie będziemy w stanie go w pełni odkryć i skazani jesteśmy wyłącznie „na wiarę", iż tak jest. Idąc dalej tym tropem, nie ma żadnych przeszkód, aby uznać, że religia jest kategorią umowną - wierzenia nie oddają istoty Absolutu, a tylko nasze wyobrażenia o nim. Nic zatem dziwnego, że deizm jest popularny wśród filozofów, a mało popularny wśród zwykłych ludzi i w religiach. Przyjęto zatem rozwiązania teistyczne, w których rola Boga wykracza poza samo dzieło Stworzenia. Ale cóż więcej może robić Bóg? No i z tym jest problem, bo jeśli ingeruje w dzieło stworzenia to znaczy, że nie może być ono doskonałe, co w jakiś sposób przeczy logicznemu rozumieniu Absolutu. A idąc jeszcze dalej, każda Boska korekta jest niczym „efekt motyla" - zmieniałaby wszystko. Można więc wybrać słabszą postać teizmu i uważać, że Bóg ingeruje, ale poprzez swoich wykonawców - np. anioły, szatana, a nawet ludzi. Nie usuwa to jednak dalej problemu zasadniczego,

że dzieło stworzenia nie byłoby wówczas doskonałe. W Kabale żydowskiej wymyślono dla zaradzenia temu problemowi ideę „cimcum", która głosi, że Bóg stwarzając świat, musiał mu wpierw zrobić miejsce kosztem swej absolutności. Bóg więc „wycofał się", aby dzieło stworzenia mogło dalej istnieć i samodzielnie funkcjonować. Akt Stworzenia byłby wówczas także kresem absolutności Boga. Jedyny pożytek z tego jest taki, że daje jakieś wytłumaczenie faktu wstrzemięźliwości Boga w objawianiu się na Ziemi. Zdaję sobie sprawę, że takie rozważania to prawie herezja i np. Leibniz omal nie został za podobny tok myślenia obłożony ekskomuniką. Nie jestem jednak teologiem ani kapłanem, więc mogę sobie na to pozwolić. I jak o tym rozmyślam, to wolę być filozofem niż teologiem. Religia chrześcijańska nie daje wyboru - trzeba być teistą, gdyż inaczej ofiara Chrystusa nie miałaby sensu. Nie mówiąc już o innych dogmatach. Dziwi mnie zaś to, że zwolennicy kreacjonizmu nie dostrzegają tego typu logicznego problemu. Chyba trzeba było ich skłonić do lektury, głośnej swego czasu, pracy protestanckiego teologa Jurgena Moltmanna „Bóg w Stworzeniu". Otóż wedle niego dzieło Stworzenia ciągle trwa, a dowodem na to jest między innymi ewolucja.

Ksiądz

Odwołujesz się do pracy protestanckiego teologa Jurgena Moltmanna „Bóg w Stworzeniu". Otóż wedle niego dzieło Stworzenia ciągle trwa, a dowodem na to jest między innymi ewolucja. Powiem nieskromnie, że chociaż nie czytałem owej pracy, to od lat głoszę podobne poglądy, np. w artykule „Światopogląd naukowy czy religijny" (Przewodnik Katolicki 15 III 1987, nr 11), albo artykuł „Dwie Drogi" (Przewodnik z 10 I 2010 nr 2), podobnie w „Powszechnej Komunii"

w pierwszym i drugim wydaniu. To wcale nie są heretyckie poglądy. I nawet idę dalej, bo nazywam taki proces kreacjonizmem ewolucyjnym. Bóg stwarza i podtrzymuje w istnieniu, nadal kierując rozwojem dzieła stworzenia. Na naszej planecie ewolucja nie zakończyła się z chwilą pojawienia się człowieka. Nie wiemy co dzieje się na innych planetach. Natomiast na naszej ewolucja dalej trwa, ale już na drodze ludzkiej społeczności: na drodze naukowej, cywilizacyjnej, kulturowej czy wreszcie duchowej. I jestem przekonany, że dzieje się to nadal pod wpływem inspiracji Najwyższego.

Filozof

To prawda, że Twoja koncepcja Powszechnej Komunii bliska jest memu postrzeganiu świata. To wszystko, o czym piszesz jest dla mnie do przyjęcia, gdyż uważam, że świat musi stanowić jedność, inaczej musiałby w nim panować chaos, a nie ład jaki dostrzegamy. Ewolucyjny kreacjonizm teraz nie jest herezją, ale jak jego podstawy głosił Teilhard de Chardin, to przecież zamknięto go w klasztorze. Heretyków obkłada się ekskomuniką, ale jego, podobnie jak Leibniza, nikt anatemą nie obłożył. Dało mi to asumpt do myślenia o wspólnych dla wszystkich ludzi podstawach racjonalności. Do podobnych konkluzji doszli w Chinach, Indiach i w Europie, ale przecież takie poglądy nie zyskują wsparcia oficjalnych czynników i to zarówno z lewa jak i z prawa. Może to ma być, tak jak to pisał Elzenberg w jednej ze swych prac o wartościach, że najpierw sączy się nikła stróżka, ściekająca z góry, a im dalej płynie, tym więcej podobnych strużek łączy się w coraz większą, aż w końcu ku morzu płynie ogromna rzeka. W każdym razie ja też dostrzegłem to podobieństwo Twojej koncepcji z Moltmannem.

Ksiądz

To prawda. Poglądy Teilharda wydawały się niektórym za wczesne, zwłaszcza Kongregacji do spraw Wiary i Moralności, dlatego zakazano mu ich publicznie głosić. Nie był zamknięty w klasztorze, gdyż zawsze w nim był jako Jezuita, a więc zakonnik. Zresztą był wszechstronnie wykształconym i dalej mógł pracować, prowadzić i swoje badania kontynuować. Czytając dokumenty soborowe, dochodziłem do wniosku, że wiele z nich było przeniknięte jego myślą, np. dokument „O Kościele w Świecie współczesnym". Masz rację, te myśli wielu ludzi, jeśli tylko są wynikiem poszukiwania prawdy mogą prowadzić do wspólnego celu, zbliżać do Prawdy. Koncepcji Moltmanna nie znam, więc się nie wypowiadam, ale cieszy mnie, że moje poglądy na temat powszechnej komunii są zbieżne z Twoimi. Wydaje się, że odkrycia nauk przyrodniczych coraz częściej je potwierdzają, np. o powszechnej komunii całego kosmosu. Okazuje się, że wszystkie galaktyki, czy ich gromady łączy ze sobą nić powiązań. Cały kosmos, od jego najmniejszych składników po te największe tworzą jedną całość.

Filozof

W nauce sprawa powszechnej komunii po krachu marksizmu stała się niespodziewanie obecna. Przyczynili się do tego dawni zagorzali marksiści, którzy zaczęli wyznawać synergetykę. W Polsce było to mało widoczne, ale na Wschodzie bardzo wyraźne. Można nawet zauważyć, że tak jak kiedyś marksizm „zauroczył" wielu zachodnich intelektualistów, tak teraz synergetyka. Dało to jednak asumpt do kolejnych porównań marksizmu i religii. Niektórzy uważają, że marksizm był ukrytą religią. Inaczej mówiąc, chciał ją zastąpić oferując to samo

co ona. W każdym razie - niezależnie od oceny tych koncepcji - wygląda na to, że nastaje epoka całościowego myślenia, a być może myślenia o całości. Możemy jeszcze wszystkiego nie rozumieć, ale widać coraz wyraźniej, że niczego nie da się zrozumieć do końca, licząc atomy wchodzące w skład takiej czy innej struktury. Wielu jednak myśli, że z budowy włosa dowie się wszystkiego o jego właścicielu. Może i czegoś się dowie, ale to będzie wiedza równie ograniczona jak sam włos.

Ksiądz

Marksizm chciał zastąpić religię, zwłaszcza katolicką, dlatego święta katolickie miały zastąpić świeckie. Niektóre z nich utrwaliły się po dzień dzisiejszy, np. święto kobiet, święto wiosny, święto babci, dziadka itp. Nawet Kościół je zaakceptował. Sakramenty święte były zastępowane świeckimi np. chrzest świętem nadania imienia dziecku, bierzmowanie wręczeniem dowodu osobistego, zawarcie małżeństwa kontraktem cywilnym itp. Dziś nie mają one takiej uroczystej oprawy jak w PRL-u, ale nadal obowiązują, gdyż marksizm zastąpiła nowa lewica. Nie można też zapominać, że marksizm w czystej formie istnieje jeszcze w Korei Północnej. Jednak wszystkie te lewicowe ideologie, mimo prób, nie zastąpią religii, bo pozbawione są tego, co może dać tylko religia wiary w Boga. Żaden kult jednostki jej nie zastąpi. Podobnie pojmowanie świata w sposób całościowo zerowy będzie prowadził do zera, do nicości. Synergetyczne pojmowanie świata jest zbieżne z powszechną komunią, ale wydaje mi się, że jest puste, bo nie ma w nim Tego, Który może wypełnić treścią wszelkie działanie, dlatego też nigdy nie zaspokoi ludzkiego ducha. Jeśli źle myślę, to mnie popraw.

Filozof

Oczywiście, że sama synergetyka nie jest zła. Od zawsze (co najmniej od czasów Parmenidesa) niektórzy postrzegali nasz świat jako jedną całość. Problem w tym, że dla wielu byłych marksistów synergetyka zastąpiła ich dialektykę. Odbyło się to w prymitywny sposób - prawa dialektyki marksistowskiej zostały przeniesione mechanicznie do opisu świata jako całości. Nawet nie zmieniła się terminologia. Jak pisałem wcześniej, w Polsce było to zjawisko niezauważalne, ale w dawnych krajach ZSRR nagminne. W ich interpretacji religia jest tylko jakąś formą tej dialektyki, bo również opisuje cały świat. Bóg jest dla nich czynnikiem, opcją „ratunkową" w sytuacji, gdy nie potrafią opisać świata za pomocą języka nauki. Dalsza konkluzja z tego rozumowania, że im więcej religii, tym bardziej ułomny jest obraz świata. Tak pojmowany w synergetyce Bóg, niczym joker w kartach, zastępuje wszystko, czego nie wiemy. Za moich czasów uczyłem się tylko filozofii marksistowskiej. Czytałem, a jakże, I tom „Kapitału" (bez tego nie dostałbym zaliczenia), podobnie jak wybrane dzieła tzw. klasyków. Dziś mam wątpliwości, czy marksizm w wydaniu chińskim lub koreańskim ma coś wspólnego z tym, co było w tych pracach. W ogóle to była zresztą utopia oparta na przekonaniu, że wszyscy ludzie są dobrzy, i wystarczy dać im to samo, aby świat (bez zła) był idealny. Świat, w którym wszechwładnie zapanuje urawniłowka zbliży się do "0", czyli braku różnic. Nie byłoby nawet powodu do tego, aby o czymś nowym pomyśleć. A zatem zgadzam się z Tobą całkowicie.

Ksiądz

Jean Jacques Rousseau zakładał, że wszyscy ludzie z natury są dobrzy, dlatego nie potrzeba ich wychowywać.

Ciekawe, że marksizm, który przejął tę koncepcję, pozostawił po sobie najwięcej trupów. Z tego wynika, że nie wszystko w człowieku jest dobre, zwłaszcza jeśli oderwie się on od Boga i zaczynie traktować go nie jak osobę, ale jak przedmiot, który jeśli zawadza to można go wyrzucić, a nawet go zabić. Wiele z takiego myślenia pozostało w ludziach. Widać tu namacalnie, jak bardzo odległe jest to od chrześcijaństwa, dla którego człowiek, poza Bogiem, jest najważniejszy. Dlatego Kościół tak bardzo broni ludzkiego życia, gdyż ma on odniesienia pozaczasowe.

Filozof

Jedna z moich doktorantek pisze pracę o eugenice, której przyświeca przekonanie, że można mieć na świecie samych dobrych, pięknych i mądrych ludzi. Wydaje się, że to jest idea możliwa do urzeczywistnienia. Aby to osiągnąć wystarczy z puli genetycznej wyeliminować „nośniki wadliwych genów". Można ich np. arbitralnie wysterylizować albo fizycznie unicestwić, jak to zrobili hitlerowcy. Można też stwarzać rozmaite trudności formalne, uniemożliwiające lub utrudniające założenie rodziny. No tak - jest to już możliwe i na wiele sposobów realizowane. Nawet dość restrykcyjna polska ustawa o ochronie życia ludzkiego pozwala na aborcję „niepełnowartościowego płodu". Intuicyjnie też czujemy, że droga, którą kroczy medycyna współczesna przesiąknięta jest kryterium wydajności (ratowanie każdego życia za wszelką cenę, ponieważ psuje to statystyki). Powoduje to, że sami sobie zapewniają pacjentów na całe życie. 500 gramowe dziecko nie ma szans dożycia do wieku dorosłego bez nieustannej opieki lekarskiej i podłączania do skomplikowanej aparatury. Po prostu organizm nie zdążył się jeszcze w pełni ukształtować. To swoisty absurd, że osiągnięcia medycyny w tej sferze pozbawiają in-

nych (też potrzebujących pomocy) możliwości korzystania z opieki zdrowotnej. Służba zdrowia pochłania wszędzie ogromne środki i ma niepohamowany apetyt na kolejne. Nie wiem do czego to doprowadzi, ale nie sądzę, aby z tego tytułu ludzkość miała stać się lepszą lub szczęśliwszą. Wiem, że łatwo się mówi o tym z pozycji kogoś, kto zdecydowaną część życia ma już za sobą, ale mam ten komfort, że mogę myśleć o wszystkich, nie tylko o sobie. Jakiekolwiek rozstrzygnięcie takiego dylematu nie zostanie uznane za dobre, a zatem zło będzie dalej istniało pomimo wszystkich technokratycznych projektów poprawienia świata i zbudowania szczęśliwego społeczeństwa.

Ksiądz

Pani doktorant chyba pomyliła zdrowe ciało ze zdrowym duchem. Powinna sobie przypomnieć, że największe zbrodnie popełniali nie chorzy i słabi, czy nawet pozbawieni jakiegoś zdrowego genu, ale właśnie ci rasowo zdrowi, intelektualnie sprawni, wyniesieni na wysokie stanowiska, od których najwięcej zależało. W historii wielu byśmy takich znaleźli, poczynając od wielkiego Napoleona, a kończąc na ostatnich, nawet nie zbrodniczych wykonawcach, ale tych w białych kołnierzykach, jak Hitler, Stalin, Pol Pot, Mao Tse Tung, i tych z Korei. Byli czy są sprawni intelektualnie, ale pozbawieni moralności, bo oderwani od źródła wszelkiego dobra i stawiający się na Jego miejscu. Ci są najgorsi, najbardziej niebezpieczni, i krwawi.

Filozof

To prawda, że najwięksi zbrodniarze byli sprawni intelektualnie, choć ci, o których piszesz, sami nie zabijali. Potrafili wykorzystać do tego celu innych. W swoim mniemaniu byli

pewnie szlachetni, dobrzy itd. Nie poczuwali się bowiem do odpowiedzialności za to, co na ich polecenie zrobił ktoś inny, Musieli zatem mieć zaburzenia osobowości - każda władza to bowiem wielka odpowiedzialność. Ten, kto do niej się nie poczuwa mając władzę i korzystając z niej, musi mieć jakieś problemy ze swoim umysłem. Problem w tym, że wykonawcy myśleli, iż sami nie ponoszą żadnej odpowiedzialności, bo działają na polecenie innych. Mieliśmy sytuację, w której nie ma winnych. Kiedy umysł śpi, rodzą się demony. Inną prawdą w tym wszystkim jest to, że osobiste spotkanie z niejakim Stalinem czy Bierutem prawie nikogo nie przerażało, ale już z P., o którym mówiliśmy, tak i to bardzo. Zatem do eliminacji niepełnosprawnych intelektualnie łatwiej można ludzi namówić niż do usuwania psychopatów. Tak więc eugenika dotąd prawie zawsze miała wymiar selekcyjny, czy też eliminacyjny. Wrócę jednak do problemu samej eugeniki. Otóż moja doktorantka pisze o eugenicznej inżynierii społecznej, czyli o projektach doskonałego społeczeństwa. W każdym społeczeństwie taka idea na różne sposoby jest realizowana. Przytoczyłem wcześniej przykład zaczerpnięty z prawa kanonicznego, które pozwala na unieważnienie małżeństwa z powodu ukrytej choroby psychicznej. A cóż to jest innego jak nie eugenika? Eliminuje się z puli genowej osobę, która świadomie ukryła ten fakt przed inną - a zatem jej intencje nie są czyste. *Eu-genos* z greckiego znaczy „dobrze urodzony", a każdy rodzic chce mieć zdrowe dzieci i wiele dałby, aby tak się stało. To nasza cywilizacja jest eugeniczna i każda instytucja ma tu do spełnienia mniej lub bardziej skromne zadanie. To, że niepełnosprawni powodują mniej zbrodni, to rzecz dyskusyjna, bo czyż można jakiegokolwiek zbrodniarza nazwać normalnym? Nie przypadkiem każdy zabójca oraz podejrzany o próbę zabójstwa badany jest psychiatrycznnie. Tak, jak ok.

75% zabójstw zdarza się w rodzinie - czy może raczej pomiędzy bliskimi, tak pozostałe 25% jest prawie wyłącznie dziełem osób mających jakieś problemy ze sobą. Normalni nie zabijają i dlatego najbardziej nas przerażają tacy, jak Trynkiewicz, którzy niczym się nie różnią od normalnych ludzi. Któż spośród Twoich sąsiadów i znajomych nie chciałby eliminacji fizycznej lub całkowitej izolacji Trynkiewicza? A to jest tylko jeden z przypadków problemu, o którym mówiliśmy. I dlatego projekty eugeniczne mają się dobrze i są coraz bardziej wyrafinowane. Sama procedura in vitro jest tego doskonałym przykładem (przecież to najzwyklejsza selekcja eugeniczna ludzkich zarodków).

Wszyscy zbrodniarze są niemoralni - dlatego Polskie Towarzystwo Eugeniczne przed wojną przeprowadzało prawdziwe „polowania" na niemoralnych (prostytutki, żebraków itp.), uważając, że jeśli się ich toleruje prędzej czy później po prostu kogoś zabiją. Nasuwa się tu pytanie: Kto tu był bardziej niemoralny? Walcząc ze złem łatwo jest samemu mu ulec. Jak się nad tymi szczególnymi przypadkami zastanawiam, to zawsze stawiam sobie pytanie: Dlaczego oni tacy są? Nie zgadzam się intuicyjnie na odpowiedź typu „urodzeni mordercy". Skąd mordercy się biorą? Pytania, jakie stawiają przed sobą etycy nie maja prostych odpowiedzi, bo jeśli obarczymy winą społeczeństwo lub samą jego organizację, to zaczynamy realizować jakiś eugeniczny projekt. Nie pierwszy zresztą i nie ostatni.

Ksiądz

Przepraszam, bo za szybko zaklasyfikowałem Twoją doktorantkę. Myślę, że eugenika społeczna jest do przyjęcia chociaż nie wiadomo, kto miałby prawo tak ludzi klasyfikować? Musielibyśmy wrócić do rządów totalitarnych. Myślę,

że eugenika sakramentalna, którą od wieków stosuje Kościół za pomocą sakramentu pokuty, jest najlepszym lekarstwem.

Filozof

Nie masz za co przepraszać doktorantki, bo ona nie jest uczestnikiem naszej wymiany poglądów. Problem tkwi w tym, że eugenika źle się kojarzy i nic na to nie poradzimy. Nawet wybierając współmałżonka, jako partnera życiowego jesteśmy przedstawicielami (że tak powiem) eugeniki stosowanej. Zapewne jest to potrzebne dla zachowania kondycji całego gatunku i wszystkiego, co żyje.

Ksiądz

Bardzo dobrze zdawałem sobie sprawę z tego, że chodziło tu o inżynierię genetyczną, ale właśnie o to chodzi, że jest ona etycznie podejrzana. Czyż nie stosowali jej naziści eliminując niepełnosprawnych albo usiłując polepszać rasowo swoich współobywateli? Podajesz przykład prawa kanonicznego, ale interpretacja jest błędna, bo nie dlatego unieważnia się małżeństwo, że jedna ze stron jest chora, ale dlatego, że druga strona o tym nie wiedziała. Problem polegał na zatajeniu prawdy o chorobie. Druga strona została oszukana, a więc związała się z kimś innym, niż dotychczas sądziła. Dlatego mogła otrzymać unieważnienie małżeństwa. Gdyby zawarła małżeństwo, wiedząc o tym, unieważnienia nie mogłaby otrzymać. Osoba zawierająca małżeństwo musi jednak być świadoma tego, co robi. Pozbawiona świadomości z mocy prawa nie ma tej możliwości. Natomiast podając przykład zbrodniarzy w białych kołnierzykach, chciałem podkreślić ich większą odpowiedzialność za podejmowane decyzje, stąd wniosek im ważniejszy urząd, tym bardziej powinien być moralny ten, kto go piastuje. Odpowiedzialność zawsze łączy się

z moralnością. Dlatego nie tyle eugenika powinna decydować o przyszłości społeczeństwa, co wychowanie. I tu dotykamy roli rodziny, szkoły i Kościoła. Jeśli tu nie będzie współdziałania, a co gorsze wzajemne podważanie kompetencji, to owocem tego będzie zagubiony życiowo człowiek.

Filozof

To prawda, że eugenika jest moralnie podejrzana i działań sztucznie selekcjonujących ludzi oficjalnie prawie nikt nie popiera. Ale jest to normalna procedura stosowana w życiu. Nie mam nic przeciwko niepełnosprawnym, ale gdyby mój syn przyprowadził taką narzeczoną do domu, nie byłbym szczęśliwy, choć wiem, że to nieładnie. I sam wiem również, że to nieetyczne, a jednak nie potrafiłbym się powstrzymać. Podobnie nie byłbym szczęśliwy, gdyby jego narzeczona nie mogła mieć dzieci, choć niby to nie jest choroba. I to mówię ja, zawodowy etyk, zdający sobie sprawę, że to niesprawiedliwe, niemoralne itp. W sytuacji, gdy przestaję mówić o abstrakcyjnym problemie dotyczącym jakiegoś X-a, sam okazuję się małym moralnie. No i nic na to nie mogę poradzić. Jestem drobnym realizatorem jakiegoś projektu inżynierii społecznej. Nie sądzę, abym był tu wyjątkiem. Hmm…, nie zgadzam się z Twoją interpretacją procedury kościelnego unieważnienia małżeństwa. Co sąd kościelny powie w sytuacji, gdy jedna ze stron mówi, że powiedziała o swoim problemie, a druga temu zaprzecza? Komu daje wiarę? Fakt jest oczywisty, znaczy któryś z małżonków jest chory, ale zdania na temat tego czy druga strona wiedziała są podzielone. I jedna i druga strona zaklinają się na wszelkie świętości, że mówi prawdę. Wydaje mi się, że werdykt ostateczny raczej zapadnie jednak eugeniczny. Nie jestem sędzią diecezjalnym, ale mam kolegę, który nim jest. Co prawda niewiele mówi na

ten temat, ale ze strzępków informacji wnioskuję, że tak właśnie jest. To trudne sprawy i każde rozstrzygnięcie będzie dla kogoś szkodliwe. A zatem racjonalniejsze wydaje się rozwiązanie eugeniczne. Znowu mam dylematów moc.

Ksiądz

Myślę, że dzięki temu będzie mniej dylematów, bo tak naprawdę problem sprowadza się do tego, czy lepiej być człowiekiem czy zwierzęciem, te ostatnie dylematów nie mają. Postępują tak, jak im natura każe. Niestety, a może na szczęście należymy do tej kategorii stworzeń, które ciągle stoją przed dylematem: iść czy zostać, kupić to czy tamto, wybrać tę czy inną sprawę. Przyznaję, że filozof, który winien kierować się przede wszystkim rozumem ma trudniej niż ksiądz, któremu pomaga wybrać wiara. Biedny ja człowiek, który raz wybrawszy ciągle wybierać musi. A może właśnie na tym polega nasza wielkość, dzięki której, stojąc przed Najwyższym Trybunałem, zasługuję na to, by przejść do życia z tymi, którzy już żyją w Komunii z Tym, z którego ręki wyszli i już więcej wybierać nie muszą. Wracając do tych, którzy jeszcze żyjąc na ziemi muszą wybierać, to często kierują się nie rozumem, a uczuciem. Znam takiego, który swoją dziewczynę musi pchać na inwalidzkim wózku, a potem po schodach, na rękach wnosić ją do mieszkania. Czy jest to rozumne? Nie można jednak mu tego zakazać, taki jest jego wybór.

Filozof

Niekoniecznie muszę mieć ciężej z tymi dylematami od Ciebie! Problem bowiem polega na tym, że pojawiły się one w naszych dyskusjach. W życiu codziennym na szczęście raczej mnie nie prześladują. Nie obowiązuje mnie tajemnica spowiedzi, podobnie jak nie muszę (choć oczywiście mogę)

być wsparciem dla tych, których problemy życia przerastają. Nie wysłuchuję też litanii ludzkich przewin, co jest wliczone niejako w rolę kapłana. Najpewniej podpiszę niebawem umowę na wydanie książki dotyczącej etyki w medycynie. Będę starał się wykorzystać w niej jak najwięcej wniosków z naszych dyskusji. Nie myślę jeszcze o ostatecznym kształcie publikacji, bo męczyć się będę nad tym dopiero jak dostanę umowę. Wszak dziś trudniej jest znaleźć sponsora niż napisać książkę. Niestety uczelnia nie ma pieniędzy, więc muszę o to zadbać sam. Książki natomiast pisać muszę. To jest część mojej zawodowej roli. To paranoidalna sytuacja, w której wykonujesz zawód a pracodawca nie zapewnia Ci możliwości wypełniania roli, jaką spełniać musisz. Nie będę pisał na pewno o aborcji, eutanazji itp., bo to jest pisanie o śmierci, a książka w moim wydaniu ma być o życiu. Oczywiście będę musiał wspomnieć i o tym, ale czas już skończyć to tanatologiczne opisywanie medycyny, jakie dominuje w polskiej bioetyce. W kwestii Najwyższego Trybunału mam nadzieję, że ludzkie sumienie, jeśli rzeczywiście jest ukształtowane, musi wydawać wyroki z nim zgodne. W końcu człek został stworzony na obraz i podobieństwo Najwyższego Sędziego, a zatem jest w stanie nie błądzić.

Ksiądz

Masz rację. Im bardziej swoje myśli i działanie jednoczymy z Bogiem tym mniej popełniamy błędów. Chociaż nawet jeśli nosimy w sobie obraz i podobieństwo do swojego Stwórcy, nigdy nie będziemy tak doskonali jak On. Dlatego słowa Seneki „errare humanum est" (*Mylić się jest rzeczą ludzką*) będą ciągle aktualne. Jestem tylko człowiekiem, a więc naturalną rzeczą jest, że czasem popełnię błąd. Natomiast nienaturalną rzeczą jest tkwić uparcie w błędzie, bo „perseverare dia-

bolicum est" (*jednak obstawanie przy błędzie jest diabelską [pomyłką]*). Niestety, wielu na argumenty prawdy pozostaje głuchymi. Odwracają słuch od prawdy, a zwracają się ku „baśniom". Powodem często są nałogi i uzależnienia, od których trudno się uwolnić. Jeśli nie poznam to doznam, doznam skutków, które doprowadzą do cierpienia. Dopiero ono może, chociaż wcale nie musi, doprowadzić do nawrócenia.

Filozof

Aby nie błądzić potrzebny jest drogowskaz. Z moralnością jest podobnie. Często jest tak, że chcielibyśmy taki drogowskaz widzieć, a nie jest to nam dane. Intuicja, na którą jesteśmy skazani, niekiedy nie jest trafna, więc ciągle tego drogowskazu szukamy. Może ważne jest samo szukanie, a nie znalezienie. Co do wydawania mej książki, to rzecz na razie jest tylko w fazie projektu. Być może wydawnictwo nie podejmie mej propozycji i nic nie wyjdzie z tego zamierzenia. Jeśli jednak dojdzie do finalizacji sprawy, to chcę bardzo solidnie wykonać swe zadanie. Książka nie może być tylko drogowskazem, ma zmuszać do myślenia i samodzielnego poszukiwania rozwiązań. Niestety nie dysponuję lepszymi możliwościami wydawania książek, jak to właśnie wydawnictwo. Skoro zapłacą za wydanie, to nic mi więcej nie potrzeba. Co do projektu wspólnej księgi, to byłby świetny pomysł, ale najpierw muszę zakończyć sprawy z moim wydawnictwem. Może tytuł nieco zmienić „Filozofowanie z księdzem" – jak oceniasz taką propozycję?

Ksiądz

Czy nie ma takich drogowskazów? Są i to od kilku tysięcy lat. Niektórzy sięgają aż do Hammurabiego a kultura judeochrześcijańska do Mojżesza i Dekalogu. Dzięki niemu wiemy

czego w życiu się trzymać a czego unikać. To jest drogowskaz, który jest zgodny z prawem natury. Niestety, dzisiaj niektórzy usiłują go podważać, propagując kulturę śmierci. Natomiast Chrystus pozostawił chrześcijanom drogowskaz doskonały zawarty w Ośmiu błogosławieństwach. Wydaje mi się, że Ty nieświadomie usiłujesz tą drogą iść. Nieprawdaż?

Filozof

Gdy się człowiek zapozna z wieloma propozycjami, jakie sformułowano w etyce, to nasuwa się nieodparta myśl, że myśl ludzka musi długo błądzić, aby wymyślić coś rozsądnego, czym inni mogliby się kierować. Mam już świadomość, że wszyscy etycy dotąd się mylili, stąd nie mam przekonania, że mnie się uda nie zbłądzić. Dopiero teraz dojrzałem do tego, aby spróbować coś dać od siebie, a nie kierować się tym, co inni już powiedzieli. Nawet jeśli istnieje prawda etyczna, to przecież nic nie wskazuje na to, aby była dostępna człowiekowi, choćby bardzo zabiegał o jej odkrycie. Absolutne dobro dla indywidualnego człowieka nie musi być zawsze dobre, gdyż pewnie nie jest w stanie go ogarnąć ani zrozumieć. Mam zatem świadomość, że mogę, na drodze wskazań dla innych, postawić co najwyżej jeden kamień, na którym oznaczę odległości już przebyte. Tak nawiasem mówiąc, do wielu przemyśleń doszedłem dopiero w trakcie naszych rozmów. Wypada mi zatem serdecznie podziękować za te nasze debaty internetowe.

Ksiądz

Myślę, że korzyść jest zawsze obopólna, dlatego nie ma co dziękować, ale iść naprzód dzieląc się tym, co każdy w sobie niesie. Co do drogowskazów, to niektóre mogą ludzi wyprowadzać w pole. Co do tych, o których ja wspominałem

to wielokrotnie przez historię były weryfikowane. Ci, którzy chcieli na ich miejsce wprowadzać swoje (mam tu na myśli różnych dyktatorów), działali na szkodę własną i często doprowadzali do upadku tych, którzy za nimi poszli. I tak upadły Imperia tworzone przez nich nie tylko te w starożytności, ale i te współczesne. Tak stanie się i z tymi najnowszymi, które tworzą kulturę śmierci, bo przyszłość każdego i całych społeczeństw można budować tylko na prawdzie i dobru wspólnym. Tak, jak głosił Jan Paweł II - powstaje cywilizacja życia i miłości. Tylko za takimi ideałami, na dłuższą metę, pójdą ludzie. Na takich fundamentach buduje Kościół, mimo sprzeciwu koniunkturalnych idoli. Dlatego Kościół trwa mimo prześladowań i często krwawych ofiar.

Filozof

Gdy myślę o czymś, to moje myślenie jest intencjonalne - bo tyczy się bezpośrednio lub pośrednio tego, o czym myślę. Może też być tak, że myśląc o czymś doznaję skojarzeń, czasem zupełnie niespodziewanych ale w sumie dających się logicznie wyjaśnić. Według neurobiologów odpowiada za to nasza pamięć - a zatem trzeba najpierw dużo wiedzieć, aby mieć zbawienne lub w niektórych sytuacjach pomocne, skojarzenia. Dla etyka ważne jest jednak uzasadnienie tego, co robi. Niekoniecznie bowiem to, o czym myślimy jest potem realizowane w praktyce. To jest rzeczywiście problem - myślę jak czynić dobro, a czynię ostatecznie jednak zło! Chcę komuś zaszkodzić, a tu paradoksalnie wyszło mu to na dobre. Niektórzy etycy próbując wyjaśnić taki fenomen. Uważają, że ludzie jednak zawsze chcą dobra i nawet jeśli czynią zło, to w nadziei, że robią dobrze lub najlepiej jak w danej sytuacji było to możliwe. Nawet morderca zabija myśląc, że kogoś tym uszczęśliwia. Niektórzy nawet uważają, że tak uszczęśliwiają

samą zabitą osobę. Przed sądem nie czują nawet skruchy, gdyż sądzą, że zrobili dobrze. Tischner uważał np. że dobro jest przed bytem, a więc jest czymś pierwotnym - swoistym arche, z którego wszystko się wzięło. Teologicznie łatwo jest to uzasadnić, bo Bóg jest owym Dobrem, które wszystko zapoczątkowało. Filozoficznie jest dużo trudniej, bo żeby coś mogło być dobre, to najpierw musi być. A zatem ontologia poprzedza etykę. Niemniej Tischner był przekonany, że w ten sposób rozstrzygnął, dylemat dlaczego ludzie chcą dobra, nawet jeśli ostatecznie wychodzi im zło. Dobro zawsze bowiem musi być. Jest nieusuwalne i obecne jest także w naszych wszystkich uczynkach. To Augustiański wzorzec myślenia - jest tylko dobro - zła nie ma. Zło, co najwyżej jest brakiem dobra. Mamy zatem kolejny dylemat etyczny w naszej dyskusji.

Ksiądz

Myślę, że Tischner ma rację i nie ma w tym zdaniu błędu, jeśli dobrze rozumiemy, kim jest Bóg. W Nim nie ma czasu przeszłego ani przyszłego. Jest tylko teraz, teraźniejszość. W Bogu więc istnienie jest związane z Jego naturą, która jest najwyższym dobrem. Co więcej, Bóg ma upodobanie w dobru, dlatego stwarza byty związane z dobrem, które stanowi ich naturę. Każdy, nawet najmniejszy byt, cieszy się pełnią dobra, gdyż ma go tyle, ile zdoła pomieścić jego natura. Na drodze ewolucji byty przechodzą dalsze stopnie rozwoju, a udoskonalając się równocześnie pomnażają w sobie dobro. U stworzeń dokonuje się to bez udziału ich świadomości. Dochodząc w swym rozwoju do powstania ludzkiej natury, dochodzimy do świadomości refleksyjnej. Człowiek będzie wiedział, że wie. Będzie poznawał wartości, oceniał dobro istniejące w nim, związane z jego naturą i to, które jest wokół niego.

Oceniając stopień dobra jakiejś rzeczy, będzie równocześnie, podobnie jak Bóg, chciał je pomnażać, upiększać, nabywać. Natomiast w relacjach z innymi, podobnymi do siebie osobami, może z nimi wiązać się albo rywalizować. Relacje mogą przyczyniać się do pomnażania dobra albo do jego niszczenia. W ten sposób będzie za to, co czyni odpowiedzialny. Natomiast trudno mi przyjąć, aby człowiek o zdrowych zmysłach nie wiedział czy to, co robi lub mówi jest dobre czy też złe.

Filozof

Zaraz odpowiadam. Mnie chodziło o to, że człowiek, pragnąc uczynić dobro, jest przekonany, że je czyni takim. a nie innym działaniem. Jednak wyszło coś złego. Z czego to wynika? Może z niewiedzy tej osoby jak uważają zwolennicy intelektualizmu etycznego (wywodzi się od Sokratesa, bo on właśnie uważał, że niemoralne uczynki wynikają z niewiedzy). Inni zaś sądzą, że człowiek jest w świecie zagubiony i nigdy nie wie, co wyniknie na skutek jego działania. Przy takim założeniu jednak człowiek jest tylko igraszką losu i wszystko, co robi nie ma sensu. To czysty nihilizm. Może zatem pomiędzy człowiekiem, a celem do którego chce zmierzać, jest jakaś przeszkoda - np. szatan, który modyfikuje, że dobro nie jest takie, jakie być powinno albo że go nie ma wcale. Taką przeszkodą może też być brak wiedzy lub umiejętności. W każdym razie człowiek świadomie zła nie chce czynić, a jeśli tak robi, to musi istnieć cel dobry, do którego wyrządzone zło ma pośrednio prowadzić. Im więcej zmiennych, tym mniejsza jednak szansa powodzenia. Nie uważam, aby istnieli ludzie całkowicie źli, a zatem w każdym działaniu ludzkim dobro się przejawia, choćbyśmy go w ogromie wyrządzonego zła nie dostrzegali. To nadzieja, że każdego można wyleczyć (poprawić, uczynić lepszym).

Ksiądz

Odwieczne pytanie, na które trudno odpowiedzieć. Próbowałem to uczynić w mojej „Powszechnej Komunii" w rozdziale VI, więc odsyłam do niego. Na Twoje obecne pytania, czy zło wynika z braku wiedzy odpowiadam, że nie. Moim zdaniem najczęściej zło rodzi się ze złej wiedzy. Z wiedzy zakłamanej i obietnic, że z takiej zakłamanej wiedzy może wyniknąć dobro. Człowiek zawsze pójdzie za dobrem, nawet gdyby ono było iluzoryczne. W każdym z nas są pokłady dobra, bo każdy został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, ale w ciągu życia mogą one być przysypane złem, które rodzi się nie z jakiegoś jednego powodu, ale z wielu. Żyjemy w świecie, w którym dobro pomieszane jest z brakiem dobra. Człowiekowi często wydaje się, że w mętnej wodzie może złapać więcej ryb, może więcej skorzystać, a co w konsekwencji może okazać się dla niego niekorzystne. Czy zło może okazać się dobrem? Na krótką metę tak, ale nie w dłuższej perspektywie. Czy istnieje zło obiektywne, szatan? Z Objawienia wiemy, że tak. Stąd potrzeba Wcielenia obiektywnego dobra, Jezusa Chrystusa i Jego Odkupienia. W liturgii w Wigilii Paschalnej, w Orędziu Wielkanocnym śpiewamy: „O, szczęśliwa wina, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel! Uświęcająca siła tej nocy oddala zbrodnie, z przewin obmywa, przywraca niewinność upadłym a radość smutnym". Człowiek może stać się lepszym, ale musi mu w tym ktoś pomóc.

Filozof

Szatan, jako osobowa postać zła nie cieszy się popularnością wśród teologów i księży. Nota bene mamy w pracy doktora filozofii z uprawnieniami egzorcysty - i to praktykującego. On musi wierzyć w istnienie szatana, bo inaczej jego praca nie

miałaby sensu. Zło osobowe - jeśli istnieje - musiałoby być stworzone lub powstać poza Stworzeniem. To drugie rozwiązanie zakładałoby, że istnieje coś odwiecznego, co nie poddaje się woli Boga. Było już wiele herezji, w których wyznawcy akceptowali takie rozwiązanie. Ale to pierwsze rozwiązanie też nie jest dobre, bo zakładałoby, że Absolut - absolutnie dobry - stwarza zło. I znowu takie rozwiązanie jest polem dla wielu herezji głoszących ukryty cel, jaki przyświeca Bogu wprowadzającemu zło na ziemski padół. Sam pogląd, że droga do dobra może prowadzić przez zło, mieści się w gatunku tych, głoszących, że „Bóg gra w kości" i jak mu wyjdzie, tak będzie. Szatan nie wydaje mi się więc niczym innym, jak symbolem przeszkody utrudniającej dotarcie do dobra. Jest też usprawiedliwieniem dla tych wszystkich, którzy do niego nie dotrą, a zatem podtrzymuje się jego istnienie jako wygodnego pretekstu dla własnej słabości. Nie przemawia do mnie biblijna wizja walki dobrych aniołów z upadłymi. To jest raczej obraz walki, jaka toczy się w każdym człowieku (w autorach zapisów biblijnych też), a nie czegoś co miało rzeczywiście miejsce. Zło jest bowiem efektem nie tylko zabiegów celowych, ale też nieodpowiednio dobranych środków do osiągania celu. Jest więc czymś niezamierzonym. Błądzimy i nic nie wskazuje na to, abyśmy kiedykolwiek mogli się od tego wyzwolić. Takie błądzenie jest związane z nieustannymi wyborami, jakich dokonujemy. Im więcej zmiennych trzeba uwzględniać tym częściej błądzimy. Życie jest coraz bardziej skomplikowane a więc okazji do błądzenia mamy coraz więcej. Co sądzisz na ten temat?

Ksiądz

Prawdę mówiąc, z egzorcystami miałem na pieńku, zwłaszcza, gdy wysyłali ludzi do spowiedzi tylko za to,

że korzystali z homeopatii. Musiałem nawet w tej sprawie interweniować. Jeśli chodzi o szatana to raczej się nie wypowiadam. Wszystkiego nie da się racjonalnie wyjaśnić. Istnieją zjawiska, które trudno wytłumaczyć. Nazywamy to *misterium iniqvitatis*. Natomiast Twoje pojmowanie tych zjawisk, moim zdaniem, jest poprawne. Poza tym możemy się tylko modlić, aby nie dać się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężać.

Filozof

Recenzuję właśnie dla czasopisma zestaw artykułów poświęconych różnym zagadnieniom aksjologicznym, Jeden z nich był poświęcony globalizacji. Autor przyjął, że globalizacja może być postrzegana jako dobra lub jako zła. Natomiast moim zdaniem, może być tylko postrzegana jako coś dobrego (mówię tu o idei a nie o praktyce). Wydaje się bowiem czymś oczywistym, że globalizacja może się dokonywać wyłącznie na drodze podzielania wspólnych wartości, a więc nie da się jej przeprowadzić „na siłę". W średniowieczu procesy integracyjne zachodziły bardzo szybko - wspólny język (łacina), wspólna waluta (złote monety - wymienialna wszędzie wedle wagi), wspólnota religijna i kulturowa - chrześcijaństwo. Reformacja zatrzymała ten proces i zniweczyła wieki pozytywnych osiągnięć integracji. Dominikanin Józef Maria Bocheński uważał, że globalizacja jest możliwa tylko na bazie wspólnie wyznawanych wartości. Zatem Turcja czy Ukraina, względnie Rosja, nie zintegrują się nigdy w obecnym kształcie z chrześcijańskim Zachodem. Stąd jego wniosek, aby nie próbować nawet integrować tych krajów z Europą, bo to nie ma sensu. W świetle tego, co się dzieje na Ukrainie coraz bardziej podzielam zdanie Bocheńskiego.

Ksiądz

Jak wiesz moje poglądy są zbliżone pod tym względem do Twoich. Wyrażałem je w „Powszechnej Komunii", a ostatnio także w artykule „Akcenty słowiańskie w nauczaniu Jana Pawła II". Bocheński miał swoje doświadczenia z Prawosławiem, chociaż się z nim nie zgadzam, bo Prawosławie wyrasta z tego samego pnia i głosi te same idee. Budowanie globalnej jedności opartej na wartościach chrześcijańskich ciągle trwa, a zajmują się tym misjonarze na wszystkich kontynentach. Na pewno jest to proces długotrwały, ale konieczny by mogło zrealizować się pragnienie Chrystusa „aby była jedna owczarnia i jeden pasterz". Natomiast budowanie jedności globalnej, opartej na walce z tymi wartościami i zastępowanie ich wymyśloną ideologią gender, jest tylko stratą czasu, ponieważ jest ona sztuczna, papierowa, wbrew naturze a więc nieludzka. Same zaś wartości ekonomiczne, budowane na pieniądzu są bezduszne i prowadzą do ujarzmiania słabszych przez silniejszych, a to okaże się zarzewiem buntu. Vide: banki światowe, korporacje itp.

Filozof

Wspólnie wyznawana religia powinna łączyć, proces konsolidacji wyznaniowej na świecie trwa. Jeszcze nie tak dawno w samej Afryce było kilkaset wyznań, a teraz mamy ich już tylko kilkanaście. I tak jest na całym świecie. Niektórzy, za przykład procesu odwrotnego podają wojny izraelsko-arabskie. Być może tam wizja obcego i wroga skonsolidowała ich wewnętrznie tak mocno, że coraz silnej podkreślają swą odrębność, także religijną. Żadna wojna nie sprzyja osiągnięciu Chrystusowego stanu - „jedna owczarnia i jeden pasterz". Wojen jest mimo wszystko coraz mniej, choćby nam się wy-

dawało inaczej, na podstawie tego, co piszą w gazetach. Świat się globalizuje na różne sposoby i czasem w jednej dziedzinie idzie naprzód a w innej się cofa. Zawsze mnie to zastanawiało jak zanikają wartości chronione przez wieki. Przykładem są Afro-Amerykanie. Żyją w USA zaledwie od ok. 200 lat i już prawie w ogóle nie zachowali wartości związanych ze swymi korzeniami. Przeciwieństwem ich są Polacy, Chorwaci, Czarnogórcy itp., którzy przez wieki niewoli nic ze skarbnicy swych wartości nie uronili. W socjologii mówi się, że dynamiczne kultury zawsze prędzej czy później wchłoną statyczne. A zatem można się spodziewać tylko dalszego zmniejszania różnic, w tym także religijnych. Obserwując świat, jednak trudno w to jakoś uwierzyć. A może nasze odczucia, jak w przypadku gender, są dyktowane przez tych, którzy głośno krzyczą o nieszczęściach, jakich doznają?

Ksiądz

Myślę, że konsolidacja o której piszesz i o której mówił Chrystus dwa tysiące lat wcześniej, jest odgórnie zaprogramowana i dlatego mimo trudności pojawiających się na jej drodze ciągle wzrasta. Zresztą pisałem o tym w „Powszechnej Komunii". Najpierw był okres ekspansji, zasiedlania ziemskiego globu, a teraz, w miarę wzrastania populacji rośnie ciśnienie integrujące ludzi i narody. Integracja będzie postępować w oparciu o prawdziwe wartości. Ludzie po to otrzymali rozum i zdolność rozeznawania prawdy od fałszu, że po początkowym zauroczeniu jakąś ideą, z czasem ją odrzucą. Dlatego dyktatury, po jakimś czasie upadają. Ludzie nie chcą być mamieni i wodzeni na pasku. Prawdziwe wartości zwyciężą, chociaż nieraz trzeba długo na to zwycięstwo czekać.

Filozof

W ogóle nie oglądam TV i nie śledzę programów. Szkoda, chętnie bym tego posłuchał. W końcu dobrze, że ktoś wystąpił, kto nie prawił banałów. Słyszałem o tym „rządzie" światowym. Mam świadomość, że sami politycy nie decydują już o tym, co na świecie się dzieje. Najlepiej to widać po prezydencie Obamie, który ostatnio zupełnie już nie panuje nad tym, co dzieje się w USA. A bliżej nas Poroszenka. Decyzji nie podejmuje „niewidzialna ręka rynku" tylko ludzie. Nawet, jeśli nie istnieje taki „rząd światowy" to są ludzie, od których decyzji zależy, w którą stronę ten świat będzie zmierzał. Nasz były prezydent nie wydaje mi się jednak człowiekiem zdolnym do tak dalekowzrocznego decydowania. To zręczny manipulator, ale stworzyć czegoś trwałego mu się nie udało. W każdym razie projekt globalizacyjny jest realizowany choć niektórzy próbują go zatrzymać. Politycy tylko go psują, a więc należy szukać rzeczywistych decydentów. To, co przeczytałem mi przypomina Protokoły Mędrców Syjonu, a zatem nic nowego autor tu nie wymyślił.

Moja odpowiedź, nie dotyczyła wprost problemów przedstawionych przez Ciebie. Można jednak zauważyć, że wszystkie pozostałe instytucje upadają, bo się korumpują lub deprawują. albo nie istnieje już powód, do którego je powołano, a Kościół ciągle trwa. Zresztą nie tyczy to tylko Kościoła Katolickiego, który na szczęście ciągle istnieje - bo w tym szybko zmieniającym się świecie, musi być coś trwalszego niż ulotne projekty polityczne.

Ksiądz

Wystąpienie Jacka w Polsacie było bardzo udane. Po nim miał jeszcze wystąpienie w TVN, ale tego już nie śledziłem.

Udowodnił w nim, że lekarze z Wrocławia nie zastosowali wszystkich procedur, jakie w tym wypadku winny być zastosowane, dlatego Kamil umarł. Z góry bowiem przeznaczono go na części. W USA ciało ludzkie, z jego wszystkimi częściami i organami kosztuje dwa miliony dolarów. Wiadomo, że mędrcy nami nie rządzą, dlatego jest jak jest.

Filozof

Nie śledziłem tego zdarzenia z Wrocławia, ale takich w Polsce co roku ma miejsce wiele. Nie wiem też, co Jacek mówił, ale dla mnie problem sprowadza się do technicyzacji medycyny. Są techniki, procedury i się je wykonuje jak zapisy w instrukcji przeciwpożarowej. Sądzę, że lekarze często są hipokrytami, bo najpierw krzyczą o prawie do klauzuli sumienia, aby potem z premedytacją zrobić coś przeciwnego, jak w tym przypadku. Może i mają sumienie, ale jakby z niego raczej nie korzystali. Nie muszę sam siebie przekonywać, aby działać zgodnie ze swoim sumieniem. Podobnie też nie dostrzegam powodu, dla którego musiałbym o tym przekonywać innych, bo wówczas miejsce sumienia zajmuje publicznie wygłoszona deklaracja. Wiadomo, że jest to moje sumienie, a nie kogokolwiek innego, a każdy wpływ zewnętrzny pozbawia lub ogranicza wolność sumienia. Transplantolodzy pochylają się nad każdym młodym ciałem niby sępy, aby je rozebrać na części. To straszne, ale przecież tak jest, by ktoś mógł dalej żyć, ktoś inny musi umrzeć. Straszny jest moment oczekiwania biorcy na śmierć młodego dawcy. Nie ma tu dobrego rozwiązania, jak się przeprowadzi bilans zysków i strat.

Ksiądz

Może nie ma światowego rządu, ale wiem, że jak ma zostać podjęta jakaś decyzja dotycząca gospodarki, to najpierw

zbierają się dyrektorzy najrozmaitszych karteli, banków i różnych międzynarodowych korporacji, i to oni podejmują uchwałę. Dopiero po nich komisje europejskie już oficjalnie ogłaszają swoje dyrektywy. Tak więc, jak zwykle, pieniądz rządzi światem. Dotyczy to również medycyny, jak słusznie zauważasz. Ostatnio w Wielkiej Brytanii parlament zastanawia się nad decyzją o eutanazji, o której miałoby decydować tylko dwóch lekarzy. I znowu chodzi nie o troskę i współczucie dla staruszków, czy niepełnosprawnych, ale o pieniądze, bo są nieproduktywni i za dużo kosztują. Niech więc żyją tylko zdrowi i silni, zdolni do noszenia broni. Wbrew tym wszystkim bogatym i silnym Kościół Katolicki trwa, chociaż niektórzy chcieliby go zniszczyć, bo niesie w sobie prawdę i moralne drogowskazy.

Filozof

Częściowo dostałem te informacje w poprzednim e-mailu. Chodziło tu o to, czym się teraz dyskutuje w Wielkiej Brytanii. Przyznam się, że ostatnio nie śledzę dyskusji bioetycznych, bo przypominają bicie piany, ale tu w W. Brytanii pojawia się nowa jakość, gdyż odpowiedzialność chce się rozłożyć na dwóch. Niby trudniej wówczas zgodę otrzymać, ale jest to pozorna trudność, bo raz podjętą decyzję będą potem kopiować w nieskończoność. To prawda, że etyka broni słabych, a nie silnych. Jak mówi ks. Tadeusz Ślipko - etyczne jest to, co idzie po linii słabszego motywu. Zatem zaspokajanie głodu nie jest działaniem etycznym, ale przeszkadzanie w tym, już tak.

Ksiądz

I znowu z całym światem musimy przeżywać tragedię i ból wielu dotkniętych nią ludzi. Rodzi się kolejne pytanie, dlaczego tylu niewinnych ludzi musiało zginąć? Czy śmierć

tylu ludzi i to niewinnych była konieczna? Jedyna odpowiedź jaka mi przychodzi do głowy, gdy patrzę na znieczulicę Zachodu, jest taka, że dopiero ogromny wstrząs może obudzić uśpione sumienia. Pozwoli poznać źródła zła i mu się przeciwstawić. Nie pomógł Smoleńsk, może pomoże Donieck. Święty Paweł pisze: „Tam, gdzie wzmógł się grzech, jeszcze obficiej rozlała się łaska".

Filozof

Najpewniej decydenci już wiedzą dlaczego samolot spadł. Jeśli rzeczywiście został zestrzelony, to ci, którzy to zrobili, powinni odpowiedzieć przed całym światem. Ciągle jednak wierzę w to, że ludzie nie są nigdy do cna zepsuci, a zatem nikt się nie przyczynił do jego zestrzelenia, a samolot po prostu spadł. To bliźniak tego, co zaginął niedawno nad Oceanem Indyjskim. Nie oskarżajmy nikogo zanim nie dowiemy się, co zarejestrowały czarne skrzynki. Nie wierzę w celowe działanie kogokolwiek, a wydaje mi się, że ta katastrofa będzie miała banalne wyjaśnienie.

Ksiądz

Obyś miał rację, chociaż zbyt wiele faktów, już dotąd ustalonych, świadczy o tym, że nie był to wypadek. To nie znaczy, że ci, którzy to spowodowali wiedzieli, że to był samolot pasażerski. Wprost przeciwnie. Była to pomyłka, gdyż sądzili, że to jest samolot wojskowy transportujący broń. Świadczyły o tym rozmowy, które prowadzili pomiędzy sobą a które zostały nagrane. Nie mniej będziemy czekać na oficjalny werdykt międzynarodowej komisji.

Filozof

Jestem akurat absolwentem dawnej Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie. Wiem, że aby odpalić rakietę zdolną zestrzelić samolot lecący wyżej niż 10 km trzeba nie tylko wyszkolonych obsług wyrzutni, ale także posiadania ogromnej (mieści się na 2 wielkich samochodach) naziemnej Radiolokacyjnej Stacji Wstępnego Poszukiwania (RSWP). Jej moc jest porównywalna do małej elektrowni. Bez niej żadna wyrzutnia rakietowa sama nie jest w stanie znaleźć celu. Obama dziś powiedział, że samolot został zestrzelony rakietą wystrzelona z terytorium Ukrainy. A zatem zestrzelić mogli separatyści lub sami Ukraińcy. Pierwsza możliwość z przyczyn technicznych, wydaje się nieprawdopodobna, a druga z przyczyn politycznych. A zatem uważam, że samolot rozpadł się podobnie jak jego bliźniak nad Oceanem Indyjskim, bez śladu i bez sygnału. Nikt nie zdołał nawet wysłać sygnału z pokładu, a zatem nie widzieli ani rakiety, ani żadnego samolotu w pobliżu. A przecież taki samolot jak Boeing jest naszpikowany różnorodnymi urządzeniami sygnalizacyjnymi. Taka jest moja opinia. Pierwszą ofiarą wojny, jest prawda. Tak powiedział kiedyś jakiś amerykański senator i pewnie miał rację. Prawdy dowiemy się szybko, bo jest to zarówno w interesie Rosji, jak i Ukrainy. Nawet jeśli winnymi są prorosyjscy separatyści.

Ksiądz

Widać, że nie masz w domu „złodzieja czasu" telewizora, ale „contra factum nulla argumentum". Miliony mogły oglądać płonący i dymiący wrak samolotu, który spadł na teren zajmowany przez separatystów. To, o czym mówisz potwierdza, że musiała towarzyszyć temu nowoczesna technika, co świad-

czy o ogromnym zaangażowaniu Rosji, która teraz usiłuje od tego się odseparować. Podoba mi się to powiedzenie, że pierwszą ofiarą wojny jest prawda. Rzeczywiście bombardowani byliśmy i nadal jesteśmy niezliczoną ilością kłamstw, ale jak mówi prorok Izajasz „biada tym, którzy prawdę zamieniają w kłamstwo". Kłam, kłam a zawsze coś z tego zostanie mawiają ci, którzy się nim posługują. Kłamstwo zabija w człowieku to, co jest w nim najbardziej wartościowe ducha prawdy. Człowiek jest okradziony z prawdy, która świadczy o jego godności. Szkoda, że tak wielu polityków nim się posługuje, a cierpi na tym całe społeczeństwo, bo na kłamstwie żadnego dobra się nie zbuduje.

Filozof

Nie oglądam TV i nie żałuję tego. Zaglądam za to na obcojęzyczne portale internetowe. Oskarżać jest zawsze łatwiej niż chwalić. Zresztą tutaj nie ma kogo za co chwalić.. Jest tragedia i trzeba ją wyjaśnić, aby w przyszłości już takich przypadków nie było. Drugorzędne znaczenie ma wszystko pozostałe. Teraz zaczęły się pojawiać czarne skrzynki. Raz są raz ich nie ma - tzn. minister wczoraj mówił, że je mają, a dziś że jednak nie. Podkreślam, że to mówi minister spraw wewnętrznych Ukrainy. Prawda jak oliwa, zawsze na wierzch wypływa. Tym razem poznamy ją za jakiś rok. Emocje już opadną, ale słów nieopatrznie wypowiedzianych nikt już nie cofnie. Ciekawe, co będą robić Ukraińcy, jak wojna domowa się skończy? Kraj będzie częściowo zniszczony, granica z Rosją zamknięta. Więc pewnie skierują się na Zachód. Czy jesteśmy gotowi na ich przyjęcie? To też jest prawda, tylko nikt się nad tym teraz nie zastanawia.

Ksiądz

Wkroczyliśmy na grząski teren polityki. Ukraina jest podzielona na wschodnią, środkową i zachodnią, a każda z tych części jest pod innym wpływem. Wiadomo, że wschodnia jest prorosyjska, środkowa ma korzenie polskie. dużo tam jest Ukraińców pochodzenia polskiego, choć większość została w latach trzydziestych wywieziona do Kazachstanu. Na Zachodniej Ukrainie było wielu osadników, którzy tam zostali. Jest jeszcze kilkaset tysięcy i przyznają się do polskości. Reszta to nacjonaliści ukraińscy, zatruci ideologią propagowaną przez Doncowa, który napisał książkę pt. „Nacjonalizm" napisaną pod wpływem nacjonalistów niemieckich. Słusznie więc można ich nazywać faszystami, a poprawniej nazistami. Mnie interesuje to, czy obecne doświadczenia i cierpienia pomogą im się oczyścić z tych fałszywych ideologii i pozwolą na budowanie przyszłości opartej na wartościach chrześcijańskich.

Filozof

To prawda, że na Ukrainie nie ma normalnej atmosfery. Znam wielu Ukraińców, ale im bliżej mieszkają Polski, tym bardziej nie lubią Polaków. Przy okazji nie lubią też Rosjan, Węgrów, Słowaków itd., a za to darzą sympatią Niemców. Ukraińcy wschodni, jak wynika z moich doświadczeń, nie mają raczej uprzedzeń narodowościowych, ale są wierną kopią Rosjan. Dla mnie niczym się nie różnią. Wydawało się, że w cieniu tak wielkiej tragedii, zaczną wspólnie działać, aby usunąć cień podejrzeń padający na ich kraj. A tu dziś ich premier zaapelował o dostawy precyzyjnej broni rażenia dla potrzeb walki z separatystami. O katastrofie nawet nie wspomniał. Widać, że pewnie czytał tę książkę „Nacjonalizm". Nie

wydaje mi się, aby na tych terenach był kiedykolwiek spokój. No chyba, że wypędzą, niczym Stalin tych ze Wschodu.

Dopóki międzynarodowa komisja nie zabierze się do roboty, dopóty będziemy gubili się w domysłach. Dalej jednak nie wierzę, aby ktokolwiek zestrzelił ten samolot. W ogóle teraz jakaś pora katastrof nastała - wczoraj autobus nasz w Niemczech, potem ten człowiek w Sopocie, a dziś znowu wielki wypadek na Mazowszu. Coraz więcej zdarzeń usuwa w cień ukraińską tragedię. Za jakiś czas będzie ona dla wszystkich równie odległa jak smoleńska. Tylko rodziny ofiar zostaną niekompletne.

Ksiądz

Jak o tym już nieraz mówiliśmy, tylko zwierzęta są z natury dobre, bo ich natura nie jest zdolna wchłaniać złych myśli, złych idei, ulegać złym przykładom. To nie tylko Niemcy czy Ukraińcy zdolni byli do tak potwornych czynów, które pogrążyły wielu z nich w zbrodnie nie do opisania, na samo dno piekła. U człowieka wszystko zależy od jego ducha. Jesteśmy większymi, czy mniejszymi grzesznikami. Nikt nie może powiedzieć, że nie ulega złu. Upadamy i powstajemy ciągle. Nikt nie jest do końca ani zły ani dobry. Wszystko zależy, czy zawierzy duchowi zła, czy Duchowi Świętemu. W czasie wojny w obozie pilnowali mnie Ukraińcy z jednostki SS Galizien. Na pewno dokonywali zbrodni na Polakach, a tu dzięki ich oficerowi, do którego zwróciła się z prośbą moja Mama, udało mi się stamtąd wydostać. Wiem, że uratował mi życie. Z jednej strony zbrodniarz, z drugiej dobroczyńca.

Filozof

To prawda, że ludzie w sytuacjach ekstremalnych zachowują się czasem wręcz dziwnie. Wielki zbrodniarz stracony po procesie w Norymberdze, a kochał sztukę i zwierzęta. Jak to wyjaśnić? Najprościej oczywiście byłoby założyć, że nie był normalny - nie można bowiem przyjąć, że był pozbawiony empatii i uczuć wyższych. Nauka stara się podać wyjaśnienia takich przypadków. Najczęściej mówi się o odczłowieczeniu ofiar (dehumanizacji lub infrahumanizacji). Odbywa się to według prostej zasady - najpierw wprowadza się linie demarkacyjną - swój/obcy, a następnie deprecjonuje się tych, którzy są naszymi przeciwnikami. Mechanizm ten do bólu wykorzystują media, zwłaszcza podczas konfliktów. Modelowo zrobili Niemcy z Żydami przed II wojną światową.. Potem nie zabijali ludzi, tylko jakieś kreatury niegodne tego, aby zajmować miejsce na ziemi. Mechanizm ten jest z powodzeniem wykorzystywany do dziś. Wystarczy drobny konflikt, a już wszyscy np. Romów traktują jak złodziei i darmozjadów i nikt ich nie chce, żaden kraj. Drugie wyjaśnienie odwołuje się do odpowiedzialności. Skoro na czele państwa stoi ktoś, kogo szanujemy i cenimy, to polecenia od niego wykonuje się bezrefleksyjnie, gdyż odpowiedzialność w naszym mniemaniu ponosi autorytet. Poza tym wiąże się ona z rozterkami, wątpliwościami i wahaniami - no i w rezultacie nigdy nie wiemy, czy nie mogliśmy zrobić lepiej. A zatem najlepiej od razu rozwiać wątpliwości, odwołując się do autorytetu.

Piszesz, że ten oficer Wam pomógł i zawdzięczasz mu, być może, nawet życie. W świetle teorii infrahumanizacji jest to wytłumaczalne. Dopóki byłeś cząstką anonimowego i zdehumanizowanego tłumu, nie ujawniały się w nim żadne

ludzkie odczucia. W momencie jednak, gdy zostałeś mu przedstawiony, miałeś swoją biografię (historię), nazwisko oraz imię. Przestałeś być ową bezkształtną cząstką tłumu, a stałeś się człowiekiem. Często wydaje mi się, że to jest zbyt proste wytłumaczenie, jakieś jednak jest. Anonimowi i obcy jesteśmy jakby nie w pełni ludźmi, co odwołuje się do dawnych tradycji plemiennych, kiedy to z obcymi rywalizowało się o wszystko: o dostęp do wody, o jedzenie, schronienie. Obcy zawsze oznaczali niebezpieczeństwo, dlatego wzbudzenie nienawiści do nich przychodzi nam tak łatwo.

Ksiądz

I tu widać, jak potrzebna jest nauka o powszechnej komunii. Ludzie muszą zrozumieć, że ziemia jest naszym wspólnym domem, nawet nieźle zaopatrzonym w różnorakie dobra i że wszyscy mieszkańcy tego domu są ze sobą spokrewnieni. Nie są obcymi dla siebie, a mają jednego Ojca. Choć nauka ta głoszona jest już od dwóch tysięcy lat, to ciągle jest przez wielu atakowana. Na przeszkodzie stoi tu ludzki egoizm, który popycha do przywłaszczania sobie tego, co w tym wspólnym domu się znajdzie. Poszczególne grupy, oddzielając się od siebie, zagarniają terytoria i mówiąc, że to jest ich. Potrzebne jest ciągłe uświadamianie wszystkim, że to nie ich własność. Jesteśmy tylko użytkownikami, dzierżawcami, a jedynym panem wszystkiego jest Ten, który to stworzył. Do tego potrzebna jest jednak wiara w Boga. Ateiści będą zawsze czuć się panami wszystkiego. Prawa stanowione przez ludzi będą zawsze za słabe, aby nakłaniać do ich przestrzegania. Motywacja musi być wewnętrzna, ogarniająca sumienie i zmuszająca do odpowiedzialności. Tylko współdziałanie różnych instytucji Kościoła, Państwa, mediów, szkoły i każdej rodziny takie postawy mogłoby z czasem uformować. Jak dotychczas tego

współdziałania nie ma i dlatego człowiek cięgle dla człowieka jest wilkiem a nie bratem. Czy kiedykolwiek tak było? Myślę, że do tego ideału najbardziej zbliżyło się społeczeństwo Średniowiecza, dlatego najwięcej po sobie pozostawiło.

Filozof

No tak, rozwiązanie jest tak proste, ale nikt jakoś nie zamierza go wdrażać w życie. Co zrobić, abyśmy na Romów, Murzynów, Arabów itp. patrzyli jak na bliźnich? I oni co powinni zrobić, aby nas nie postrzegali jako wrogów? Po huraganie Katrina w Nowym Orleanie (a tam Murzynów i białych jest mniej więcej po równo) ekipy ratownicze złożone z białych spotykały się najczęściej z odmową zgody na ratowanie ze strony Murzynów. I na odwrót. Tak daleko inność jest zakorzeniona w nas. Dobrze byłoby, aby coś wszystkich łączyło - mogłaby to być wspólnie wyznawana religia. Zapewne wtedy nie byłoby wojen ani okrucieństw, i pewnie łatwo byłoby zachęcić do wspólnego działania. Niestety religie też zamiast współdziałać rywalizują ze sobą, np. podbierają sobie wyznawców ma różne sposoby. Z drugiej zaś strony niektóre religie za zmianę wiary karzą śmiercią. I koło się zamyka. Myślę, że konieczny jest pierwszy ruch ze strony chrześcijan. Sami powinni się zjednoczyć. Wtedy byłaby to niezaprzeczalnie największa religia na świecie. Ale jak to zrobić? Namawiając ich:; a kto to miałby zrobić?

Ksiądz

Pytasz co zrobić, by ludzie przestali się nienawidzić. Jedyną drogą jest droga prawdy, bo tylko na prawdzie można coś trwałego budować, Pan Jezus mówi „Prawda was wyzwoli". Życie w prawdzie wyzwala z własnych błędów, egoizmów, uprzedzeń itp. Nie ma dwóch prawd dotyczących tej samej

sprawy, tego samego Boga, człowieka, świata w którym żyjemy. Trzeba też poznać prawdy głoszone przez ,poszczególne religie. Należy się dowiedzieć, czy to, co mówią o Bogu, o człowieku, o świecie, o kulcie, oddawaniu czci Bogu, jest prawdziwe. Skąd biorą się różnice? Czy są na tyle istotne, by mogły dzielić? W jaki sposób propaguje się prawdy religijne - czy siłą argumentów, czy siłą miecza? Wystarczy głosić prawdę. Ona sama się obroni i sama będzie pociągać do siebie. Do tego potrzebna jest wolność, swoboda przedstawiania głoszonej prawdy. Jeśli ktoś śledzi prace podejmowane na rzecz zjednoczenia chrześcijan, to zauważy olbrzymi postęp na rzecz wzajemnego poznania i współpracy w różnych dziedzinach. Nawet Kościół wychodzi naprzeciw innym religiom, zaprasza na wspólne spotkania, modlitwy, inicjuje działania charytatywne itp. Niestety nie zawsze spotyka się to z pozytywnym przyjęciem. Na przeszkodzie stoją jeszcze ludzkie ambicje. uprzedzenia, obawy przed dominacją itp.. Głoszenie prawdy spotyka się z chęcią zamknięcia ust głosicielowi, a nawet jego uśmiercenia. Sprawdzają się słowa Chrystusa „Mnie prześladowano i was będą prześladować". Wierzę w końcowe zwycięstwo Prawdy.

Filozof

Prawda powinna być celem wszystkich dążeń człowieka, a przecież nie jest. Niektórzy sieją fałsz i niezgodę specjalnie po to, aby do prawdy nikt nigdy nie dotarł. Żeby z ludzi zrobić anioły, trzeba byłoby im zabrać wolną wolę. Niemniej jednak integracja postępuje. Mówiliśmy już o tym, że liczba religii zmniejsza się, ale przecież nie ubywa wierzących. A zatem można spodziewać się tego, że kiedyś zostanie tylko jedna. Czy to jednak oznaczać będzie, że historia dobiegła kresu, a wszyscy ludzie będą jednakowo mądrzy? Żeby poznać

prawdę w nauce, trzeba byłoby wiedzieć wszystko. A to jest niemożliwe. Zatem musimy zadowalać się cząsteczką prawdy możliwą do odkrycia. Heidegger wskazywał, że prawda po grecku znaczy *a-lethei,* czyli coś, co można przetłumaczyć jako niezapomnienie. Prawda musi więc być odsłaniana, wydobywana na światło dzienne jak zakopany Skarb. Raz odkryta, zapomniana już nigdy nie zostanie. Ludzie być może lękają się takiej prawdy. Któż to wie? Dlatego zadowalają się jej strzępkami.

Ksiądz

Czy historia dobiega swojego kresu? Moim zdaniem wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że tak, ale nikt nie wie, ile nam do tego kresu jeszcze zostało czasu. Niewątpliwie żyjemy w czasach apokaliptycznych. Zapewne Heidegger ma rację, w wieczności prawda o Bogu, o świecie, o całej naszej historii zostanie odkryta. Znajdziemy się w pełnym „blasku Prawdy". Myślę, że chyba każdy z nas najbardziej obawia się prawdy o sobie samym. Dla nas czas ostateczny dokonuje się w chwili, gdy żegnamy się życiem. Z „Dzienniczka" siostry Faustyny dowiadujemy się, że Bóg każdemu człowiekowi i całemu światu objawia prawdę o swoim miłosierdziu. Czy jednak świat i my sami jesteśmy gotowi, aby z niego korzystać? W nim cała nasza nadzieja.

IV. Filozof o filozofowaniu

Czy filozofia jest i zawsze była dobrym drogowskazem na krętych ścieżkach ludzkiego poznania? Otóż nie zawsze cieszyła się poważaniem. Często filozofowie byli wyśmiewani za swą niepraktyczność i bezkrytyczne hołdowanie swoim poglądom. Wystarczy przypomnieć sobie drwiny Arystofanesa z Sokratesa w komedii *Żaby*. Żartów z filozofów nie szczędził sobie także Lukian z Samosat, który np. w swym dialogu *Rybak albo zmartwychwstali* umieszcza obok sławnych filozofów - Sokratesa, Platona czy Empedoklesa, uosobione pojęcia jak np. Prawda, Cnota, Roztropność i Filozofia. W tym dziele to sama Filozofia próbuje bronić praw autora do kpienia z mądrości mistrzów, mówiąc „drwiny nie uczynią rzeczy gorszą”[1]. W innym zaś dialogu Lukiana *Uciekinierzy* ta sama Filozofia wytacza przeciwko swym adeptom znacznie cięższe zarzuty. Powiada o nauczycielach filozofii, że: „niewielkich wymaga zachodów wytarte płaszczysko wdziać, torbę na plecy zarzucić, palicę do ręki wziąć i wywrzeszczeć, czy raczej ryczeć czy szczekać na ludzi i wymyślać”. Filozofowie ci, zdaniem Filozofii, zamiast szerzyć mądrość i upowszechniać cnotę, swój fach uprawiają jedynie dla zysku, gdyż nie mają do swego zadania żadnego przygotowania ani stosownych kwalifikacji moralnych. „Co na ucztach robią i jak się upijają, dużo by o tym gadać. A czyniąc to – czyżbyś dał wiarę – piorunują równocześnie przeciw opilstwu, nierządowi, rozpuście, chciwości. Toteż nie można by znaleźć większych kontrastów, jak ich słowa i czyny”[2].

---

1 Lukian z Samosat, *Dialogi,* przekład K. Bogucki, t. I, Wrocław 1960, s. 110.

2 Tamże, s. 362.

Taki nieco satyryczny obraz filozofów przetrwał przez wieki do czasów współczesnych. Nigdy nie było łatwo być filozofem, bo takie przekonanie jest i dziś aprobowane przez wielu. W dość powszechnym mniemaniu filozofowanie jest bowiem zajęciem bezproduktywnym. Tego typu stereotypy często odstraszają studentów od bliższego zaznajomienia się z ogromnym dorobkiem tej nauki. Zapewne studiowanie filozofii nie jest łatwe, ale na szczęście chętnych do zapoznania się z duchowym dziedzictwem ludzkości, uosabianym w filozofii, nie brakuje. Wystarczy czasem tylko jedna lektura filozoficzna, aby zmienić nasz pogląd na życie. Św. Augustyn w swych „Wyznaniach" przyznaje się, iż rozpoczął dociekania metafizyczne po zapoznaniu się z lekturą dzieła Cycerona „Hortensjusz", które było taką właśnie zachętą do filozofowania[3]. Jak można zauważyć, już w starożytności zachęcano do filozofowania, a działo się to nie przypadkiem. Wówczas bowiem także nie brakowało ludzi uganiających się tylko za dobrami materialnymi, którym wiedza filozoficzna, a przynajmniej tak im się wydawało, nie była do niczego potrzebna. Jednak ówcześni przywódcy wiedzieli, że bez myślicieli potrafiących dotrzeć do prawdy o świecie i o samych ludziach nie da się nie tylko sprawnie rządzić ale i pomnażać stanu swego posiadania. Jak to więc się dzieje, że niepraktyczna dyscyplina ma tak praktyczne zastosowania?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba wpierw określić któż jest filozofem? Tradycja filozoficzna za Heraklidesem odwołuje się do Pitagorasa, który miał jako pierwszy użyć słowa filozof. W myśl tego świadectwa, wśród ludzi są tacy, „co za nic mają wszystko, gorliwie dociekając istoty rzeczy:

[3] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, III 4 i VIII 7.

tych on nazywa miłośnikami mądrości, to jest filozofami”[4]. Arystoteles zaś odpowiada na to pytanie następująco: „Sądzimy więc, że, po pierwsze. Mędrzec [filozof] musi posiadać wiedzę możliwie o wszystkich rzeczach, mimo iż nie będzie posiadał wiedzy o każdej poszczególnej rzeczy. Po wtóre, mędrcem jest ten, kto może poznać trudne rzeczy, niełatwe do poznania dla człowieka (wrażenia zmysłowe są wspólne wszystkim, dlatego są łatwe i nie są znamieniem mądrości). Po trzecie, ten jest mądrzejszy we wszystkich dziedzinach wiedzy, kto jest skrupulatniejszy w [w badaniu] i zdolniejszy do nauczania o przyczynach. Spośród nauk zaś ta, która jest bardziej pożądana ze względu na nią samą i przez wzgląd na poznanie, jest w większym stopniu niż ta, która jest bardziej pożądana ze względu na jej wyniki, a nauka górująca nad innymi jest w większym stopniu mądrością niż nauka pomocnicza. Mędrzec bowiem nie może podlegać niczyim rozkazom, lecz sam musi rozkazywać, i nie może słuchać innego, ale na odwrót, mniej mądry musi go słuchać”[5]. U podstaw tego poglądu leżą zapewne znane słowa Platona z jego fundamentalnego dzieła „Państwo”, a głoszące, że prawdziwym filozofem jest ten, kto kocha się w oglądaniu prawdy. Jednak to właśnie uwagi Arystotelesa uważnie powinien przeanalizować każdy student filozofii, a już na pewno wziąć do serca powinien ten, kto para się nią zawodowo.

Współcześnie pomocna nam powinna być definicja d’Holbacha, który twierdził, że: „Filozof jest to człowiek mający szacunek dla prawdy, której szuka, którą innym ogłasza,

[4] Cyceron, *Rozmowy tuskulońskie,* V3.
[5] Arystoteles. *Metafizyka.* 982a.

która myśl jego i serce zajmuje ...”[6]. Zatem prawdziwy filozof nie zachowuje swej wiedzy wyłącznie dla siebie. Musi ją upowszechniać wśród innych i dlatego jest zarazem także nauczycielem.

[6] P. T. d'Holbach, *Posłannictwo filozofa, uczonego i pisarza,* w: M. Skrzypek, *Holbach,* Wiedza Powszechna, Warszawa 1978, s. 270. Identycznie zresztą o filozofii wypowiada się Hegel. Uznaje on filozofia jest „poszukiwaniem prawdy, tyle tylko, że świadomym natury i wartości stosunków myślowych wiążących i określających wszelka treść” – G.W.F. Hegel, *Encyklopedia nauk filozoficznych,* tłum Ś.F. Nowicki, Warszawa 1990, s. 10. Pogląd ten zdaje się podzielać również Jan Paweł II dostrzegając możliwość osiągnięcia pełni człowieczeństwa tylko wówczas, „gdy człowiek postanowi zakorzenić się w prawdzie, budując swój dom w cieniu Mądrości i w nim zamieszkując” – Jan Paweł II, *Encyklika Fides et ratio,* 107.

V. Ksiądz o miłości

Definicja miłości

Miłość jest jedyną siłą, która jednoczy bez niszczenia czegokolwiek. Nie wiemy, czy gdzieś we wszechświecie są inne światy prócz naszego, czy są inne byty bardziej czy mniej rozumne, ale na pewno są objęte tą samą miłością Boga, który jest Ojcem wszelkiego stworzenia. Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie" (J 3,16). Jakże inaczej, głębiej rozumiemy te słowa w świetle powszechnej komunii. (Dokładniej omawiam te kwestie w książce „Powszechna Komunia" wyd. Pallottinum 2003). Syn Boży przyszedł na nasz świat ze względu na człowieka, gdyż tylko on mógł to pojąć, zrozumieć i odpowiedzieć Bogu - wierzę. I nie powinno prowadzić to do megalomanii, ale do nieustannego dziękczynienia, że Bóg tak bardzo go miłuje, a człowiek powinien dojrzeć równocześnie do pokornego uświadomienia sobie swojego wyjątkowego powołania. Jeśli jest prawdą, a wszystko na to wskazuje, że człowiek jest koroną stworzeń , to świat zaistniał ze względu na niego. Najpierw Bóg przygotował wszystkie elementy materialne, także różne formy życia, poczynając od pierwszej komórki, by następnie, w trakcie trwającego wiele milionów lat procesu, lepić jego ciało o nieskończonej złożoności. Dlatego ten cud stwarzania może powtarzać się nieustannie w łonie każdej matki, gdy pojawi się w niej pierwsza komórka nowego życia.

Patrząc wstecz na ewolucję świata materialnego i świata istot żywych widzimy, jak duch ludzki wspinał się ku Bogu, by Mu świadomie powiedzieć: wierzę. A Bóg poprzez swojego Syna wychodzi mu na spotkanie, aby „każdy, kto w Niego

wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne". Co więcej, ludzie mieli nauczyć się też słowa kocham. Mieli wiedzieć, co ono znaczy i co to jest miłość. Dlatego Bóg objawia prawdę o miłości już w samym akcie stworzenia. Otóż Stwórca, który jest miłością, ma upodobanie w dobru; dlatego, kiedy powołał do istnienia byty przez siebie stworzone, dostrzegł w nich dobro: "widział Bóg, że było bardzo dobre" (Rdz 1,31). Bóg stwarza świat, który ma w sobie możliwość ujawniania się dobra w wielu postaciach, na wielu poziomach, o różnym stopniu doskonałości. Stwarzając byty ,Bóg chciał, aby były, aby zaistniały i już w tym objawiła się Jego miłość, bo stwarza się tylko to, co się kocha, a kocha się tylko dobro, ponieważ z powodu zła się cierpi.

Pełnię miłości Bóg objawił w swoim Synu, Jezusie Chrystusie, który przeszedł przez ziemię, dobrze czyniąc. Stąd potwierdza się również w życiu Chrystusa, że miłość jest upodobaniem w dobru, świadczeniem dobra innym aż do krzyża. Z krzyża uczy On człowieka miłości ofiarnej, nie egoistycznej, ale altruistycznej, zwróconej na zewnątrz, nastawionej na pomnażanie dobra.

Upodobanie to zwraca się też ku pięknu, jakie łączy się z dobrem. Chrystus każe patrzeć na lilie polne, na ptaki w powietrzu, na gwiazdy rozsiane po niebie.

A jak piękny jest człowiek, gdy jest człowiekiem. Jak piękna jest jego twórczość: poezja, muzyka, śpiew, rzeźba, obrazy, architektura; ile piękna zawiera każdy dobry ludzki czyn. Może wtedy i do niego będą odnosić się słowa wypowiedziane przez Boga Ojca o Synu Bożym: "To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie" (Mt 17,5). Człowiek będzie podobał się Bogu i ludziom, a to upodobanie nazywamy miłością, która u ludzi może łączyć się z uczuciem, chociaż nie jest

ono niezbędne. Twierdzenie, że **miłość jest upodobaniem w dobru**, byłoby więc definicją wywodzącą się z Objawienia. Wielu twierdzi, że nie powinno się szukać definicji miłości, ponieważ jej nie ma i lepiej, że tak jest, gdyż nawet św. Paweł jej nie daje, tylko we wspaniałym hymnie o miłości, opisuje jej przymioty. Człowiek pragnie jednak mieć jasne pojęcie o wszystkim, bo w przeciwnym razie powstaje pojęciowy chaos.

Oczywiście, nie wyczerpuje ona całego pojęcia miłości, bo jest niezgłębiona, tak jak nieogarniony jest Bóg. Tylko w Nim istnieje wzajemne upodobanie Trzech Osób; dlatego tylko w Trójcy Świętej istnieje pełnia miłości. Upodobanie do tego, co dobre, związane jest niejako z naturą Boga, wypływa z Jego wnętrza, ponieważ "tylko Bóg jest dobry" (Mk 10,18). Można zaryzykować twierdzenie, że im więcej będzie Bożego życia w człowieku, tym więcej będzie w nim miłości, a w rezultacie upodobania w tym, co dobre, piękne i szlachetne. Stąd relacje międzyosobowe istniejące w życiu Boga w Trójcy Świętej Jedynego winny być wzorem dla odniesień, jakie powinny istnieć w relacjach międzyosobowych w **życiu ludzi, zwłaszcza w życiu małżeńskim i rodzinnym. Zanim dojdzie do złożenia przysięgi małżeńskiej przez mężczyznę i kobietę, musiało najpierw między nimi zrodzić się upodobanie. Chłopakowi spodobać się ta a nie inna dziewczyna, zauroczyć go jej uroda, i odwrotnie - dziewczynie ten, a nie inny chłopak, jego fizyczne walory, bo po jakimś czasie będą dostrzegać w sobie to, co najważniejsze: przymioty umysłu, charakteru, wzajemne duchowe wartości, odnoszenie się do Boga, ludzi, świata. Z czasem dostrzegą, że są dla siebie po Bogu dobrem najważniejszym, że chcą iść razem przez życie, tworzyć rodzinę, przekazywać życie, które będzie dobrem dającym radość spełnienia, sensu życia. I**

tylko taka miłość, zwana miłością erotyczną i uporządkowana sakramentem małżeństwa, która łączy mężczyznę i kobietę jest miłością poprawną, ponieważ jest zgodna z naturą mężczyzny i kobiety. Natomiast miłość erotyczna pomiędzy osobami tej samej płci jest dewiacją, zboczeniem, bo nie ma potwierdzenia w naturze, jest wbrew naturze. Już sama budowa organiczna tak kobiety jak i mężczyzny są ukierunkowane na przekazywanie życia, jeśli nie może do tego dojść, w małżeństwach heteroseksualnych, będzie zawsze źródłem cierpienia. Obok przekazywania życia, nie mniej ważnym celem w małżeństwie jest wzajemna pomoc w dobrym. Jeden przy drugim ma stawać się lepszym człowiekiem, mężczyzną czy kobietą, ojcem czy matką. Mężczyzna to ten przy którym żona czy dzieci winni czuć się bezpieczni, natomiast kobieta winna wnosić do domu więcej serca, czułości. Związki homoseksualne z natury są tego pozbawione, a traktowanie drugiej osoby jako źródła przyjemności, doprowadza do patrzenia na ciało jako przedmiotu użycia, a przez to wiąże się z pozbawianiem ludzkiej godności, bo ciało nie może być dla nikogo tylko zabawką. Przyjemność nie jest celem sama w sobie, jest tylko środkiem, który ma prowadzić do celu np. przyjmowania pokarmu, czy przekazywania życia. Miłość osób tej samej płci nazywamy przyjaźnią, która łączy ludzi na poziomie osobowym. A jak ważne są także przymioty miłości ukazane przez św. Pawła w hymnie o miłości w życiu codziennym i zawodowym, na przykład w zakładach pracy, szpitalach, w relacjach przełożony-podwładny; lekarz czy pielęgniarka a cierpiący pacjent. Cywilizacja miłości, którą chcemy budować, musi opierać się na dobru. Najpierw na Dobru Najwyższym, którym jest Bóg oraz Jego zasady moralne i wartości wywodzące się

z Dobrej Nowiny głoszonej przez Chrystusa. Dalej, musi służyć dobru każdego człowieka, rodzinie, stosunkom międzyludzkim, międzynarodowym, a także ogólnoświatowym. Powinna służyć temu wszystkiemu, co przyczynia się do rozwoju kultury, nauki, ochrony przyrody, dóbr materialnych i duchowych. Nasze relacje do poszczególnych dóbr, po jakimś czasie, rodzić będą upodobania, tym większe im większe dobro stanie się naszym udziałem, a nazywamy je miłością.

VI. Filozof o ludzkiej pracy

Rozważania podjęte w naszej publikacji w głównej mierze dotyczyły ludzkiej pracy. Nikt nie jest wolny od obowiązku wykonywania pracy. Z punktu widzenia teologii jako „dzieci Boga" jesteśmy nawet zobowiązani do jej wykonywania, bo przecież zostaliśmy stworzeni na Jego obraz i podobieństwo. Bóg pracował przy Akcie Stworzenia budując (tworząc) nasz świat. Naturalnym zatem jest, że podstawowym przedmiotem dociekań etycznych są ludzkie działania twórcze, czyli takie, które stwarzają nowe jakości i nowe sytuacje. W tym znaczeniu przedmiotem rozważań etyki staje się praca, jako specyficznie ludzka działalność. Zawsze w jakiś sposób wiąże się ona z tworzeniem i realizacją wartości. Właśnie w tym kontekście pracą interesuje się etyka. Na gruncie aksjologii dokonało się rozwiązanie, zdawałoby się niemożliwych do przezwyciężenia rozbieżności, jakie zachodzą pomiędzy interesownością wykonywania pracy, a bezinteresownością wartości moralnych. Dzięki temu zrodziły się nowe dyscypliny filozoficzne takie jak filozofia i etyka pracy. Podstawowe tezy tych dyscyplin w skrócie można przedstawić następująco:

1) „Praca jest podstawą i źródłem egzystencji oraz rozwoju gatunku ludzkiego, a także poszczególnych społeczeństw;
2) Praca stanowi główny sposób samorealizacji jednostek i grup, gdyż jest racjonalną formą wykorzystania ludzkiej energii twórczej;
3) Praca jest najistotniejszym czynnikiem organizacji stosunków międzyludzkich w mikro- mezzo- i makro skali, aż po ustrojowe struktury społeczne;

4) Praca jest miejscem przejawiania się ogólnych zasad etycznych, jak również specyficznych wartości, w tym regulatorów etycznych zachowań ludzi na terenie samej pracy (np. tzw. etosów zawodowych)"[7].

Mając to na uwadze można przyjąć, że pod pojęciem **praca w** szerokim znaczeniu należy rozumieć „każde indywidualne lub zbiorowe działanie ludzkie, mające na celu doskonalenie człowieka i świata"[8]. Praca jawi się nam więc przede wszystkim jako zasadniczy czynnik kształtowania osobowości człowieka. Z tych względów za atrybuty pracy najczęściej uważa się:

1) celowość działania;
2) towarzyszący wysiłek (fizyczny, umysłowy);[9]
3) użyteczność wyniku[10].

Praca pozostaje przejawem aktywności wyłącznie ludzkiej, gdyż pewne przejawy aktywności zwierząt mają co najwyżej tylko niektóre z tych atrybutów. Np. ptak remiz z dużym wysiłkiem buduje kunsztowne gniazda, które zabezpieczają go jednocześnie przed naturalnymi wrogami, ale brak w tym celowości, gdyż instynkt popycha go zawsze do takiego samego działania. Wykonywanie pracy jest natomiast procesem angażującym całe jestestwo człowieka. Nie jest to jednak proces jednostronny, tak jak to się dzieje w przypadku remiza. Wynik pracy wpływa bowiem na wykonawcę, stąd każda następna czynność uwzględnia doświadczenia nabyte uprzednio. Dlate-

[7] J. Lipiec. *Człowiek-etyka-praca.* W: *Etyka i moralność.* Red. J. Pawlica i B. Puszczewicz. Warszawa 1990, s. 72.
[8] J. Majka. *Rozważania o etyce pracy.* Wrocław 1986, s. 11.
[9] S. Pikus. *Moralne aspekty pracy.* Słupsk 1995, s. 6.
[10] T. Kotarbiński. *Traktat o dobrej robocie.* Ossolineum 1982, s.80-83.

go działania ludzkie charakteryzuje wysoki stopień zmienności i samokontroli, a wykonywana praca wpływa na moralność jednostki ją wykonującej. Każdy kolejny stopień wiąże się z wprowadzeniem zmian w osobowości pracującego. Zmiany te odbywają się na coraz wyższym poziomie, modyfikując i korygując system oraz hierarchię uznawanych wartości. Nie powinno więc dziwić wielkie zainteresowanie nauk filozoficznych problematyką pracy. Wszak wartości internalizowane w trakcie pracy także decydują o moralnej kondycji człowieka.

Zakres przedmiotowy pojęcia praca jest na tyle szeroki, że trudno oddzielić pozostałe obszary aktywności człowieka od niej samej. Potrafimy jednak intuicyjnie odróżnić fakt wykonywania pracy od np. odpoczynku, czy zaspokajania potrzeb biologicznych. Wystarczy jednak uświadomić sobie jak wiele czasu spędzamy w pracy i na ile wpływa ona na nasze życie osobiste (jako źródło utrzymania), aby nadać jej jedna z dominujących pozycji w uznawanym systemie uznawanych wartości. Ze znaczenia pracy dla człowieka zdawało sobie sprawę wielu wybitnych pedagogów, którzy twierdzili, że najskuteczniejszą formą socjalizacji jest wychowanie przez pracę. Najogólniej rzecz ujmując praca wpływa na moralność jednostki następująco [11]:

1) Daje źródło utrzymania, a więc utrwala poczucie niezależności i samodzielności. Praca ponadto daje poczucie zasługi, za którą w naszym mniemaniu słusznie należy się nam udział w życiu społecznym i w społecznym podziale dóbr (w myśl zasady - zarabiam, więc nie jestem darmozjadem, zasługuję na ludzkie uznanie i szacunek);

[11] Por. Z. Cackowski. *Trud i sens ludzkiego życia.* Warszawa 1981, s. 242.

2) Utrwala poczucie własnej wartości poprzez nieustanne sprawdzanie swych możliwości i skuteczności. Poprzez rezultaty naszej pracy postrzegamy siebie samych - „skoro potrafię, to jestem użyteczny";

3) Wynik naszej pracy prawie nigdy nie służy wyłącznie nam samym. Korzystają z niego przede wszystkim inni ludzie. To nadaje ludzkiej pracy i całemu życiu sens - po prostu czujemy się potrzebni;

4) Efekty naszej pracy mają wydźwięk ogólnospołeczny. Pracując np. przy budowie dróg widzimy, że nasza praca jest nie tylko potrzebna ale wręcz niezbędna dla całego kraju. Rodzi to poczucie współuczestnictwa w tworzeniu siły i znaczenia całego państwa. Umiejętność takiego odczuwania wykonywanej pracy niejako wieńczy rozwój moralny pracownika. W ten sposób odczuwają swą pracę np. rolnicy (żywiciele narodu), górnicy (gdy efekty ich pracy były głównym źródłem dewiz dla kraju), żołnierze (obrońcy narodu) itp.

Tego rodzaju wpływ pracy warunkuje pozytywny i harmonijny rozwój moralny jednostek jak i całego społeczeństwa. Nie musi jednak koniecznie tak być. Atrybuty pracy posiada też np. działalność złodzieja. Musi się on swego fachu nauczyć, wymaga on także od niego wysiłku a rezultat może być użyteczny nie tylko dla niego samego, ale i dla rodziny. Zatem nie każda praca moralnie doskonali człowieka, gdyż występują w niej prawie zawsze jakieś zakłócenia, które wypaczają nieraz jej sens. Źle zorganizowana może wręcz demoralizować pracowników. Podobnie jak praca, która nie przynosi wymiernych (niekoniecznie materialnych) efektów dla osoby ją wykonującej.

Pozytywny wpływ na moralność człowieka uczynił pracę swoistym moralnym obowiązkiem, który każdy człowiek ma

do spełnienia. Takie podejście umacnia w nas poczucie obowiązku pracowania. Często zdarza się też, że ludzie cały sens swego życia widzą w pracy i z chwilą przejścia na rentę lub emeryturę popadają w stan zupełnej apatii i zniechęcenia. Praca rozumiana jako obowiązek człowieka jest uważana za praźródło wszelkiej moralności, gdyż poprzez nią człowiek „dostrzega drugiego oraz dzieli się z nim dobrami" (wartościami), czyni to dobrowolnie, niejako swoim kosztem, „właśnie w poczuciu więzi międzyludzkiej i wspólnoty człowieczeństwa[12]." Zatem obowiązek pracy nie jest potrzebą biologiczną, lecz jest warunkowany kulturowo.

Niewątpliwie praca jest zasadniczym czynnikiem kształtującym naszą osobowość oraz doświadczenie życiowe. Dzięki niej dokonuje się proces samorealizacji człowieka. Wszak pracujemy nie tylko dla siebie, ale i dla innych. Pozwala nam więc odnaleźć sens własnego życia, a także wskazuje nasze miejsce w społeczeństwie. Ponadto dzięki wykonywanej pracy możemy to miejsce zmienić na korzystniejsze lub bardziej odpowiadające naszym potrzebom.

Praca na rzecz innych nierozerwalnie wiąże się ze spełnianiem funkcji zawodowych. Talcott Parsons definiuje zawód jako „zespół ról „zawodowych", to jest takich, dzięki którym spełnia się pewne funkcje cenione w społeczeństwie, a jednocześnie zarabia na życie"[13] Potocznie natomiast za zawód uważa się zajęcia stanowiące stałe źródło dochodu. Jednak praktyka społeczna wskazuje, że np. zajęcia złodzieja, choć przynosi dochód, nie może być uznane za zawód. Sama zaś rola zawodowa jest wypadkową trzech czynników: zaj-

[12] J. Lipiec. *Etyka pracy,* [w:] *Etyka.* Red. J. Pawlica. Kraków 1992, s. 161.
[13] T. Parsons. *Szkice z teorii socjologicznej.* Warszawa 1972, s. 476.

mowanej pozycji, oczekiwań związanych z wykonywaniem zawodu oraz norm regulujących zakres pracy, „zachowań wykonawcy roli, które są zdeterminowane jego psychofizycznymi właściwościami oraz stopniem internalizacji norm i wartości danego systemu społecznego”[14].

Również nasza wspólna publikacja jest efektem pracy, którą wraz z ks. Kazimierzem Sierpowskim włożyliśmy w jej powstanie. Ale ta praca byłaby bezcelowa, gdyby zaspakajała tylko naszą próżność i nasze ambicje. Mamy zatem cichą nadzieję, że trafi ona w ręce czytelników, którzy zrobią z niej właściwy użytek, ponieważ jest to książka o ludzkiej wierze, nadziei, zrozumieniu i o pomyślnej przyszłości czekającej nasz gatunek. Ten, kto ją przeczyta, nie powinien już unikać trudnych tematów, bo to nasze życie je sprokurowało, a próba ucieczki przed nimi jest podobna do strategii strusia chowającego głowę w piasek pragnąc uniknąć zagrożenia. Nie uciekajmy więc przed życiem, bo ono zawsze nam niesie ze sobą rozliczne dylematy i niebezpieczeństwa. Uczmy się stawiać im czoła i samodzielnie je rozwiązywać. Wszak po to nas przywołano do życia, abyśmy mu sprzyjali, a nie od niego uciekali.

[14] H. Dąbrowska. *Akceptacja i realizacja ról zawodowych.* W: *Psychologia w służbie człowieka.* Red. Z. Ratajczak. Warszawa 1980, s. 136.

VII. Ksiądz o ewolucji

Inne spojrzenie na Księgę Rodzaju

Od czasu kiedy Armstrong stanął na srebrnym globie i stamtąd patrząc na Ziemię odczytał fragment Księgi Rodzaju: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię...” (Rdz1,1), wydaje się, że również z tej perspektywy trzeba patrzeć na opis stworzenia świata. Jakże inaczej wówczas, jaśniej, bardziej zrozumiale, zgodnie z przyrodniczym poglądem na świat, wszystko nam się przedstawi. Księga Przyrody odczytywana dziś przez świat nauk przyrodniczych nie stoi w sprzeczności z Księgą Pisma Świętego. Jedna i druga jest bowiem pisana przez tego samego Autora. To, co je odróżnia od siebie, to jedynie zakres prawd objawianych człowiekowi przez Boga, gdyż tylko do niego Bóg się zwraca, i tylko on może Słowo Boga zrozumieć i w sposób właściwy odczytać.

Poprzez Księgę Przyrody Bóg mówi do człowieka, że jest, że to On daje początek wszelkiemu istnieniu, że stworzył ten świat w określonym czasie; przez potęgę swego dzieła mówi o swojej nadprzyrodzonej mocy. We „Wstępie” do drugiego wydania mojej pracy pt. „Powszechna Komunia” (Wyd. Pallottinum 2003) napisałem: „Przedmiotów świeckich uczy się tak, jakby Boga nie było, bez odniesienia do Źródła tej wiedzy. Usiłuje się przeciwstawić kreacjonizm ewolucjonizmowi, co więcej przedstawiając ten ostatni kierunek jako sprzeczny z wiarą. Przypomina to dawny spór, jaki toczyli zwolennicy teorii Ptolemeusza ze zwolennikami teorii Kopernika”.

W rzeczywistości pogląd, że Bóg stworzył świat jednocześnie i w całości można pogodzić z poglądem, że stwarza go na drodze ewolucji od bytów mniej rozwiniętych do coraz bardziej złożonych, coraz doskonalszych. Jest bowiem prawdą, że

w Bogu nie ma ewolucji, w Nim wszystko zaistniało jednocześnie. Natomiast realizacja Bożego planu dokonuje się w czasie, nie jednocześnie, ale na drodze ewolucji. Opis stwarzania od rzeczy niedoskonałych do coraz bardziej rozwiniętych, jaki mamy już w Księdze Rodzaju, sugeruje na jego ewolucyjny charakter.

W mojej książce zwracam uwagę ludziom myślącym, na ład i porządek świata materialnego, na celowy, ukierunkowany rozwój całej rzeczywistości, na Twórcę tego ładu i na zamierzony przez Niego kierunek rozwoju. „Ewolucjonizm to inna forma kreacjonizmu. Jest on równocześnie kreacjonizmem, bo ciągłym stwarzaniem i udoskonalaniem otaczającej nas rzeczywistości. Jeśli nawet coś wydaje się przypadkowe, a prowadzi w końcu do celowych skutków, jest rozumne, a więc kierowane przez jakąś myśl kreującą daną rzeczywistość. Nikt rozsądny nie powie, że z cząsteczek mąki samoistnie, na drodze przypadku, może powstać chleb. Potrzebny jest ktoś inteligentny, który potrafi pokierować całym procesem pieczenia. Podobnie same cząsteczki materii przypadkowo, samoistnie nie mogą sprawić, że z nich może powstać coś uporządkowanego, zorganizowanego w sposób przemyślany. Tymczasem, o każdym organizmie trzeba powiedzieć, że jest przemyślany. Dotyczy to w szczególny sposób człowieka, w którym objawia się jego duchowa natura i zdolność poznania oraz rozumienia poznanej rzeczywistości. Można domniemywać, że cały wszechświat został przedstawiony człowiekowi jako zadanie do rozwiązania. I trzeba przyznać, że jak dotąd znakomicie się on z tego wywiązuje. Zdołał już określić wiek otaczającego nas świata, jego wielkość, usiłuje zważyć jego masę, szybkość rozszerzania się w przestrzeni, określić jego początek i koniec. Wszystko to prowadzi do wniosku, że świat istnieje dla człowieka, który poprzez informacje

w nim zawarte odkrywa prawdę o sobie, istniejącej wokół rzeczywistości a nade wszystko prowadzi do odkrycia i poznania Jego Twórcy.

Cały świat, który od samego początku rozwija się według ściśle określonego planu, wedle praw zwanych prawami natury, mówi, że Bóg jest Kreatorem wszystkiego, że objawia w ten sposób swoją nieskończoną Mądrość. Człowiek, który stanowi odbicie tej inteligencji i mądrości, odkrywając prawa przyrody, w sposób bardzo sprytny i coraz bardziej umiejętny dostosowuje je do swoich potrzeb i nimi się posługuje.

Piękno całego wszechświata i poszczególnych jego rejonów jest również źródłem zachwytu dla oczu niejednego obserwatora i może prowadzić do kontemplowania świata oraz Tego, który jest jego Stwórcą.

Przypomnijmy sobie okrzyki zachwytu, jakie wyrywały się patrzącym na naszą planetę z odległości, z kosmosu. Ukazuje się ona bowiem jako coś niezwykłego. Jej błękitne piękno budzi zachwyt, a równocześnie objawia wyjątkowość na tle całego otaczającego ją kosmosu. Nasuwa się myśl, że nasza planeta, a nie tylko pewne jej miejsce, można nazwać rajem dla tych, którzy na niej przebywają. W opisanym przez Księgę Rodzaju raju, znajdowały się wszystkie stworzenia razem z tym wyjątkowym - człowiekiem, który będzie nadawał nazwy otaczającej go przyrodzie.

Księga Pisma Świętego, Księga Objawienia bezpośredniego, ukaże człowiekowi prawdy, których Księga Przyrody nie była w stanie przedstawić. Na kartach Pisma Świętego objawia się Bóg całkowicie z innej strony. Tutaj dowiadujemy się nie tylko, że Bóg jest, nie tylko objawia się Jego Potęga, Mądrość, Piękno, ale nade wszystko to, że jest Miłością. Z objawienia bezpośredniego dowiadujemy się, dlaczego istnieje ten świat,

a w nim wszystkie stworzenia i na koniec człowiek, że źródłem bytów była i jest miłość.

Z miłości do człowieka powstał cały wszechświat, bo Bóg chciał, aby temu wyjątkowemu stworzeniu, które zdolne będzie odkrywać jego tajemnice, objawiać też tajemnice innego świata, świata nadprzyrodzonego. „Na rozkaz Boga wyrosły z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące, oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła" (Rdz 2,9).

Z miłości do człowieka ziemia była rajem, na którym wyrosło drzewo życia, a także drzewo wiadomości dobrego i złego; i jedno, i drugie rozwija się i rośnie we wszystkich ludzkich pokoleniach. I uczynił Bóg człowieka odpowiedzialnym za drzewo życia i za drzewo poznania dobra i zła, które jest w każdym z nas, a nazywa się sumieniem. Dzięki sumieniu, które mówi każdemu, co jest dobre, a co złe, co należy czynić, a czego unikać, człowiek miał strzec na naszej planecie drzewa życia, by nie zostało zniszczone i nie zginął on, a z nim całe stworzenie. Dzięki sumieniu także miał być ukierunkowany na dobro, na czynienie dobra. W ten sposób człowiek będzie naśladował Boga.

Kiedy obserwujemy ludzkie dzieje na przestrzeni wieków po czasy nam współczesne, widzimy, jak historia opisana w Księdze Rodzaju powtarza się nie tylko w życiu każdego człowieka, ale również w dziejach ludzkości.

Tylko wówczas kiedy człowiek stoi po stronie Boga i Jego prawa, „drzewo życia" kwitnie i owocuje dobrymi osiągnięciami. Natomiast kiedy przeciwstawia się Bogu i Jego prawom, życie ludzkie i dzieje całej ludzkości stają się tragiczne. O grzechu można mówić z chwilą, kiedy pierwsi rodzice zdawali sobie już sprawę z tego, co jest dobre, a co złe. Potrafili

już oceniać, odróżniać dobro od zła, a mimo tego wybrali zło. Popełnili więc grzech, a ponieważ był on pierwszym nazwano go pierworodnym. Za tym pierwszym, jak lawina potoczyły się następne, coraz to inne zakłócające ustalony porządek rzeczy. Cała nadzieja w Synu Bożym, który w te dzieje wkroczył, by stanąć na czele rozwoju duchowego ludzkości, gdyż ewolucja organiczna, na naszej planecie została już zakończona z chwilą pojawienia się człowieka. W Chrystusie „drzewo życia" ciągle się odradza i chociaż korzeniami swymi tkwi na ziemi, swoją koroną sięga nieba.

VIII. Filozof o humanizmie

Humanizm jest nie tyle ideą, co raczej dyrektywą określającą granice ludzkiego postępowania względem siebie i innych. Nie ma więc humanizmu bez ludzi, którzy go głoszą. Humanizm wypełniają treścią humaniści, czyli ludzie stojący starający się określić zasady postępowania, do których powinien stosować się każdy człowiek. Nie ma humanizmów lokalnych, czy obowiązujących w danej epoce. Humanizm w wymiarze duchowym trwa ponadczasowo i ponadkulturowo. Nie jest więc tylko pustą deklaracją, bo osoba która go głosi musi sama swym życiem świadczyć na jego korzyść. Zatem humanizm głosi nie tylko jak powinniśmy żyć, ale zawiera także praktyczne wskazówki, jak nasze życie powinno wyglądać poprzez wskazanie na określony autorytet, czy też wzór osobowy. Niewątpliwie podstawą wyjściową dla formowania dowolnego typu humanizm jest pytanie o to, jak powinniśmy żyć. Sfera powinności nie jest przedmiotem zainteresowania nauk przyrodniczych, które operują w obrębie teraźniejszości i dlatego zyskują one miano nauk ścisłych. Jakby na przeciwstawnym brzegu usytuowane są nauki humanistyczne, dla których sfera powinności odgrywa kluczową rolę. W gronie tych nauk zasadniczego znaczenia nabiera filozofia, nie bez racji nazywana także nauką o prawdziwym życiu, godnym człowieka. Co to znaczy jednak żyć pełnią człowieczeństwa? Czy istnieje jakaś miara, która decyduje o tym, że możemy mówić o właściwie (godnie) przebytym życiu?

Zadając sobie takie pytania zauważamy, iż możliwe odpowiedzi mają charakter ponadczasowy i nie zależą od dowolnego momentu naszego życia, ani miejsca w którym przebywamy. Zatem być humanistą, to znaczy być nim zawsze i wszędzie. Człowiek moralny nie może być niemoralny

w dowolnej chwili i miejscu. Stąd życie godne jawi nam się jako zadanie, a nie jako coś, co już było. Zatem wartość naszego życia leży w sferze powinności. To, jak je przeżyjemy zależy tylko od nas, a tego zadania nie możemy zrzec się, przenieść na inną osobę. Co najwyżej możemy z niego zrezygnować. Taka rezygnacja jest jednak jednocześnie przyznaniem się do tego, że w swym życiu nie potrafiliśmy postawić sobie zadania godnego siebie, z którym wiązałyby się jakiekolwiek powinności. Nie znajdziemy jednak żadnej miary, która nam wskaże, jak powinniśmy żyć właściwie (godnie). To także zadanie, jakiemu musimy sprostać.

Potrafimy oceniać innych, przydawać im etykietki „dobrych", „złych", „moralnych" itp., a sami mamy niemało problemów z klasyfikacją siebie. Sfera powinności często rozpada się nam jakby na dwie strony, na prywatną i zewnętrzną. Mniemam, iż wyznacznikiem naszej dojrzałości moralnej i ukoronowaniem doświadczenia jest zwarcie luki pomiędzy prywatnością, a zewnętrznością. Z postrzegania innych wynika postrzeganie siebie. Społeczność jest bowiem koniecznym tłem, które pozwala nam zyskać samoświadomość. Żyjąc w społeczeństwie internalizujemy spajające je wartości, a w tym także wzór życia godziwego, które warto przeżyć. Sfera prywatna kształtuje się więc dopiero wówczas, gdy potrafimy oceniać świat zewnętrzny i podzielamy w tej mierze przekonania osób znaczących wiele w naszym życiu lub ogólnie większości.

Humanistą jest się więc w konkretnej społeczności, w jej realiach duchowych i materialnych. Stąd humanistą jest dawny władca, opiekun sztuk i nauki, choćby w życiu politycznym był nawet okrutnikiem. O zaliczeniu go w poczet humanistów decyduje bowiem otoczka kulturowa, w ramach której podob-

ne zachowania w polityce były czymś normalnym. Zatem właściwe (godne) życie to takie, które stanowi przykład godny do naśladowania przez innych.

Kryzys współczesnego humanizmu zawiera się w motcie *Medalionów* Nałkowskiej – „Ludzie ludziom zgotowali ten los". Pytanie jakie stawiają sobie dotąd wszyscy brzmi: Dlaczego cywilizacja opierająca się na ideałach humanizmu, która aprobowała precyzyjnie określoną wizję człowieka, wykreowała najbardziej antyhumanistyczne systemy w historii, jakimi były faszyzm i komunizm? Słabość dotychczasowego humanizmu uwidoczniła się w całej okazałości niedawno w Rwandzie, gdzie zginęło w bratobójczej rzezi prawie milion ludzi. Dlaczego doszło więc do kryzysu idei tak uniwersalnej, jak humanizm. Być może dlatego tak się stało, iż w sferze polityki i ekonomii zabrakło ludzi, którzy urzeczywistniali go w swym działaniu. Humanizm wedle wielu zwolenników nieskrępowanego rozwoju naszej cywilizacji, stał się reliktem pozostałej epoki, która skutecznie przeszkadza w postępie i jak każdy relikt, powinien zostać ostatecznie odrzucony. Tymczasem jego obrona była i jest słaba. Może ta pozorna słabość humanizmu zwiastuje jego ostateczne zwycięstwo? P)rzynajmniej taką nadzieje pozwala zachować jego wersja proekologiczna. Jak zauważa Jil Silbernstein: „walka między aktualnym stanem rzeczy, a prekursorami <<niezbędnej ludzkiej ekologii>> wydaje się dziś mieć nierówne szanse. Tym którzy przygnieceni miażdżącym ciężarem <<fatum ekonomicznego>> zarzucaliby nam, że niepotrzebnie rozdrapujemy rany, pod pretekstem, że w naszej epoce – wobec gigantycznego systemu planetarnego – jesteśmy bezbronni, odpowiadam słowami Simone Weil: <<Nasza słabość może wszak nam

przeszkodzić w zwycięstwie, ale nie w zrozumieniu siły, która nas miażdży>>"[15].

Humanizm jest pewną kategorią filozoficzną łączącą w sobie sferę cielesną i duchową człowieka. W XIX wieku, za sprawą marksistów, humanizm rozumiano głównie jako zapewnienie godziwych warunków życia. Engels, opisując warunki bytowe angielskich robotników sprowadził humanizm do ludzkich warunków życia oraz określonego stylu życia. Zatem rozpoczął nurt utożsamiający humanizm z humanitaryzmem, czyli postawą pełną wyrozumiałości i życzliwości, „nacechowaną szacunkiem dla człowieka i pragnieniem zaoszczędzenia mu cierpień"[16]. Tymczasem jest to bardzo uproszczone postrzeganie humanizmu, kładące nacisk na zewnętrzne przejawy relacji pomiędzy ludźmi. Przeciwko takiemu zredukowaniu humanizmu do sfery materialnej protestował swego czasu Jacques Maritain, który w swym *Humanizmie integralnym* wykazał, że sprowadzanie człowieka wyłącznie do sfery biologicznej, jak to uczynił Freud, bądź tylko do sfery społecznej, jak to spotykamy u marksistów, jest niedopuszczalne, bowiem istota człowieczeństwa leży głównie w sferze duchowej. Nie znaczy to jednak, aby odrzucać całkowicie znaczenie sfery materialnej, ale czynić ją zależną od ludzkiego ducha, gdyż zasady działania człowieka nie są pochodną bodźców płynących od strony naszego ciała, ale właśnie od ducha. To właśnie zadaniem filozofii jest spojenie obu

[15] J. Silberstein, *Świetlana droga dehumanizacji*, przekład D. Świerszcz, „Literatura na świecie" 1992, nr 7, s. 262.
[16] *Filozofia. PWN Leksykon*, Warszawa 2000, s. 159.

tych sfer w jednolitą, integralną całość, co czynić powinna właśnie filozofia[17].

Problemów związanych z rozumieniem humanizmu jest wiele. Pojęcia humanizm i humanista uważa się za nierozłączne, a tymczasem tak nie jest. Potocznie humanista, to przedstawiciel dyscypliny nauki zajmującej się człowiekiem całościowo, czyli zarazem jego stroną duchową i fizyczną, w odróżnieniu od zajmujących się „prozaicznymi" szczegółami przedstawicielami nauk przyrodniczych. Zamieszanie to wydaje się być związane z rozszczepieniem nauki na, używając słów Charlesa Percy Snow'a, „dwie kultury", z których pierwsza – humanistyczna - oznacza uwikłanie w przeszłości, a druga – przyrodnicza – jest skierowana w przyszłość. Sam Snow pesymistycznie zauważa, że „nie ma żadnego obszaru, na którym obie kultury spotykałyby się ze sobą"[18]. Stąd też na gruncie nauki mamy do czynienia z zawłaszczaniem humanizmu przez nauki społeczne zwące się humanistycznymi. Zapewne jest to pokłosie niezmiernego przyśpieszenia tempa rozwoju naszej cywilizacji, która domaga się coraz to nowych rzesz absolwentów różnego typu szkół przygotowanych do wykonywania ściśle określonych czynności. Potrzebni są przede wszystkim wąsko specjalizowani wykonawcy, którzy nie muszą się znać na innych dziedzinach nauki. Jak ironicznie zauważa Robert Nisbet na ogół uważa się, że humanista powinien znać z reguły tylko powierzchownie wiele niepotrzebnych mu do niczego rzeczy, natomiast wiedza praktyczna czyni z człowieka niemal barbarzyńcę. Złośliwie przy tym dodaje,

[17] Zob. J. Maritain, *Humanizm integralny*, Wyd. Krąg, Warszawa 1981 (Przedruk z wyd. Veritas, Londyn 1960).

[18] Ch. P. Snow, *Dwie kultury,* przekład T. Baszniak, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, s. 90.

że to humaniści „nie skażeni znajomością nauki, choćby naukowej klasyki, jak teoria ewolucji, termodynamika czy fizyka jądrowa, zasługują raczej na miano barbarzyńców, niż ci, którymi tak pogardzali”[19]. Takie zawłaszczenie humanizmu przez przedstawicieli nauk społecznych nie jest niczym uzasadnione, ponieważ biolog niewątpliwie nie gorzej zna człowieka od przedstawiciela filologii czy kulturoznawstwa.

Spieranie się o to, czy to humaniści czy też przyrodnicy zawinili takiemu „rozszczepieniu” nauki nie ma dziś już sensu. Wspomniany Nisbet podobnie jak i Snow obwiniają o to humanistów. Ci zaś całą winą zazwyczaj obciążają przedstawicieli „drugiej kultury”. Nisbet powiada wręcz: „sami humaniści ponosili największą odpowiedzialność za położenie, w jakim się znaleźli [...]. To humaniści, pozujący na szafarzy nieporównanych wartości, obnosząc urojone stygmaty męczeństwa z ręki przyrodników i nauk społecznych, uczynili z humanistyki iście święty obrazek. W tej aurze świętości humanistyka szybko stała się misją, ruchem, krucjatą walczącą o najwyższe należne jej miejsce i, nade wszystko, fundusze dla mnożących się centrów i instytutów”[20].

Najogólniej rzecz ujmując obie kultury różnią się stopniem wrażliwości na problemy. Snow zauważa nawet, że kulturę nauk przyrodniczych cechuje optymizm w rozwiązywaniu problemów, a humaniści kierują się emocjami walki, co skutkuje powierzchownym traktowaniem problemów, Kieruje nimi „duch nieustępliwy, prawy i zdeterminowany, by walczyć do końca po stronie swych bliźnich”[21]. Stąd humanizm w nauce

[19] R. Nisbet, *Przesądy. Słownik filozoficzny,* przekład M. Szczubiałka, Aletheia, Warszawa 1998, s. 134.
[20] Tamże, s. 134-135.
[21] Ch. P. Snow, *Dwie kultury,* s. 82.

oznacza kierowanie się troską o człowieka teraźniejszego i koncentrację na tym, aby w przyszłości ten stan się nie pogarszał. Humanizm współczesnych jest bezradny w sytuacjach kryzysowych, gdyż ma trudności z kreowaniem racjonalnie sformułowanych wizji przyszłości. Potrafią to robić przedstawiciele nauk przyrodniczych lecz oni, dla odmiany, nie potrafią przewidzieć wszystkich skutków dla człowieka, a zwłaszcza tych w sferze duchowej. Zatem z punktu widzenia człowieka niezbędna jest integracja obu kultur w ramach holistycznie uprawianej nauki.

Jako takie rozszczepienie nauk jest odległe od renesansowego pojmowania humanizmu, jako ruchu intelektualnego charakteryzującego się zainteresowaniem przeszłością (zwłaszcza epoką antyczną), „przyjaznego odkrytym na nowo związkom człowieka z naturą oraz zapomnianej afirmacji przyjemności życia"[22].

Rozpad tego spójnego modelu humanizmu rozpoczął się wraz z gwałtownymi przeobrażeniami społecznymi, których sprawcą stała się technika i nauka. One też były się najczęściej obwiniane o upadek humanizmu, jako spójnej idei człowieczeństwa, co jednak wydaje się być zarzutem chybionym, gdyż są one przecież wytworami ludzkimi i służą ludziom. Idealizowanie przeszłości charakteryzuje więc określony rodzaj humanizmu, preferujący określony typ człowieka, który można za Rousseau nazwać „szlachetnym dzikusem". Założenia tego prądu myślowego są jak najbardziej godne wsparcia tylko, że są nieżyciowe, tzn. automatyczne przeniesienie dawnego modelu do współczesności jest bezsensowne. Dziś mamy

[22] S. Blackburn, *Humanizm*. Hasło w: *Oksfordzki słownik filozoficzny,* przekład P. Dziliński, KiW, Warszawa 1997, s. 156.

więc sytuację, którą nie bez racji nazywa się kryzysem humanizmu, Wszechwładnie dominuje bowiem indywidualizm, który oznacza nieograniczoną dopuszczalność wyboru własnych dróg życiowych oraz coraz powszechniejszą zgodę na to, aby każdy mógł kształtować swoje życie wedle własnego wyboru. Tendencje emancypacyjne są trwałym elementem współczesnego humanizmu, a tym samym musi on przestać pretendować do wyłączności w sprawie jednolitego modelu człowieczeństwa. Niegdyś, w zależności od obowiązującego jednolitego kryterium człowieczeństwa, odmawiano cześcipraw kobietom, przedstawicielom innej rasy, niewolnikom, heretykom, przedstawicielom mniejszości seksualnych itp. Humanizm miał więc charakter selektywny, pozostawiający poza obrębem ludzkości niemałą liczbę osobników naszego gatunku.

Dziś w wyniku działań emancypacyjnych humanizm zyskał na uniwersalności, ale nie znaczy to wcale, że przestał wiązać się z kontrowersjami. Stało się tak kosztem jednoznaczności kryteriów człowieczeństwa. Świadczą o tym nieustające spory o status życia nienarodzonego, aborcję, eutanazję itp. Są one nieuchronną konsekwencją braku zgody na to, kto jeszcze nie jest, a kto już nie jest człowiekiem. Zapewne spory na tej płaszczyźnie spowodowały rozpad dawnej jedności nauk na humanistyczne i przyrodnicze.

Mamy więc czynienia z dwoma modelami humanizmu, z których jeden zmierza do precyzyjnego ustalenia kryterium człowieczeństwa, tak aby nie było wątpliwości w pojedynczych przypadkach. Propagatorami takiego rozwiązania są zwłaszcza przedstawiciele zawodów medycznych, dla których brak precyzyjnego kryterium jest prawdziwym nieszczęściem zmuszającym do toczenia sporów nie w obrębie swej sztuki, ale na trudnym, dla nich gruncie metafizyki. Nie

można się dziwić, iż w takiej sytuacji lekarze stają zazwyczaj na stanowisku, aby zakres człowieczeństwa w podejmowanych decyzjach praktycznych maksymalnie rozszerzać i podejmują działania terapeutyczne nawet wówczas, gdy przeczą one zdrowemu rozsądkowi. W taki sposób ograniczają ryzyko związane z wykonywaniem zawodu. Nie bez znaczenia także jest kwestia ekonomiczna, gdyż rozszerzone kryteria człowieczeństwa przysparzają im ciągle dodatkowych pacjentów. Zapewne także dlatego temat człowieczeństwa staje się niewygodnym i prawie nieobecnym w dyskusjach przedstawicieli nauk z nazwy humanistycznych.

Humanizm współczesny próbuje na nowo odczytać człowieczeństwo. Stara się na ogół przywołać zepchniętą przez rozwój cywilizacji na margines duchową stronę ludzkiej natury. W tej mierze zdania ludzi nauki i kultury są zgodne. Prawdziwym zagrożeniem jest filister doskonale zadomowiony w świecie pełnym fałszu i pozorów, który dobrowolnie wyrzeka się własnej indywidualności na rzecz wygody i bezpieczeństwa. Interesuje go tylko powierzchnia życia. Artur Rimbaud taki sposób egzystencji zwie wprost barbarzyństwem. Zauważa jednak przy tym, że mechanizmy rozwoju cywilizacji technicznej sprzyjają takim wyborom dokonywanym przez człowieka, gdyż bazują na tłumionych popędach, które w sytuacjach kryzysowych ujawniają się dramatycznie w ludzkim okrucieństwie[23]. To okrucieństwo jest skierowane przeciwko wszystkiemu, co zewnętrzne, a więc nie tylko wobec innych ale i wobec świata przyrody. Humanizm jest więc nierozerwalnie związany ze stanem stosunków międzyludz-

[23]H. Marcuse, *Eros i cywilizacja*, przekład H. Jankowska, A. Pawelski, Wyd. MUZA, Warszawa 1998, s. 201.

kich. Najpierw trzeba relacje pomiędzy ludźmi uetycznić, wyeliminować z nich barbarzyństwo we wszystkich postaciach, a pozostałe problemy, w tym i ekologiczne, powinny zostać zażegnane.

Dlaczego etyka nie spełnia swego zadania mimo dobrego rozeznania w problemach ludzkich? Mamy wszakże różne postacie etyki społecznej, politycznej, środowiskowej, ekologicznej itp., a problemy nadal istnieją. Henryk Elzenberg uważał, że jest to nieuchronną konsekwencją skostnienia, schematyzacji całej etyki. Powiadał, że „według mojego własnego także poglądu, sąd o słuszności czynu jest zawsze tylko prawdopodobny i że wyłamanie się z normy jest wobec tego protestem naszego powątpiewania, skierowanego przeciw dogmatyzmowi, w jaki siłą rzeczy każdy posłuszny, karny czciciel normy zawsze popada"[24]. Etyka bowiem jest nastawiona na podtrzymywanie istniejącej rzeczywistości, ale przecież w sferze np. ochrony środowiska naturalnego to nas nie zadawala. Zatem pozytywnym działaniem byłoby wykroczenie poza istniejące ramy wyznaczone normami moralnymi.

W tej mierze można odwołać się do psychologii jungowskiej, w której człowiek pojmowany jest jako odrębna całość (mandala), a za barbarzyństwo uznaje się jego przeciwieństwo, czyli mentalność zwierzęcia, które nie potrafi odróżnić siebie od reszty świata. Barbarzyństwo może także dotyczyć sfery duchowej, gdy nastąpi przerost funkcji rozumnej nad zmysłową[25]. Główną winę za taki stan rzeczy ponosi nauka, która służbę prawdzie traktuje jako swe posłannictwo, nawet jeżeli

[24] H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy z początku czasu,* Znak, Kraków 1994, s. 255.

[25] Zob. K. Wilber, *Eksplozja świadomości,* przekład K. Przechrzta, E. Kluz, Abraxas, Warszawa 1997, s. 42-77.

dzieje się tak wbrew interesom życia i samego człowieka. Metoda, schemat dochodzenia do prawdy jest ważniejsza od samej prawdy. Obiektywizm, którym człowiek zaczyna się kierować, odrzuca istnienie tak ulotnych kwestii, jak wartości czy stany emocjonalne przeżywane przez podmiot poznający. Obiektywny to znaczy beznamiętny, oschły. W konsekwencji można przyznać takiemu rozumowi charakteru bezwzględnego i ostatecznego arbitra we wszystkich kwestiach. Fakt, który staje się przedmiotem ludzkiej percepcji z konieczności jest wyrwany z kontekstu. W pewien sposób przestaje być elementem otaczającej rzeczywistości. Emocje są postrzegane jako przeszkoda oddalająca od prawdy. W taki sposób człowiek coraz bardziej odseparowuje się od swego otoczenia, traci nie tylko kontakt z innymi ludźmi, ale także z przyrodą. Nauka, technika poddane wszechwładzy analityczności dehumanizują więc ludzi. Staja się oni coraz bardziej samotni, gdyż nawet struktury, które powołali do istnienia, rzekomo we własnym interesie, wkrótce przerastają możliwości percepcyjne człowieka. „Gigantyczne struktury przemysłowe są zupełnie nieprzystosowane do wymiaru człowieka, co powoduje frustracje i pogłębia samotność. Technologie realizują coraz bardziej wymyślne potrzeby, ale ich nieograniczone zaspokajanie także nie prowadzi do niczego”[26]. Fragmentaryczność, analityczność naszego myślenia ostatecznie powoduje, że nie potrafimy zrozumieć nie tylko siebie, ale nawet własnych wytworów, które żyją jakby własnym życiem i postrzegamy je niemal na kształt bytów ożywionych.

[26] D. Kiełczewski, *Główne nurty ekologiczne we współczesnej filozofii*. W: *Interdyscyplinarne podstawy ochrony środowiska przyrpodniczego,* Ossolineum, Wrocław 1993, s. 44.

Humanizm przeszłości został więc mocno osadzony w etyce i był czymś jasno określonym, gdyż wizja godnego życia była oczywista dla wszystkich. Jürgen Habermas zauważa, że wówczas: „<<Właściwe życie>> oznaczało tyle, co przykład, godny naśladowania wzór życia – jednostki albo politycznej wspólnoty. Wielkie religie przedstawiały życiową drogę swoich założycieli jako drogę zbawienia, a podobne wzory życia prezentowała metafizyka – zresztą inne dla nielicznych, inne dla wielu. Nauki o dobrym życiu i sprawiedliwym społeczeństwie, etyka i polityka, były jeszcze odlane z jednej formy”[27]. Inaczej mówiąc, nauka wówczas jeszcze nadążała za życiem.

Wynika z tego dość jednoznacznie, iż humanizm tradycyjny jest ideą, w ramach której człowiek zajmuje niepodważalnie miejsce centralne. Naturalną konsekwencją tak rozumianego humanizmu jest antropocentryzm. Zatem w zderzeniu z realiami, zwłaszcza z kryzysem ekologicznym, staje się bezradny. Okazuje się bowiem, że przyjęte kryterium człowieczeństwa determinuje nasz stosunek do środowiska naturalnego. Humanizm bowiem, jako wspólna idea, łączy ludzi i nie może być skierowany przeciwko nam samym. W filozoficznym ujęciu należałoby zatem humanizm rozpatrywać przynajmniej na dwóch płaszczyznach: **światopoglądowej** i **aksjologicznej**. W pierwszym ujęciu jest on poglądem na świat, w którym zajmujemy określone miejsce. Tradycyjny humanizm umieszczał człowieka w centralnym punkcie wszechświata niezależnie od odkryć przyrodników dowodzących, iż w Kosmosie nie ma punktów wyróżnionych. Próba

[27] J. Habermas, *Przyszłość natury ludzkiej. Czy zmierzamy doi eugeniki liberalnej?*, przekład M. Łukasiewicz, Scholar, Warszawa 2003, s. 10.

zmiany dotychczasowego ujęcia nie jest prosta, gdyż nawet trudno sobie wyobrazić takie rozwiązanie, w którym nie jesteśmy centrum zainteresowania. Wszak nauka, w tym i filozofia, technika, gospodarka, opierają swe podstawy na założeniu, że służą człowiekowi i jemu powinny podporządkować wszystko. Radykalne przeobrażenia w tej sferze nie wydają się możliwe, gdyż musielibyśmy dobrowolnie zrezygnować z obranego przed wiekami kierunku rozwoju cywilizacji i dokonać radykalnego przeobrażenia całej kultury nie tylko duchowej, ale i materialnej. Niewątpliwą ofiarą takiej metanoi padłaby także idea humanizmu. Wydaje się więc, że można tylko wprowadzić rozwiązanie mniej radykalne, zakładające nowy status człowieka traktowanego jako współobywatela świata. Odkrywa to inną perspektywę humanizmu, w którym człowiek przestaje być centrum wszechświata i dzieli to miejsce z innymi bytami. W tej mierze kością niezgody jest kryterium wyróżnienia owych bytów zajmujących wraz z człowiekiem wyróżnione miejsce we Wszechświecie. Próby wyzwolenia się z antropocentryzmu są dlatego kontrowersyjne, gdyż na ogół przyjęte kryteria i tak wyróżniają w taki lub inny sposób człowieka. Świadectwem takiego poszukiwania jest podział etyk ekologicznych, dokonany przez niemieckiego politologa Teutscha. Za podstawę swojej typologii uznał zakres rzeczywistości objętej regulacjami o charakterze moralnym, a zaprezentował ją w *Lexikon der Umweltethik* wydanym w 1995 r. Wyróżnia on w nim pięć możliwych typów regulacji etycznych dotyczących środowiska przyrodniczego[28]:

1. egocentryczne – w którym liczy się dobro wyróżnionych jednostek lub grup, a nie dobro całej ludzkości;

[28] G.M. Teutsch, *Lexikon der Umweltethik*, verl. Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 1985.

2. antropocentryczne – uwzględnia wyłącznie dobro człowieka, któremu przyznaje wyróżniona pozycję w świecie przyrody. Uzasadnienia takiej etyki najczęściej odwołują się do praw ewolucji premiującej organizmy dominujące lub najlepiej przystosowane, ewentualnie do nadrzędnego statusu człowieka nad wszystkimi innymi bytami wynikającego z założeń religijnych bądź z faktu posiadania rozumu. Pozostałym bytom status moralny przyznaje się tylko wówczas, gdy posiadają znaczenie dla człowieka;
3. patocentryczne – ochroną moralną objęte są wszelkie istoty mogące cierpieć i odczuwać ból;
4. biocentryczne – na ochronę zasługuje wszystko, co żyje. Koncepcje te najczęściej przyznają życiu samoistna wartość. Za jednego z twórców takiej etyki uchodzi Albert Schweitzer;
5. holistyczne – postuluje, iż ludzie mają obowiązki moralne nie tylko wobec wszelkich przejawów życia, ale także wszelkich innych przedmiotów naturalnych.

Posługując się typologią Teutscha można także dokonać analogicznego podziału humanizmów ze względu na przyjętą mniej lub bardziej wyróżnioną pozycję człowieka w Kosmosie. Ostatnie stanowisko, które Eliot nazywa etyką wszystkiego, ponieważ w jej „zakres wchodzą wszystkie rzeczy naturalne”[29], nie jest jednak traktowane jednoznacznie, gdyż tak naprawdę ogranicza zakres regulacji moralnych tylko do naszej planety, a stąd bardziej zasadna byłaby nazwa „etyka geocentryczna”, co ogólnie i tak jest jedną z wersji antropo-

[29] R. Eliot, *Etyka ekologiczna*, w: *Przewodnik po etyce*, pod red. P. Singera (redakcja wydania polskiego J. Górnicka), Książka i Wiedza, Warszawa 1998, s. 334.

centryzmu. Wreszcie holizm pozwala na sformowanie wersji kosmocentrycznej, czyli takiej, która może traktować człowieka jako jeden z wielu równorzędnych elementów Wszechświata. To rozwiązanie sugerują niektóre filozofie Wschodu, do których chętnie odwołują się przedstawiciele ekofilozofii.

Obserwując rozwój ekofilozofii możemy dojść do wniosku, że postępuje ewolucja jej założeń dokładnie według typologii Teutscha. Jest to także zapowiedź nieuchronnej zmiany, jaką musi przejść dotychczasowe pojmowanie humanizmu. Taką drogą kroczą już religie uniwersalistyczne, w tym także chrześcijaństwo, w którym myśl teologiczna zaczyna uwzględniać tendencje holistyczne. Powstała już tak zwana „teologia kosmosu", a jej konsekwencją jest także idea „Chrystusa kosmosu". Jak zauważa Jan Dębowski: „Wychodzi ona z generalnego założenia, iż zbawcza misja Chrystusa ma wymiar wszechświatowy, a zatem obejmuje nie tylko ludzkość i naszą Ziemię, lecz cały Kosmos"[30]. Takie holistyczne rozwiązanie będzie konieczne, gdyby okazało się, że ludzkość nie jest sama w Kosmosie.

Na płaszczyźnie aksjologicznej humanizm jest znacznie trudniejszy do pogodzenia z racjami ekologii. Oznacza bowiem wartościowanie rzeczywistości z punktu widzenia człowieka. Jest to jak najbardziej naturalne, a za nienaturalną uchodziłaby próba robienia czegoś odwrotnego. Nie potrafimy spojrzeć na rzeczywistość przez pryzmat interesów jakiejkolwiek innej formy życia. Jeśli nawet przypisujemy, przynajmniej niektórym zwierzętom, ludzkie cechy, a potem staramy się

[30] J. Dębowski, *Odpowiedzialność za Ziemię w świetle teologii kosmosu*. W: *Ekologizm jako paradygmat umysłowości XXI wieku, pod red. J. Dębowskiego, Wyd. Akademii Podlaskiej, Siedlce 2002*, s. 162.

spojrzeć na rzeczywistość z takiej perspektywy, to taki sposób rozumowania jest niemożliwe w odniesieniu do świata roślin. Wydaje się jednak, że obrona humanizmu na tej płaszczyźnie jest możliwa. Życie bowiem podlega tym samym uwarunkowaniom niezależnie od stopnia swego skomplikowania. Zatem dałoby się ująć świat ożywiony posługując się kategorią niezależną od ludzkiej racjonalności. Nie do pomyślenia jest jednak takie rozwiązanie, które by nie gwarantowało człowiekowi zachowania pozycji wyróżnionej, choćby przyszło mu ją dzielić z innymi bytami ożywionymi. Próby znalezienia nowych kryteriów wartościowania kończą się zazwyczaj niepowodzeniem, gdyż trzeba wówczas sięgać do praw przyrody, które obowiązują zawsze i wszędzie, jako podstawy niezawodnego wartościowania bytów. Kończy się to zazwyczaj uznaniem ewolucji, jako takiego kryterium i przyznaniem poszczególnym bytom wartości zależnej od zakresu uczestnictwa w tym procesie. Łatwo jednak wówczas popaść w paradoks, gdyż nie ma żadnej przeszkody w tym, by niektóre byty uznać za bezwartościowe lub wręcz szkodliwe dla procesów ewolucyjnych. Nietrudno domyślić się, że człowiek może być bez przeszkód za taki byt uznany. Tym tokiem myślenia poszli neonaturaliści, którzy uzasadniają, iż naczelnym obowiązkiem ludzi jest ochrona przyrody, stanowiącej podstawę wszystkiego istnienia[31]. Człowiek jest tylko elementem przyrody, a więc nie może stanowić własnych kryteriów wartościowania. Formułując ogólne założenia aksjologii neonaturalistycznej zauważają: „Przywrócenie właściwej rangi pryncypiów moralnych jako adaptacyjnie kluczowych, czyli powrót do teleonomicznej zwierzęcości, z równoczesnym – adekwatnym do specyfiki HS

[31] J. Wawrzyniak, *Teoretyczne podstawy neonaturalistycznej bioetyki środowiskowej*, Wyd. UAM, Poznań 2000, s. 286.

[homo sapiens – przyp. S.K.] – zastosowaniem regulacji typu moralnego w procesie uczestnictwa w biosferze jest naczelnym postulatem neonaturalistycznej etyki ekorozwoju kultury"[32]. Prowadzi to wprost do stwierdzenia, iż ludzkość tego zadania nie spełnia, a poprzez swą nieuzasadnioną racjami biologicznymi antropopresję, odgrywa rolę prawie wyłącznie negatywną w biosferze. Jest więc czymś na podobieństwo nowotworu - „raka Ziemi". Zatem taki neonaturalistyczny kierunek rozwoju humanizmu nieuchronnie kończy się jego całkowitym odrzuceniem i stałoby się tak w najżywotniejszym interesie życia w ogóle. Zresztą sam autor nie pozostawia żadnych złudzeń swym stwierdzeniem: „HS [homo sapiens – przyp. S.K.] ulega obecnie biologicznej degradacji i autoeliminacji z biosfery [...] Czy nam się to podoba, czy nie, staliśmy się w biosferze dysfunkcjonalni, a zatem zbędni"[33].

Jednak przyjęcie kryterium ewolucji, jako podstawy procesów wartościowania, może być także fundamentem formowania optymistycznych wizji humanizmu. Przykładem takiego stanowiska, co do przyszłości naszej cywilizacji, jest ekofilozofia Henryka Skolimowskiego. Zakłada ona, że cały Wszechświat jest jednością ewoluującą według schematu znanego już w starożytności: od materii czystej do czystego ducha. Proces ten przebiega na kilku etapach, a człowiek jest szczytowym osiągnięciem procesu ewolucji. Zmusza to do całościowego spojrzenia na świat, w którym przypada nam do odegrania rola, wynikająca z prawidłowości procesu ewolucji. Jednak znajdujemy się w punkcie krytycznym, gdyż zaślepieni urokiem oraz potęgą nauki i techniki, przez swe nierozważne

[32] Tamże, s 171.
[33] Tamże, s. 170.

działania, doprowadziliśmy nasz świat na krawędź katastrofy ekologicznej. Musimy się z nim uporać, aby nie przerwać łańcucha ewolucji. Bez holistycznego spojrzenia na rzeczywistość nie jest możliwe uporanie się człowieka z kryzysem ekologicznym. Istnieje więc potrzeba sformułowania nowej filozofii, która zerwie z niechlubną tradycją przeszłości i na nowo określi jej zasadnicze zręby, które muszą uwzględnić nowe odczytanie:

- filozofii przyrody;
- filozofii człowieka;
- etyki;

Będzie to możliwe tylko i wyłącznie poprzez oparcie filozofii na założeniach ekologii. Dzięki temu ludzkość będzie mogła podążać w stronę cywilizacji ekologicznej, która zerwie z konsumeryzmem charakterystycznych dla formacji kapitalistycznej oraz ukształtuje nowy model życia, nastawionego na duchowe doskonalenie się człowieka.

IX. Ksiądz o Teologii Komunii

Duchowość Komunii

Ojciec święty, Jan Paweł II w liście apostolskim „Novo Millenio Ineunte" pisał: „czynić Kościół szkołą komunii: oto wielkie wyzwanie jakie czeka nas w rozpoczynającym się tysiącleciu, jeśli chcemy pozostać wierni Bożemu zamysłowi, a jednocześnie odpowiedzieć na najgłębsze oczekiwania świata" należy krzewić duchowość komunii wpatrując się „w tajemnicę Trójcy Świętej, która zamieszkuje w każdym z nas i której blask należy dostrzegać także w obliczach braci żyjących wokół nas"[34]. Komunia Trójcy Świętej Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego oddziałuje na całą naturę, a w szczególności na osoby ludzkie. Każdy bowiem człowiek nosi w sobie obraz i podobieństwo do Jego Miłości, Rozumu i Wolnej Woli, bo im więcej w nas miłości, prawdy i dobra, tym większe podobieństwo do Tego, który jest samą Prawdą, Dobrem i Miłością. W dzieło stwarzania świata zaangażowana była cała Trójca Święta, Komunia trzech boskich osób. Wszystko zaczęło się od inicjacji, od stworzenia w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, a następnie na jego celowe i ukierunkowane za pomocą związanych z naturą praw, oddziaływanie od początkowego nieładu do coraz większej komunii. I na tym polega duchowość komunii. Jeśli tego się nie widzi, nie widzi się niczego. Współczesna wiedza określa początki

[34] Jan Paweł II, *List apostolski Novo millennio ineunte Ojca Świętego Jana Pawła II do biskupów, duchowieństwa i wiernych na zakończenie Wielkiego Jubileuszu roku 2000,* Wydawnictwo Księży Sercanów, Kraków 2001, pkt 43a, *Duchowość komunii*.

wszechświata jako wielką osobliwość. Jest ona wielka nie tyle rozmiarami, co siłą energii w niej drzemiącej. Księga Rodzaju określa ją jako *tohuwabohu* chaos, bezkształt i próżnię, nieład, ponieważ nie ma w niej jakiegoś uporządkowanego świata. Św. Tomasz z Akwinu nazwałby ową energię czystą substancją, z której powstaną zorganizowane w jakąś formę, chociaż początkowo bardzo nietrwałą, różnego rodzaju elementarne cząsteczki. Niektóre z nich posłużą do budowy atomów, a dalej pierwiastków, aż do prawie całej tablicy Mendelejewa. Tworzy się materia, z której zbudowany zostanie Wszechświat, komunia powiązanych ze sobą galaktyk. Cztery i pół miliarda lat temu rozpoczęło się „lepienie" naszej Ziemi właśnie z tego, co już u początków zaistniało. Z owej plejady cząsteczek tworzących materiał potrzebny do ukształtowania się naszej Ziemi. Ciekawe, że nasza planeta znalazła się w takim miejscu, w którym mogło pojawić się życie, a z nim i w nim budowanie komunii w bardziej złożonej formie i to na różnych jego poziomach. Jak widać przyroda przeniknięta jest oddziaływaniem niezwykłej Inteligencji, prowadzącej do jej ukierunkowanego działania. Księga Rodzaju mówi, że „tchnienie Boga unosiło się nad wodami" (Rdz 1,2). Można dodać, że nad całym wszechświatem, tak nieożywionym jak i ożywionym doprowadzając wszystko, co istnieje, do wyznaczonego celu.

Ukoronowaniem całego ciągu różnorakich form życia będzie pojawienie się człowieka istoty, która rozpocznie badanie otaczającej ją rzeczywistości i pojmie prawa natury rządzące światem. Co więcej, aby mógł pojawić się człowiek, musiał najpierw zaistnieć wszechświat. Organizm ludzki jest bowiem nieskończony w swojej złożoności, tak jak wszechświat jest nieskończony w swojej masie. Zniszczenie osobliwości równałoby się zniszczeniu ogromnego wszechświata, tak jak zniszczenie zygoty równa się zniszczeniu człowieka i dlatego

nie wolno lekceważyć żadnej z faz rozwoju jednej i drugiej rzeczywistości. Aby mógł zaistnieć ludzki organizm, który jest ukoronowaniem powszechnego rozwoju, musiał najpierw pracować na to cały kosmos, zwłaszcza w jego początkowym okresie. Do budowy ludzkiego ciała potrzebne były pierwiastki powstałe ponad trzynaście miliardów lat wcześniej, bowiem ulepione zostało, jak niektórzy mówią, z kosmicznego pyłu. W nim także odnajdujemy wszystkie formy życia wegetatywnego, zmysłowego i duchowego. Już na poziomie przyrodzonym człowiek to komunia, złożona z 10 do potęgi 28 (10^{28}) rozmaitych atomów, z bilionów komórek. Na każdą z nich składają się biliony rozmaitych subatomowych cząsteczek, uformowanych w sposób zorganizowany, celowy i niezwykle przemyślany - to także rodzaj wszechświata. Gdyby komuś udało się przekazać informację o budowie ludzkiego organizmu na inną planetę to, jak niektórzy obliczają, czas przekazu trwałby co najmniej rok, a przekazałby tylko stronę fizyczną, bez tego co najważniejsze: wrażeń zmysłowych, ludzkich myśli, uczuć, czyli tego, co stanowi o człowieku, o ludzkiej osobie. „W tym środowisku - jak powiada Robert Spaemann - osoba udziela naturze ducha i nim ją przesyca, natura zaś, odwzajemniając się udziela osobie organiczności. Tak rodzi się miłość osoby i świętość natury. Wskutek ścisłego współdziałania osoby i natury w ujęciu Roberta Spaemanna przedstawionym w *Wokół konstytucji osoby* obydwie ukazują się w pełnym, autonomicznym blasku”[35].

[35] Z. Teinert, *Spór o naturę. Spaemanna,* Wyd. Naukowe UAM, Poznań 2003, s. 331.

Dochodzenie do Prawdy

Encyklika Jana Pawła II „Fides et ratio" odnosi się do poznania rozumowego prawdy. Papież mówi w niej o dwóch drogach poznania; jedna to rozum a druga wiara. „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczepił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek - poznając Go i miłując - mógł dotrzeć także do pewnej prawdy o sobie"[1].

W ciągu dziejów obydwie te drogi wzajemnie się uzupełniały, pomagając rozumowi ludzkiemu wspiąć się na szczyt poznania. Bóg, który jest samą Prawdą, objawia siebie na dwa sposoby. Jednym z nich jest stworzony przez Niego świat materii i w takim świecie żyjemy. Wszystko, co istnieje, zawiera w sobie jakąś cząstkę prawdy, która dostępna jest człowiekowi, istocie rozumnej, by mógł ją odkryć. Wszystkie biblioteki są zapełnione badaniami dotyczącymi tej rzeczywistości. Odkrycia naukowe to nic innego jak odkrywanie prawdy dotyczącej badanego odcinka litosfery, czy biosfery. Każda z dyscyplin naukowych, zajmując się swoim odcinkiem rzeczywistości, jest jednym ze szczebli na drabinie ludzkiego poznania i zbliża ducha ludzkiego do jej Źródła. Bóg objawia siebie za pośrednictwem świata przez siebie stworzonego, dlatego nazywamy to objawieniem pośrednim.

Innym sposobem poznania prawdy jest objawienie bezpośrednie. Mówimy, że Bóg objawił prawdę o sobie i stworzonym przez siebie świecie poprzez patriarchów, proroków i na koniec przez drugą osobę Trójcy Świętej Jezusa Chrystusa. Pan Jezus zeznaje przed Piłatem „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie.." J. 18, 37. Każda z nauk teologicznych jest także

szczeblem na drabinie poznania prawdy objawionej i zbliża do źródła Prawdy. Prawdy centralnej, że Bóg jest Miłością, że chce żyć w komunii z człowiekiem,

Wiara jednak nie zastąpi rozumu ani rozum wiary i wspólnie powinny dążyć do tego samego celu. Droga, jaką ukazują nam nauki ścisłe jest indukcyjna, wznosząca się od podmiotu poznawczego, jakim jest człowiek i cała przyroda, do istoty najwyższej, do samego Boga. Natomiast droga jaką ukazują nam nauki teologiczne jest dedukcyjna. Prowadzi od Boga do człowieka.. Są to dwa skrzydła poznania pomagające duchowi ludzkiemu wznieść się ku Prawdzie Najwyższej.

A wszystko zaczęło się od człowieka, którego można określić jako istotę zdolną do zadawania, formułowania pytań. Ta umiejętność odróżnia go od innych stworzeń. Jest to zdolność naturalna, wrodzona. W miarę dorastania pytania stają się coraz poważniejsze, a problemy do rozwiązania coraz trudniejsze. Podobnie było z całą ludzkością, która również przechodziła przez stopnie duchowego rozwoju. Wiemy, że prawda znajduje się w otaczającej nas rzeczywistości, jest poza nami a także w nas, jako jej części i na tym przekonaniu wyrosła nauka.

Dzięki odwiecznemu Duchowi, który przenika wszystko i prowadzi do wyznaczonego celu, jest na świecie istota zdolna do stawiania sobie i innym pytań. Zastanawia się nad otaczającą rzeczywistością, pyta się najpierw „Co to jest?", a następnie Dlaczego, po co i skąd? Zastanawia się nad przyczyną, celowością i sensem wszystkiego. Dziś uczeni pytają czy bozon Higgsa jest już najmniejszą cząsteczką, czy są od niego jeszcze mniejsze; czy poza naszym wszechświatem są jeszcze inne? Tylko istota rozumna, obdarzona duchem, usiłuje znaleźć odpowiedzi na te pytania. W końcu człowiek doszedł do prze-

konania, że wszystko, co go otacza, jest nietrwałe, zmienne, przypadkowe. Musi więc być coś poza tym światem, jakiś Byt absolutny, który jest źródłem wszystkiego i od którego wszystko jest zależne, w którym wszystko ma swoje uzasadnienie. Dlatego człowiek w pewnym okresie swojej historii doszedł do odkrycia Boga. Chociaż samo pojęcie Boga u różnych ludów było i jest różne, to jednak przekonanie o istnieniu transcendencji jest wspólne. Świadczą o tym przedmioty kultu religijnego, odkrywane przez archeologów w grobach z różnych epok historycznych. Człowiek już u zarania swoich dziejów zorientował się, że poza nim samym i tym, co go otacza, co widzi wokół siebie, musi istnieć Ktoś jeszcze, kto odpowie na wszystkie jego pytania. Dlatego zaczął budować ołtarze, by na nich składać ofiary i w ten sposób wyrażać Istocie Najwyższej swoje uwielbienie, dziękczynienie za dobro, ale także przepraszać za wyrządzone zło.

Niektórzy naukowcy takiej rzeczywistości nie uznają, gdyż nie można jej zmierzyć, zważyć, czy dokładnie obliczyć. Kosmologia, astrofizyka czy antropologia zajmują się materią tego świata, badają jej strukturę, budowę cząsteczek, atomów. Pytają, ile jest materii widzialnej zawartej w galaktykach, gwiazdach, planetach, a ile tej niewidzialnej, czarnej i jaki jest jej skład. Pytają o jej rozchodzenie się w czasoprzestrzeni, o początek i koniec, o czas trwania. Badania naukowe są potrzebne i ważne, ale nie wyczerpują całej prawdy o otaczającej nas rzeczywistości. Wyobraźmy sobie, że ktoś przychodzi do muzeum czy znanej galerii i zamiast zachwycać się pięknem obrazów, czy rzeźb, zastanawia się, co autor owych dzieł chciał przekazać oglądającym, o co chciałby ich spytać, do jakich myśli pobudzić. Zamiast tego zacząłby zeskrobywać, analizować farbę, zastanawiać się nad jej chemicznym składem, nad płótnem, na którym obraz został namalowany, czy

nad ramą ograniczającą przestrzeń obrazu, nad materiałem, z jakiego wykuta została rzeźba, a zatem nie o to, co przedstawia ani jakie były intencje twórców. Podobnie pytamy Stwórcę, po co stworzył wszechświat, co chciał nam powiedzieć. Bóg zna możliwości poznawcze swojego stworzenia, dlatego stawia przed nim ciągle nowe zadania do rozwiązania, bo po to stworzył go na swój obraz i swoje podobieństwo, by mógł żyć w duchu i prawdzie, całej prawdzie.

Pytanie o Boga jest dla każdego myślącego najważniejsze i nie każdy zdoła sobie na nie odpowiedzieć Zawsze mogą pojawić się wątpliwości, gdyż Bóg nie jest materią, której można dotknąć. Nawet uczony tej miary jak Stephen Hawking żali się w jednym z wywiadów emitowanym przez telewizję, że całe życie szukał Boga i Go nie znalazł. Może szukał Go na dnie czarnej dziury, albo stawiał sobie niewłaściwe pytania, ale nade wszystko zabrakło mu drugiego „skrzydła", aby wznieść się ku Bogu – wiary. Najlepszym dowodem na istnienie Boga jest każdy z nas, bo każdy pyta, stara się zrozumieć całą rzeczywistość, ponieważ tylko duch ludzki pyta o prawdę, dobro, miłość, wreszcie o Boga. Ciało pyta o to, co dziś będzie na śniadanie, obiad czy kolację, o wygodne łoże, z kim się przespać, lub też w co się ubrać. Gdyby nie było człowieka, wszechświat nie miałby sensu, nie byłoby obserwatora, który usiłuje go poznać i zrozumieć. To właśnie dzięki ludzkiemu duchowi świat nabiera sensu. Stephen Hawking udowadnia, że o wartości człowieka decyduje nie ciało, które może być całkowicie niesprawne, ale jego intelekt, który mimo słabości ciała, może być silny duchem. Ewolucja Wszechświata zmierzała ku temu, by człowiek, istota poszukująca prawdy, wsparta wiarą, mogła się pojawić i odkryć tę najważniejszą, i zawołać - jest Bóg!

Umieszczenie teleskopu Hubblea w kosmosie miało dostarczyć obserwatorom czystych obrazów. Szybko się jednak okazało, że zdjęcia są niewyraźne, zaciemnione. Trzeba było podjąć się naprawy, coś lepiej ustawić, dodać, dokręcić, oczyścić. Po tych zabiegach obrazy stały się wyraźne, kolorowe, piękne. Dopiero teraz można było wgłębiać się w coraz większe tajniki kosmicznego świata, przenieść się coraz głębiej, docierając prawie do jego początków. Podobnie człowiek, zanim zacznie rozważać prawdę o Bogu, winien najpierw oczyścić lustro swojego sumienia z różnych uprzedzeń, ideologii, ograniczających wolność myślenia, a rozum nakierować na odpowiednie pytania, a potem wgłębiać się w tajemnicę Tego, który wszystko stworzył, bo tylko człowiek czysty może zbliżyć się do Boga. Ogrom obserwowanego wszechświata głosi Jego wielkość, prawa rządzące wszystkim świadczą o Jego mądrości, piękno budzi zachwyt, różnorakie przymioty mają swoje odniesienie do źródła, kierują rozum ludzki do poznania, jaki jest Ten, z którego ręki wszystko wyszło. Bóg stworzył świat, abyśmy Go poznali, odpowiedzieli na Jego Miłość naszą miłością, a przez to mogli osiągnąć zbawienie. Niestety, człowiek nie zawsze idzie za poznaną prawdą, dobrem czy pięknem, bo do czego innego dąży ludzki duch, a czego innego pragnie ciało.

Tworzenie Komunii przez Chrystusa

Dziś permisywizm, uleganie zmysłom, szukanie przyjemności przeważa nad tym, co jest źródłem radości i prowadzi do szczęścia. Ideologia genderyzmu usiłuje zabić w człowieku ludzkiego ducha. Wmawia, że jest tylko ciało, którym można manipulować, zmieniać płeć, występować przeciw zastanym

prawom natury. Dziś wykształcony człowiek, który poznał mechanizmy rozwoju, bez żadnej odpowiedzialności za skutki swego działania, chciałby stanąć na miejscu Boga. Prowadzi do pierwotnego upadku, by „zrywając z drzewa wiedzy dobra i zła, niszczyć drzewo życia" (Por. 2,9; 3,1-7).

Papież Jan Paweł II w swojej programowej encyklice „Redemptor hominis" objawił współczesnemu człowiekowi ratunek, który przychodzi do niego od samego Boga. Ojciec Święty ukazał światu Chrystusa - to znaczy klucz do zrozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Pisze w niej: „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa, a raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie potrafi zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa"[36]. Jezus Chrystus, Odkupiciel człowieka, objawia z jednej strony wielkość, a jednocześnie jego małość, grzeszność, która sprowadza go na fizyczne i moralne dno. Przez grzech traci godność istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boga, a także życia zjednoczonego ze swoim Stwórcą. Bóg, który jest Miłością, jedyną siłą jednoczącą bez niszczenia czegokolwiek, wyciąga rękę, by go podnieść i przywrócić utraconą godność. Nie wiemy, czy gdzieś we wszechświecie są inne światy prócz naszego, czy są inne byty bardziej czy mniej rozumne, ale na pewno są objęte tą samą miłością Boga, który jest Ojcem wszelkiego stworze-

[36] Jan Paweł II, *Homilia Jana Pawła II wygłoszona podczas Mszy Św. na Placu Zwycięstwa 2 czerwca 1979,* http://ekai.pl/biblioteka/dokumenty/x537/homilia-jana-pawla-ii-wygloszona-podczas-mszy-sw-na-placu-zwyciestwa/?print=1 - dostęp 25.10.2013.

nia. Tak Bóg umiłował świat, że Syna swojego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie" (J 3,16). Jakże inaczej, głębiej rozumiemy te słowa w świetle powszechnej komunii. Syn Boży przyszedł na nasz świat ze względu na człowieka, bo tylko on mógł to pojąć, zrozumieć i odpowiedzieć Bogu – wierzę i Ciebie miłuję.

Historia ludzkości to osobny rozdział powstawania komunii osób, która prowadziła rozproszone jednostki do coraz bardziej zorganizowanych form życia społecznego. Niestety nie łączyły one ludzi ze sobą wewnętrznie, ale tylko poprzez narzucanie z zewnątrz formy nacisku tych, którym udało się panować nad innymi. Dopiero wcielenie Syna Bożego podniesie ducha ludzkiego na wyższy, nadprzyrodzony poziom. Odtąd rozpocznie się oddziaływanie na dusze ludzkie od wewnątrz, by doprowadzić wszystkich i każdego z osobna do życia doskonalszego. Inspiracją będą tu przykazania, zwłaszcza przykazanie miłości, sakramenty święte, a nade wszystko Eucharystia, życie we wspólnocie Kościoła. Powoli doprowadza to do odnowienia ducha moralnego, a także do zrozumienia sensu istnienia każdego człowieka i całych społeczności. Tu wkracza Ten, który jest samą Miłością, by poprzez coraz większą komunię międzyludzką doprowadzić do pełni życia w komunii z Bogiem. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Syn Boży stał się Człowiekiem i narodził się z Dziewicy Maryi. W akcie Wcielenia brała bowiem udział cała Trójca Święta, Bóg Ojciec wyraża swoją wolę, Duch Święty realizuje, a Syn Boży przyjmuje ludzką naturę (Łk.1,35). W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego rozpoczęło się też głoszenie Dobrej Nowiny. W jedności z całą Trójcą Świętą Chrystus zainicjował swoją publiczną działalność od Chrztu w Jordanie. (Mt. 3, 16-17). W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, od Przemienienia na Górze Tabor rozpoczyna dzieło Odkupienia zakończone Zmar-

twychwstaniem i Wniebowstąpieniem (Mt. 17,5). W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego z nakazu Chrystusa rozpoczyna swoją działalność Kościół, nauczając i udzielając sakramentów świętych, a Jezus obecny w Eucharystii będzie budował międzyludzką komunię. I tak trwa to po dzień dzisiejszy. Natura świata określana i podtrzymywana w swym istnieniu przez Trójcę Świętą tworzy powszechną komunię, a wszyscy, którzy mienią się chrześcijanami zjednoczeni w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego realizują Komunię na obraz i podobieństwo Boga (J. 1, 15-18). Bez Chrystusa człowiek, jak powiedział Jan Paweł II, nie może zrozumieć do końca ani siebie, ani otaczającej go natury, gdyż jest ona cała bosko-ludzka, ukierunkowana poprzez powszechną komunię na Komunię wiecznotrwałą osób ludzkich z Osobami boskimi.

O taką jedność i miłość modlił się Jezus w czasie Ostatniej Wieczerzy: „…aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze we mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w nas…" (J.17,21). Ostatnie polecenie, skierowane przez Chrystusa do Apostołów, brzmiało: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody: udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28, 19-20). Innymi słowy idźcie budować wśród ludzi nową cywilizację, cywilizację miłości. Cywilizacja miłości, którą chcemy budować, musi opierać się na dobru. Najpierw na Dobru Najwyższym, którym jest Bóg w Trójcy Świętej Jedyny oraz na Jego zasadach moralnych i wartościach. Dalej, musi służyć dobru każdego człowieka, rodzinie, stosunkom międzyludzkim, międzynarodowym, a także ogólnoświatowym. Musi służyć temu wszystkiemu, co przyczynia się do rozwoju kultury, nauki, ochrony przyrody, dóbr materialnych i duchowych.

Komunia w Trójcy Świętej

Apostołowie i ich następcy mieli iść z orędziem Dobrej Nowiny, głosić, że Bóg nie tylko jest, ale i że jest Miłością, bo jest w Trzech Osobach nią się obdarzających. Tą miłością obdarza wszystkie stworzenia, a szczególnie człowieka, dla którego Syn Boży przyjął naturę ludzką, „by każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne". Mieli iść do wszystkich narodów, także słowiańskich.

Nic więc dziwnego, że Papież – Słowianin, był szczególnie zainteresowany tą grupą narodów, wykazując szereg inicjatyw wychodzących naprzeciw ich potrzebom. Pisze więc z kolei czwartą encyklikę, „Slavorum apostoli" już 2 czerwca 1985 roku w uroczystość Trójcy Przenajświętszej. Przedstawia w niej misję apostolską dwóch wielkich misjonarzy Słowian Cyryla i Metodego. Zaproszeni przez Władcę Wielkich Moraw, dwaj Bracia Sołuńscy, podjęli się wielkiej pracy, by głosić ewangelię w językach ludów do których się udawali. Najpierw Cyryl podjął się utworzenia alfabetu przystosowanego do języków słowiańskich, następnie przetłumaczył Pismo Święte i liturgiczne księgi. Chociaż sami podlegali jurysdykcji Patriarchy w Konstantynopolu to jednak, aby zweryfikować prawdziwość i zgodność swego nauczania z nauką Kościoła Powszechnego, udali się do Rzymu, by uzyskać potwierdzenie u papieża Mikołaja Wielkiego. Po nim jeszcze raz uczynił to papież Jan VIII. Potwierdza to jedność i powszechność ówczesnego Kościoła. Niestety ta początkowa jedność została rozbita w roku 1054. Przyczyną były dwie rywalizujące ze sobą stolice Rzym i Konstantynopol, co z kolei odbiło się na rywalizacji władz kościelnych. Ambicje ludzkie leżą u podłoża rozbicia Kościoła Powszechnego na Kościół Wschodni i Zachodni, Ka-

tolicki i Prawosławny. Chociaż obydwa Kościoły będzie łączyć ta sama wiara i praktykowanie tych samych sakramentów, to jednak da się zauważyć pewne różnice w położeniu różnych akcentów, w obyczajach, czy w odprawianej liturgii. Papież pisze: „Dzięki misjonarskim wysiłkom obu Świętych ludy słowiańskie mogły sobie po raz pierwszy uświadomić własne powołanie do uczestnictwa w odwiecznym planie Przenajświętszej Trójcy, w powszechnym planie zbawienia świata. Poznały w ten sposób swój wkład w dobro całej historii ludzkości stworzonej przez Boga Ojca, odkupionej przez Syna Zbawiciela i oświeconej przez Ducha Świętego”[37]. Być chrześcijaninem to przyjąć prawdę, że Bóg nie tylko jest, ale, że jest w Trójcy Świętej Jedyny. Oto prawda, którą człowiek poznał nie na drodze rozumowej, ale jedynie z Objawienia. Tę prawdę w bardzo wyraźny sposób wyznaje Prawosławie. Nawet w zewnętrznych gestach wierni podkreślają to przez trzykrotne pokłony, trzykrotne przeżegnanie się przy zaciśniętych trzech palcach i trzykrotnym dotykaniu głowy, ramienia i piersi. Liturgia odprawianej Eucharystii wiąże uczestniczących w niej wiernych z Trójcą Świętą i do niej prowadzi. Celebra jest bardziej rozbudowana, jest w niej więcej śpiewów chóralnych. Tak bogata obrzędowość służy większemu uwielbieniu Boga w Trójcy Świętej Jedynego. Przekład Biblii na język używany w czasach apostolskiej działalności Cyryla i Metodego, a także wynalezienie alfabetu dostosowanego do wyrazów słowiańskich, zwany odtąd cyrylicą, zbliża do siebie narody słowiańszczyzny w obrębie kultury bizantyjskiej. W Liturgii Kościołów Prawosławnych do dziś używa się języka starosłowiańskiego, dzięki czemu dotrwał on do naszych cza-

[37] Jan Paweł II, *Slavorum apostoli,* Wydawnictwo Pallotinum, Poznań 1985, p. 20.

sów. Język starocerkiewno-słowiański jest podstawą kultury i literatury narodów słowiańskich, które podlegają Prawosławiu. Nawet kościoły, które wróciły do jedności z Rzymem posługują się tym językiem. Zasługi Cyryla i Metodego, którzy w apostołowaniu łączyli tradycje wschodniej i zachodniej kultury, mogą przyczynić się do powrotu obu Kościołów w jedną wielką Tradycję Kościoła Powszechnego. Prawda o Bogu w Trójcy Świętej Jedynym jest wspólna dla wszystkich chrześcijan, gdziekolwiek zamieszkujących. Jest ona fundamentalna i odróżnia chrześcijan od wyznawców innych religii. Katolika czy prawosławnego, którzy przyjmują komunię, Chrystus wprowadza w jedność z całą Trójcą Świętą. Wracając do swoich domów, w oparciu o jedność trzech osób boskich, próbują budować tę jedność w swoich rodzinach, by wspólnota rodzinna stawała się komunią osób wzajemnie się szanujących, zjednoczonych miłością. Następnie każda parafia, która jest rodziną rodzin, buduje tę komunię we wspólnotach parafialnych, różnych grupach i w samej świątyni w czasie nabożeństw. Diecezja jest kościołem lokalnym pod przewodnictwem biskupa ordynariusza. Łączy parafie wokół jego osoby, buduje komunię, wspólnotę kościoła diecezjalnego. Ma przy tym do dyspozycji różne instytucje, które go w tym budowaniu jedności wspierają. Na czele wszystkich kościołów regionalnych stoi papież - widzialna Głowa Kościoła Powszechnego. Papieża, jak i wszystkich biskupów, kapłanów i wiernych przenika ten sam Jezus Chrystus, Głowa niewidzialna całego Ludu Bożego. W jedności z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym tworzy Wspólnotę, Komunię o zasięgu światowym, oddziałującą także przez swoich członków na organizacje świeckie. Nic więc dziwnego, że Papież Słowianin tak bardzo zabiegał, by Europa oddychała dwoma płucami, by swoją jedność tworzyła w oparciu o jedność personalną, gdyż jedność

duchowa obu Kościołów zawsze istniała. Na takim fundamencie można budować wspólnotę narodów całej ludzkości i całego świata jako jednej rodziny ludzkiej. Dlatego Ojciec Święty, Jan Paweł II w swych pielgrzymkach do krajów słowiańskich szukał sposobów na pojednanie i zjednoczenie. Odwiedzał kraje słowiańskie o kulturze zachodniej, katolickie jak Polska, Czechy, Słowacja, Słowenia, Chorwacja, a także o kulturze wschodniej: prawosławną Serbię, Czarnogórę, Macedonię, Bułgarię, a szczególnie Ukrainę. Wszędzie spotykał się z wyznawcami obu Kościołów. Bardzo pragnął odwiedzić Rosję, ale tu napotykał na mur niezrozumienia i obojętności. Wydaje się, że Patriarchowie Kościoła Prawosławnego w Rosji chcieliby być papieżami dla całego Prawosławia, zajmując miejsce nie tylko Patriarchy Powszechnego, rezydującego dziś w Istambule, ale samego Papieża, Głowy Kościoła Powszechnego. Czyżby ambicje personalne miały znowu stanąć na drodze do zjednoczenia obu siostrzanych Kościołów?

Osobne miejsce zajmuje stosunek Papieża Słowianina do Kraju ojczystego, Polski. Myślę, że nie trzeba udowadniać jak głębokie więzy łączyły Go z ojczyzną. Przecież znał ją jak nikt inny. Przemierzył Polskę wzdłuż i wszerz, od gór, wśród których się wychował, po doliny, jeziora i rzeki, do samego morza. Znał dobrze nie tylko historię ojczystą, ale też tę regionalną niemal każdego miasta, a często i gminy. Głęboką więź, jaka łączyła Go z Polską, ujawniał w swoich przemówieniach w trakcie apostolskich podróży do rodzinnego kraju. Najpełniej jednak jest ona opisana w książce „Pamięć i tożsamość". Prosi On w niej Rodaków, aby nosili w sobie pamięć o dziejach ojczystych, znali historię, literaturę, dzieła architektury, sztuki, muzyki, ponieważ to wszystko tworzy nie tylko kulturę Polski, ale także decyduje o kulturze osobistej każdego Polaka, stanowi o tożsamości narodowej i pomaga zrozumieć

tożsamość indywidualną. Chrystus, tych którzy Mu uwierzyli, wprowadza do jedności z Trójcą Świętą bez niszczenia tożsamości i ludzkiej osobowości.

Papież był za tworzeniem jedności państw. Powiedział kiedyś: „Od unii polsko-litewskiej do unii europejskiej". Są jednak dwie odmienne wizje tworzenia wspólnoty państw. Jedna głosi, że w Europie powinny zaniknąć państwa a powstać stany ze wspólnym rządem, parlamentem, wspólnymi prawami, jednym prezydentem, z czasem także z jednym językiem, historią i kulturą zastępującą religię, w szczególności katolicką. Druga wizja ma się opierać na wspólnocie państw i narodów zachowujących własny język, własną historię, kulturę, własne rządy i własne prawa. Ta ostatnia wizja budowania wspólnoty była zgodna z wizją założycieli. Niestety dziś przeważyła wizja nowej lewicy, budowania komuny odgórnie kierowanej i zarządzanej w sposób coraz bardziej totalitarny. Jeśli ktoś będzie się sprzeciwiał tym założeniom będzie musiał odejść jako grupa drugiej kategorii.

Założenia Jana Pawła II, opisane w książce „Pamięć i tożsamość", są zgodne z założeniami, jakie przyświecały naszym przodkom, budującym Unię polsko-litewską. Budowana na zachowaniu tożsamości obydwu narodów i poszanowaniu odmiennych zwyczajów, a także zachowaniu własnych rządów, Unia polsko-litewska przetrwała 400 lat. Dopiero rozbiory doprowadziły do jej likwidacji. Mają więc rację ci, którzy podkreślają że jedność Europy należy budować na wartościach. Najwyższą wartością i przykładem dla jednoczenia narodów jest prawda o Komunii w Trójcy Świętej. Jest to najgłębsze oczekiwanie całej ludzkości szukającej Boga.

Abstract

Slavic accents in John Paul II's teachings

The author presented the position of John Paul II on the creation of human communities. He also showed the historical background of the formation of the spiritual commonality. What is more, the author analyzed the possibility of reconciliation between Catholicism and the Orthodox Church in contemporary Europe. In conclusion, he argues that such thing is possible on the basis of shared values.

Key words: John Paul II, God, man, Catholicism, Orthodoxy, universal communion.

X. Filozof o moralnym obowiązku ochrony środowiska naturalnego według ks. Prof. Tadeusza Ślipko

W obliczu zauważalnie słabnącej w naszym kraju dyskusji nad problemami ochrony środowiska naturalnego warto sięgnąć do jednej z pierwszych propozycji objęcia filozoficznym dyskursem tej problematyki. Jej autorem jest ks. prof. Tadeusz Ślipko, wedle którego kwestie ochrony środowiska naturalnego wchodzą w zestaw zagadnień bioetycznych. W poniższym artykule dokonana zostanie zatem próba rekonstrukcji poglądów tego filozofa na temat ochrony środowiska naturalnego, w tym zwłaszcza na temat obowiązków moralnych człowieka w tym zakresie. Artykuł został podzielony na trzy części, z których pierwsza przedstawia genezę kształtowania się poglądów ks. Tadeusza Ślipko wobec problemów ekologicznych, druga część dotyczy usytuowania jego koncepcji w obrębie całej etyki ekologicznej, a trzecia zaś podejmuje próbę wykazania na źródła obowiązków moralnych człowieka względem środowiska naturalnego.

Ks. Tadeusz Ślipko zagadnieniami związanymi ze stanem środowiska naturalnego i jego wpływu na kondycję człowieka zajął się bliżej dopiero wówczas, gdy ze strony zwolenników koncepcji naturalistycznych zaczęły padać zarzuty o przyczynienie się religii a zwłaszcza chrześcijaństwa, do kryzysu ekologicznego. Choć zarzuty były sfor- mułowane absurdalnie to jednak znajdywały wielu zwolenników również w kręgach naukowych. Aby dyskusja z takimi zarzutami mogła być prowadzona na racjonalnych podstawach ks. Ślipko podjął próbę uporządkowania problematyki ekologicznej rozpatrywanej z punktu widzenia etyki. Opublikował wówczas w 1985 r. w cza-

sopiśmie „Chrześcijanin w świecie" artykuł „Podstawy etyki środowiska naturalnego". Zawarł w nim myśl, którą później konsekwentnie rozwijał: „etyka ma powiedzieć na czym polega dobro czy też powinność postepowania człowieka względem przyrody" [38] .Analizując dwa przeciwstawne stanowiska, jakie już ukształtowały się w etyce ekologicznej– prymatu człowieka nad przyrodą oraz partnerstwa opowiedział się zdecydowanie za tym pierwszym ukazując błędność i nietrafność stanowiska konkurencyjnego. Zauważył, że w etyce nie istnieje coś takiego jak życie w ogóle, a stąd „zasada partnerstwa i szacunku dla wszelkiego życia pociąga za sobą zatarcie istotnych różnic i fundamentalnej hierarchii wartości, jaka zachodzi między przyrodą a człowiekiem". Natomiast kwestie dotyczące oceny moralnej ludzkich działań wobec otaczającego środowiska przedstawił na II Ogólnopolskim Sympozjum Katolików Świeckich występując tam z referatem „Etyczne motywacje działań proekologicznych" [39] .Swoje ówczesne wystąpienie dalej poprawiał i doskonalił występując między innymi na zorganizowanym przez Uniwersytet Jagielloński sympozjum „Ochro- na środowiska w świetle filozofii wartości". Referat tam wygłoszony ugruntował pozycję ks. Tadeusza Ślipko jako niekwestionowanego autorytetu w kształtującej się jeszcze wówczas etyce ekologiczne ja.

Nic zatem dziwnego, że często występował także w roli eksperta w pracy oceniającej stan

[38] *Ślipko T., 1985, Podstawy etyki środowiska naturalnego, „Chrześcijanin w Świecie", nr 139, 56-66.*

[39] *Ślipko T., 1989, Etyczne motywacje działań ekologicznych, w: „Chrześcijanin a świat stworzeń. „Co dalej czynić w zakresie ekologii?", Celapo, Kraków, 4-7.*

środowiska naturalnego[40].

Poglądy ks. Tadeusza Ślipko na temat obowiązku dbałości o środowisko naturalne ukształtowały się więc stosunkowo wcześnie, ale wykazują wielką oryginalność i niezależność od innych koncepcji. Są one konsekwentne i realistyczne właśnie przez to, że stanowią konsekwencję rozważań ogólnofilozoficznych oraz kontynuację jego poglądów etycznych. Nie oczekuje zatem, że to ludzie natychmiast zmienią się radykalnie, a rozwiązań palących problemów ekologicznych poszukuje także w lepszej organizacji społeczeństwa i upowszechnianiu wiedzy opartej na osiągnięciach współczesnej nauki. Twierdzi zatem, że: „znacznie lepiej służy sprawie ekologii umiar i trzeźwa rzeczowość w podejściu do narzucających się problemów, umiejętność wyważania racji słuszności przez uwzględnienie całokształtu wchodzących w grę okoliczności, a wreszcie intelektualna dyscyplina w uznawaniu prymatu obiektywnego stanu rzeczy nad subiektywnymi predylekcjami" [41]. Realizm tego podejścia wynika także z uważnej obserwacji dyskusji toczących się w nauce i trendów pojawiających się w życiu społecznym. To przecież dopiero uświadomienie sobie skali degradacji środowiska naturalnego w pewnym sensie wymusiło na filozofii obowiązek poddania tego zjawiska pogłębionej refleksji. Jak pisze ks. Ślipko: „Pierwszym na tej drodze krokiem jest rozeznanie się w całokształcie działań,

[40] *Ślipko T., 1990, Etyczne aspekty ekologii Krakowa, w: Gumińska M. i Delorme A. (red.), „Klęska ekologiczna Krakowa: przyczyny, teraźniejszość, perspektywy ekorozwoju miasta", Polski Klub Ekologiczny, Kraków, 24-32.*

[41] *Ślipko T., Zwoliński A., 1999, Meandry ekologii, Wyd. WAM, Kraków.*

których efektem stała się degradacja środowiska naturalnego oraz uświadomienie sobie problemów, jakie się wyłaniają w związku z tą nową sytuacją".

Tego typu rozważania nieuchronnie prowadzą jednak do po- jawienia się konfliktów pomiędzy tym, co np. sądzi naukowiec-przy- rodnik, a tym, czego chcieliby pozostali ludzie. Ale to jednak dopiero metody naukowego oglądu pozwalają dostrzec pewne prawidłowości, o których istnieniu zwykli ludzie niekiedy nie mają nawet pojęcia. Naukowa refleksja nad kondycją środowiska naturalnego musi bowiem uwzględniać nie tylko interes dziś żyjących, ale także mieć na uwadze interes tych, którzy przyjdą po nas. Wartość środowiska naturalnego ujawnia się zatem w perspektywach wykraczającej poza możliwość percepcji jednostek. Ponadto ludzie chcą żyć coraz lepiej, co pociąga za sobą określone ingerencje w przyrodniczym otoczeniu. Dlatego ks. Ślipko słusznie zauważa, że człowiek „Stosując metodę filozoficznego namysłu musi rozstrzygnąć, jak się ma ustosunkować do wielorakich wartości przyrody i konieczności zabezpieczenia tej przyrody przed degradacją ze strony nieusprawiedliwionych działań degradotwórczych, przy równoczesnym wszakże zrozumieniu dla twórczych walorów nauki i techniki w ich dążeniu do ulepszania warunków bytowania człowieka w świecie" [42]

Ochrona środowiska naturalnego – prawo czy obowiązek?

W publikacjach ks. Tadeuszowi Ślipko etyka stanowi teoretyczną podstawę dla działania podejmowanego przez człowieka. Etyka ekologiczna jest zaś częścią etyki szczegó-

[42] *Ślipko T., Zwoliński A., 1999, Meandry ekologii, Wyd. WAM, Kraków*

łowej i stanowi teoretyczny punkt wyjścia dla działań proekologicznych. I takie jest też jej zadanie. W praktyce społecznej jednak nie o teorię chodzi, tylko o konkretne przejawy dbania o środowisko. Wyraża zatem pogląd, że sama wiedza o tym, że coś powinno się robić, lub też jak to się powinno robić nie wystarcza do tego, aby człowiek samorzutnie przejawiał takie a nie inne skłonności do podejmowania działań ocenianych jako moralne. Przypomina tu kategorię czynu moralnego (aktu ludzkiego), którego spełnianie jest obowiązkiem każdego człowieka, co wynika zarazem z jego niepowtarzalnej podmiotowości jak i społecznej natury. Człowiek bowiem podejmując działanie nie tylko musi być świadomy, wolny w swych decyzjach, ale powinien nad tym co zainicjował, zachować kontrolę aż do jego zrealizowania. Wymaga to nieustannej konfrontacji przyjętego celu działania, z rzeczywistością zmienianą przez to działa- nie. „Jeśli rozważania filozoficzne mają się utrzymać na poziomie realnej wiedzy o czynie moralnym, nie zaś stać się domeną dowolnych konstrukcji myślowych, muszą zachować kontakt z żywą, przez ludzi doświadczaną rzeczywistością moralną” [43]. Działanie bowiem może być tylko wówczas uznane za moralne, jeśli towarzyszy mu moralny kontekst. Np. wbicie gwoździa w ścianę nie jest działaniem moralnym, choć jest czynnością świadomą i sprawowaną pod kontrolą.

Zgodnie z doktryną tomistyczną człowiek swą wolę wyraża tym, że choć podlega dwóm, często sprzecznym ze sobą, motywom – słabszym (rozumowym) oraz silniejszym (zmysłowym), „doświadczalnie prze- żywa” i faktycznie realizuje te działania, które są „podejmowane po linii motywu słabszego”

[43] *Ślipko T,1990, Czyn moralny w aspekcie odpowiedzialności,nr 7,11-24.*

(Ślipko 1990: 16). Fakt niezdeterminowania woli czynnikami zewnętrznymi ma fundamentalne znaczenie dla poczucia obowiązku ochrony środowiska naturalnego, bo np. brak wiedzy lub jej ograniczoność stanowi przeszkodę dla wolności woli, a zatem ogranicza odpowiedzialność moralną podmiotu działającego. Podobne znaczenie ma tzw. „przeszkoda towarzysząca", która może spowodować, że pomimo „w pełni sprawnym stanie wolitywnym człowieka nie zaistnieje sprawczy związek między chceniem a zewnętrznym skutkiem jego działania" [44].Tak się dzieje na skutek nieprzewidywalnych działań innych ludzi, względnie elementów świata przyrody. Tym samym można stać się sprawcą czynu (jest to skutek niejako uboczny), którego wcale nie zamierzało się podejmować. Niemniej jednak chodzi o to, aby człowiek samorzutnie podejmował określone działania, które obiektywnie leżą w jego własnym jak też społecznym interesie. Takimi są niewątpliwie działania na rzecz ochrony środowiska.

Spójrzmy na problem z punktu widzenia poglądów etycznych Tadeusza Ślipko. Jeśli nie uczestniczymy aktywnie w ochronie środowiska naturalnego, to musi istnieć tego jakaś przyczyna. Skoro jest oczywistym, że powinniśmy je z wielu powodów chronić, to muszą istnieć jakieś przyczyny wyjaśniające fakt uchylenia się od tego obowiązku. Wydaje się, że powinniśmy szukać przyczyn w tym, że nasza wola nie jest tak całkowicie wolna, bo jest czymś zdeterminowana, względnie nakierowana błędnie. Oczywiście jest to możliwe do skorygowania, ale wymaga wcześniejszego opanowania wiedzy o charakterze związków łączących człowieka z przyrodą. Takiej wie-

[44] *Ślipko T., 1990, Czyn moralny w aspekcie odpowiedzialności, „Kościół i Prawo", nr 7, 11-24.*

dzy dostarczyć może zwłaszcza sozologia, problem w tym, że edukacja ekologiczna w Polsce jest nastawiona na naukę o egzystencji człowieka w oderwaniu od wiedzy na temat funkcjonowania poszczególnych elementów środowiska przyrodniczego. Etyka chrześcijańska odwołując się do prymatu sumienia, wyraźnie wskazuje, że świadomy człowiek podejmuje działania uznawane przez siebie za moralnie pożądane – dobre. Zatem „człowiek ma bezwzględny obowiązek i prawo iść za tym, co mu dyktuje jego sumie- nie, tzn. czynić to, co w sumieniu ocenia jako moralnie dobre i obowiązujące, nie czynić zaś tego, co moralnie złe" [45] Zastano- wić się należy w tym przypadku nad tym, dlaczego ludzie nie realizują dobra, jakim jest troska o środowisko naturalne. Intuicje moralne pod- powiadają bowiem, że dewastacja otaczającego środowiska jest czymś złym, dlaczego więc nie wszyscy potrafią się powstrzymać przed takim działaniem? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta, ale wydaje się, że zdaniem Tadeusza Ślipki nie każdy jest w stanie odczuć ciążącą na nim powinność, a przynajmniej tak się dzieje w niektórych sytuacjach. Tak jak relacje pomiędzy ludźmi normuje Dekalog, to podobne regulacje muszą zostać określone w przypadku relacji łączących człowieka ze środowiskiem. Dlatego też „niezbędnym warunkiem wyjścia z impasu ekologicznego jest zarysowanie obowiązujących w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego ideałów i norm moralnych. W przeciwnym wypadku jesteśmy skazani na stosowanie półśrodków bez szans na znalezienie skutecznego sposobu działania" [46]. Nie ma jednak potrzeby tworzenia jakiejś nowej specyficznej etyki środowiska natural-

[45] *Ślipko T., 1990, Czyn moralny w aspekcie odpowiedzialności, „Kościół i Prawo", nr 7, 11-24.*

[46] *Ślipko T., Zwoliński A., 1999, Meandry ekologii, Wyd. WAM, Kraków.*

nego, jak to czynią niektórzy ekofilozofowie. Przecież ani wartości ani normy moralne nie zmieniły się z powodu niezadowalającego stanu środowiska naturalnego, pojawił się tylko nowy przed- miot, do którego te wartości i normy trzeba zastosować.

Piotr Aszyk przywołuje istotny aspekt świadczący na rzecz takiej tezy: „T. Ślipko wskazuje na wewnętrzna synchronizację wartości jako wewnętrznie scalonego i spójnego układu, gdzie poszczególne jego elementy nie przeszkadzają sobie nawzajem" [47]. Wynika to z tego, że nie dostrzega on potrzeby budowania jakiejś nowej postaci etyki regulującej relacje człowieka ze środowiskiem naturalnym ale, że trzeba to zrobić w ramach etyki już istniejącej. Chodzi zatem o wskazanie problemów, z którymi tradycyjna etyka nie może sobie poradzić, a nie o jej burzenie. Dopóki człowiek nie zdewastował środowiska naturalnego, dopóty jego stan nie budził jego obaw. Etyka środowiska zrodziła się bowiem dopiero w XX wieku, gdy stan „naturalnego środowiska człowieka" zaczął zagrażać istnieniu człowieka. Problem ten narasta pomimo zastosowanych radykalnych środków mających na celu powstrzymanie degradacji przyrody. W efekcie ujawniają się z całą siłą jego negatywne skutki dla samego człowieka. Tadeusz Ślipko dzieli te skutki na dwie kategorie, z których pierwsza obejmuje namacalne i łatwo dostrzegalne skutki w rodzaju pogorszenia kondycji zdrowotnej człowieka, w tym zwłaszcza rozpowszechniania się chorób cywilizacyjnych i alergii. Podkreśla też, że pogarsza się kondycja psychiczna człowieka, w tym również jego poczucie bezpieczeństwa. Do drugiej kategorii negatywnych wpływów degradacji środowiska na człowieka zaliczył

[47] *Aszyk P., 2009, „Etyka granic" Tadeusza Ślipko, w: Janusz R. (red.), „Żyć etycznie-żyć etyką", Wyd. WAM, Kraków, 39-50.*

skutki niedostrzegalne gołym okiem, a które dla długofalowego interesu ludzkości niosą zdecydowanie gorsze konsekwencje. „Polegają one na tym, że naturalny proces anatomiczno-fizjologicznej adaptacji człowieka w skażonym środowisku prowadzi do powstania patologicznych potencjalności rozwojowych w skali całych grup społecznych i pokoleń. Końcowe etapy tego zjawiska mogą przybierać zgoła monstrualne kształty". Krakowski bioetyk rozważa zatem zagadnienie jako problem naukowy do rozwiązania. Dlatego najpierw stawia pytania, na które sami ludzie muszą znaleźć odpowiedź. Po pierwsze, czy proces podnoszenia poziomu życia kosztem środowiska naturalnego musi trwać aż do momentu, w którym zasoby przyrody zostaną wyczerpane? Dalej pojawia się pytanie, czy korzyści zyskiwane dzięki takiej eksploatacji znajdują „rekompensatę w osiąganych korzyściach?". Nadto formułuje pytania stanowiące nowe problemy dla nauk filozoficznych – „Czy jedynym obowiązującym tu prawem jest dążenie do maksymalnej efektywności i opanowania sił przyrody, czy tez w grę wchodzą inne jeszcze kryteria i normy biologiczne, medyczne, prawnicze, a także moralne?". Jeśli na to pytanie odpowiemy „tak", to automatycznie pojawia się kolejne – „Jeżeli zaś moralność jest powołana do wypowiedzenia swojego sądu w sprawie zagrożenia środowiska naturalnego, na jakich ma się oprzeć zasadach i jakie sformułować oceny i normy?" [48].

Próby odpowiedzi na te dwa ostatnie pytania zrodziły, zdaniem Tadeusza Ślipko, dwa paradygmaty, które określają współczesną etykę środowiska. Pierwszy z nich, to etyka dominacji człowieka nad przyrodą, która zdaniem niektórych wywodzi się wprost z religii. Rozwinięte stanowisko w tej kwestii

[48] *Ślipko T., 2009, Bioetyka. Najważniejsze problemy, Wyd. Petrus, Kraków.*

najczęściej nazywa się kulturalizmem. Drugi zaś to etyka biocentryczna, w której człowiek jest albo „obywatelem świata", albo podporządkowuje swój rozwój interesowi nadrzędnemu, jakim jest zachowanie całej biosfery w możliwie niezmienionym kształcie. Dla ks. Ślipko nadrzędność człowieka w przyrodzie nie podlega jednak dyskusji, jest on bowiem istotą ontologicznie odmienną od wszystkich pozostałych bytów – jest osobą. Niemniej jednak z przyrodą łączą go więzy, których nie da się zerwać. „Człowiek wchodzi styczność z przyrodą poprzez swoją cielesność, a czyni to niejako na dwa sposoby. I tak dzięki swej cielesności stanowi cząstkę przyrody, wciela się niejako w jej rzeczywistość, gdyż wyraża swoją istotą jakąś formę jej istnienia. Z drugiej strony ta sama cielesność sprawia, że człowiek, aby mógł żyć i działać jako byt psychofizyczny, nieustannie tej przyrody potrzebuje, ku niej się nieustannie wychyla i używa jej odpowiednio do swoich potrzeb i zamierzeń". Ma to niebagatelne konsekwencje dla problemu, bo „W konsekwencji przyroda wchodzi z kolei w rzeczywistość człowieka i zostaje poddana rządzącym nim prawom. Umożliwiając człowiekowi wszechstronne rozwijanie rozumnej aktywności po linii jego moralnych przeznaczeń, pełni tym samym rolę środka w urzeczywistnianiu zadanej mu moralnej doskonałości i dostępuje uczestnictwa w przysługującej mu moralnej godności". Takie zjawisko jest przez niego nazwane humanizacją przyrody, ale przyroda nie traci przy tym instrumentalnego charakteru. Stąd „Normatywnym zaś wyrazem tej więzi jest zasada podporządkowania przyrody człowiekowi w tym stopniu, w jakim jest ona „zdatna" do realizacji moralnych przeznaczeń człowieka" [49] Dla zwolenników biocen-

[49] *Ślipko T., 2009, Bioetyka. Najważniejsze problemy, Wyd. Petrus, Kraków.*

tryzmu trudne do zaakceptowania jest stanowisko, które tak traktuje świat przyrody, ale ks. Ślipko konsekwentnie twierdzi: „Właśnie mocą podstawowej zasady, która jako moralnie dobre i nakazane określa podporządkowanie przyrody człowiekowi, ma on moralne prawo do kontemplowania (poznawania, miłowania, estetycznego przezywania) przyrody, do zachowania jej w stanie niezbędnym do utrzymania odpowiadających mu warunków życia i do twórczego przeobrażania przyrody. Mając te prawa, ma jednak także idące w parze z tymi uprawnieniami moralne obowiązki".

Przyroda jest więc instrumentem, poprzez który człowiek realizuje wartości, które są dla jego życiu są istotne. Z tej racji należy w niej dostrzegać „najpierw surową materię zdatną do przetwarzania w dobra użytkowe, ale także niezbędny element biologicznych warunków egzystencji człowieka, a wreszcie świat obiektywnych bytów, którego rzeczywistość przenikają do samej głębi pierwiastki prawdy, dobra i piękna" . Ks. Ślipko wyodrębnia zatem trzy dziedziny życiodajnej dla człowieka dynamiki związków łączących go z przyrodą: 1. Kontemplacji, 2. Symbiozy, 3. Pracy..

W interesie człowieka jest, aby wszystkie te dziedziny były zawsze ujmowane łącznie, bo dominacja tylko jednej zawsze skutkuje destrukcją pozostałych.

Dlaczego zatem człowiek nie dba o przyrodę? Krakowski bioetyk i na to pytanie znajduje odpowiedź: „O przyzwoity stan przyrody nie dba się już nie tylko dlatego, że się nie ma zrozumienia dla jej wielorakich autonomicznych, biologicznych i estetycznych walorów, co łączy się z osłabieniem humanistycznej kultury społeczeństwa, ale także, że się na przy-

rodę patrzy jako na coś, <<co nie jest moje>>"[50]Zawiera się w tym także wyjaśnienie dlaczego nawet światli ludzie nie dbają o swoje naturalne środowisko, bo. przyroda nie jest postrzegana przez nich jako coś dobrego. Posłużyć się tu można argumentem „powszechnej komunii" ks. Kazimierza Sierpowskiego, wedle którego :„Im większe dobro, tym większe w nim upodobanie - <<kocha się tylko dobro, z powodu zła się pi>>"[51].Trzeba zatem najpierw uświadomić ludziom więź ontologiczną ze wszystkim, co ich otacza, a zatem z niepodważalnej wartości przypisanej człowiekowi wywieźć równie niepodważalną wartość natury.

Szczegółowe normy określające zarazem prawa i obowiązki człowieka względem świata przyrody nie dają się zatem łatwo sformułować. Ks. Ślipko wskazuje na dwie, które w skrócie można nazwać minimalizacją szkód wyrządzanych przez człowieka przyrodzie w trakcie korzystania z jej dóbr oraz maksymalizacją oszczędzania i podejmowania działań ochroniarskich, czyli budowy oczyszczalni, rekultywacji tere- nów poprzemysłowych itp.

Za przykład norm szczegółowych wskazuje Ekologiczny Rachunek Sumienia propagowany przez Ruch Ekologiczny Świętego Franciszka z Asyżu. Przykładem tego jest np. tzw. Dekalog św. Franciszka. Przy tej okazji poddał zdecydowanej krytyce wszystkie koncepcje wskazujące jako źródło kryzysu ekologicznego religię chrześcijańską. Antropocentryzm, który w nich można zauważyć, nie ma nic wspólne- go z etyką, gdyż wyrasta z egoistycznego pojmowania człowieka i jego roli na naszej planecie. Zauważa zatem zasadniczą przeciwstawność

[50] *Ślipko T., 2009, Bioetyka. Najważniejsze problemy, Wyd. Petrus, Kraków.*
[51] *Sierpowski K., 2003, Powszechna komunia, Pallottinum, Poznań.*

antropocentryzmu skrajnego (antropoidiolatrii) z antropocentryzmem chrześcijańskim: „Niewątpliwie w kręgu cywilizacji euro-amerykańskiej funkcjonuje materialistyczno-indywidualistyczny antropocentryzm inspirowany przez paradygmat dominacji człowieka nad przyrodą, ale obok niego reprezentowany jest wciąż żywotny antropoprioryzm chrześcijański, którego dewizą jest idea włodarzowania przyrodą przez człowieka". Odnosząc swoja propozycję do tradycji utrwalonej w etyce środowiskowej i ekofilozofii zauważa, że proponowany przez niego antroporioryzm można także nazwać „etyką priorytetu lub prymatu człowieka względem przyrody") [52]

Ta trzecia droga nie jest więc całkowitym novum w filozofii, bo jest obecna we wszystkich teistycznych antropologiach, a zwłaszcza w chrześcijaństwie. Niemniej jednak ks. Tadeusz Ślipko jako pierwszy zastosował ją do rozważania nad moralną stroną relacji łączących człowieka ze środowiskiem naturalnym. Uczestnictwo np. zwierząt czy roślin w funkcjonowaniu poszczególnych ekosystemów ma charakter bezrefleksyjny, one są jego częścią niewyróżniającą się niczym istotnym spośród innych gatunków. Można je zatem traktować jako element stały, o zawsze przewidywalnych właściwościach. Człowiek jednak nie jest zwykłym elementem środowiska naturalnego, co prawda w nim „uczestniczy", ale samo posiadanie świadomości i wolnej woli powoduje, że zastane środowisko może racjonalnie dostosować do swoich potrzeb. Nie jest skazany na to, co dane, ba, nawet jego człowieczeństwo polega na tym, że jest w stanie swe biologiczne uwarunkowania przekroczyć. Tadeusz Ślipko przedstawia to jednoznacznie: „Istota pro-

[52] *Ślipko T., 1999, Ekologia między filozofią i ideologią, w: Latawiec A. (red.), „Między filozofią przyrody a ekofilozofią, Wyd. UKSW, Warszawa, 161-188.*

blemu wyraża się zatem w pytaniu, jak to uczestnictwo człowieka w budowie natury rozumieć, na czym to<<jego zwykłe obywatelstwo>> polega. Wygląda na to, że jest bytem w istotowych składnikach swego człowieczeństwa utkanym z tego samego, co reszta natury, tworzywa" [53]. Tworzywo (ciało) jest zastane, w jakiś sposób ogranicza człowieka, nie- mniej jednak nie jest dla człowieka nieprzekraczalnym ograniczeniem. Zdolność przekraczania biologicznych determinant jest zatem jakby wpisana w egzystencję człowieka.

Pierwsza zaś droga, antropoidiolatri, jest zatem błędna, ona właśnie doprowadziła do kryzysu ekologicznego, gdyż społeczności ludzkie:

„ożywione wiarą w niezawodność ciągłego postępu szły na podbój świata pod hasłem <<homo oeconomicus>> społeczeństwa dobrobytu, ujarzmienia przyrody przy pomocy techniki i poddania jej zorganizowanej woli człowieka". Konkurencyjna droga, biocentryzmu, gubi zaś nie tylko odrębność bytową człowieka, ale zgoła pozbawia go istoty człowieczeństwa. Droga antropoprioryzmu jest zatem „złotym środkiem", którym musi podążać ludzkość. Ponieważ jej wybór dokonuje się na drodze racjonalnej, to zawiera ona w sobie jednak także elementy konkurencyjnych koncepcji, bo one także są efektem racjonalnych decyzji: „antropocentrycznym akcentem jest uznanie hierarchicznego pierwszeństwa człowieka przed resztą widzialnego świata. To pierwszeństwo opiera się jednak nie na zasadzie dominacji, ale włodarstwa i zarządzania

[53] *Ślipko T., 1999, Ekologia między filozofią i ideologią, w: Latawiec A. (red.), „Między filozofią przyrody a ekofilozofią, Wyd. UKSW, Warszawa, 161-188.*

przyrodą przez człowieka i dlatego jest w wyższym stopniu „antropoprioryzmem", ani- żeli „antropocentryzmem" [54].

Sfera naszych powinności wobec przyrody nie jest czymś samo- rzutnie ujawniającym się, a stąd i poczucie obowiązku nie pojawia się automatycznie. Poczucie obowiązku pojawia się zatem jako efekt samodzielnej eksploracji poznawczej, która to umiejętność jest dostępna każdemu, kto wykazuje zainteresowanie otoczeniem i samym sobą. Poznając otoczenie człowiek przyjmuje postawę badawczą, która u Tadeusza Ślipki jest zwana „filozofią świadomości moralnej". Jest to swoiste badanie etyczne, które nie tylko jest dostępne każdemu człowiekowi, ale taka zdolność jest niezbędna do tego, aby być świadomą i odpowiedzialną osobą. Taka analiza dlatego jest filozoficzną, ponieważ wykazuje każdorazowo sprzeczność tego, co jest, z tym, co jest powinne. Ponieważ człowiek nie jest monadą, lecz żyje w przestrzeni społecznej, konfrontacja owego faktu z rzeczywistością odbywa się w ramach doświadczenia etycznego. Tym samym ujawniają się wszelkie antynomie, względnie pojawiają się pytania, które domagają się odpowiedzi, a w konsekwencji musi zająć jakieś stanowisko wobec tego, co stanowi przedmiot jego uwagi. Tu właśnie ujawnia się wpływ niepisanych reguł, które są aprobowane przez daną osobę, choć to nie ona sama jest ich twórcą. Dla zewnętrznego obserwatora zachowanie jednostek w danym społeczeństwie świadczy o ich „kulturze prawnej", ale ona przecież musi być rezultatem ich przekonania o tym, że tak właśnie a nie inaczej należy czynić. Kultura prawna jest osadzona na prawie natury, które dla chrześcijan „opiera się na idei Boga jako Stwórcy i Rządcy świata, w tym także Pra-

[54] *Ślipko T., Zwoliński A., 1999, Meandry ekologii, Wyd. WAM, Kraków.*

wodawcy człowieka” [55]. Niemniej jednak nie wszyscy są chrześcijanami, a przecież kryzys ekologiczny dotyczy każdego bez wyjątku, i od każdego wymaga zbliżonych działań niezależnie od prezentowanego stosunku do religii. Sfera obowiązku człowieka wobec przyrody wymaga zatem jeszcze jakiegoś innego uzasadnienia w prawie naturalnym, które opierać się będzie na innej podstawie. Tadeusz Ślipko wskazuje, że w tym przypadku można łatwo takie uzasadnienie znaleźć: „Chodzi o dane, które dostarcza moralne doświadczenie ludzkości, dostępne w wyniku badań prowadzonych przez współczesną etnologię i historię kultury. Całość uzyskanych tą drogą materiałów wskazuje, że przy wielkiej ilości zróżnicowanych elementów występuje w tym świadomościowym świecie u wszystkich w zasadzie ludów <<w czasie i przestrzeni>> pewna funkcjonalna wspólnota elementarnych intuicji moralno-prawnych”) Zatem istnieje podstawa, która umożliwia zgodne współdziałanie ludzi w obronie dobra wspólnego, jakim niewątpliwie jest przyroda. Co istotne „zrąb ogólnoludzkiej moralnej świadomości ma charakter stały i powszechny, a więc w tym znaczeniu – ponadhistoryczny” .Tym samym odpowiedzialność człowieka ma również charakter ponadczasowy. Można się jedynie zastanawiać dlaczego ludzie w doświadczeniu wewnętrznym nie uświadamiają sobie obowiązku poszanowania tego, co ich otacza. Wydaje się, że można to wyjaśnić wskazując na to, że prawo naturalne nie narzuca się nikomu samo przez się, a wymaga uprzedniego uświadomienia sobie jego treści. Przy takim założeniu zakres sfery powinności zależy od poziomu świadomości moralnej.

[55] *Ślipko T., 2010, 9 dylematów etycznych, Wyd. Petrus, Kraków.*

Nic zatem dziwnego, że ks. Ślipko wyciąga stąd wniosek, iż „prawo naturalne implikuje istnienie świata wartości moralnych równie obiektywnych i absolutnych, czyli niezmiennie i powszechnie ważnych, w tradycyjnej etyce chrześcijańskiej określanych jako „dobro godziwe (bonum honestum)" [56]Skoro jednak wynikają one z samego porządku świata, to ich spełnianie musi być nie tylko obowiązkiem, ale zarazem w jakiś sposób doskonalić ten świat. To przekonanie odzwierciedla wypracowana przez krakowskiego bioetyka definicja, wedle której „przez wartość moralną rozumiemy wzorcze ideały postępowania ludzkiego, które w aktach spełnionych zgodnie z tymi ideałami realizują w spełniających je osobach im specyficznie przysługującą doskonałość jako osobom".

Podstawowym aksjomatem moralnym wynikającym z prawa naturalnego jest „czyń dobro, a unikaj zła". Wynikają z niego zwłaszcza normy operatywne, do których zalicza się także Dekalog. Obowiązek ochrony środowiska naturalnego jawi się jako indywidualny obowiązek człowieka wówczas, jeśli człowiek świadomie potrafi określić swoje miejsce w świecie. Jest on jednak ze swej natury istotą społeczną, zatem państwo, jako organ scalający i porządkujący życie społeczne, stanowi podmiot nadrzędny względem jednostek i jest zobowiązane stanowić prawo „pod kątem realizacji dobra wspólnego". Prawo pozytywne (stanowione przez państwo) „jest nie tylko potrzebne, ale wręcz konieczne dla tworzenia godnych człowieka jako osoby i obywatela warunków życia". Takie prawo wspierać po- winno prawo naturalne, gdyż w jego normach są zawarte sankcje automatycznie uruchamiane w przypadku naruszenia wspólnego interesu. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest

[56] *Ślipko T., 2010, 9 dylematów etycznych, Wyd. Petrus, Kraków.*

jednak ograniczenie zakresu stosowania prawa pozytywnego, bo „nie może nakazywać bądź zezwalać na coś, czego zakazuje prawo naturalne" [57]. Jeśli jednak taki konflikt pojawi się, to implikuje nawet moralny obowiązek niestosowania się do zapisów prawa stanowionego. W takim przypadku nadrzędny jest głos sumienia.

Odpowiedzialność za kryzys ekologiczny

Problem odpowiedzialności człowieka za przyrodę jest sprawą zło- żoną. Formalnie nie jesteśmy bowiem odpowiedzialni za to, do czego sami się nie przyczyniliśmy, ale przecież nie znaczy to, że nie ponosimy żadnej odpowiedzialności za czyny naszych przodków. „W etycznym bowiem ujęciu pierwszą cechą wyróżniającą pojęcie odpowiedzialności jest czynnika <<sprawstwa>> Toteż wszystko, co człowiek sprawia […] <<przynależy>> do człowieka jako ich twórcy, ma on w nich swój <<udział>>, i w tym sensie staja się one jego własnością z całą swoją moralną zawartością" [58]. Chodzi o to, że żaden akt ludzki nie jest realizowany bez konsekwencji, każdy bowiem, nawet jeśli nie zostaje zrealizowanym, pozostawia po sobie określony ślad w osobowości człowieka. Na tym właśnie polega idea internalizacji wartości moralnych, które przecież istnieją niezależnie od nas, a w jakiś sposób w trakcie naszego dorastania stają się częścią, nieusuwalnym elementem naszej osobowości. Odpowiedzialność zatem za własne działania ma

[57] *Ślipko T., 2010, 9 dylematów etycznych, Wyd. Petrus, Kraków.*
[58] *Ślipko T., 1990, Czyn moralny w aspekcie odpowiedzialności, „Kościół i Prawo", nr 7, 11-24.*

wymiar szerszy niż to się może wydawać. Człowiek decydując bowiem zmienia nie tylko świat, ale przede wszystkim wzbogaca siebie. Sumienie nas z tego rozlicza, ktoś, kto nie wzbogaca własnej osobowości, nie doskonali się, działa przeciwko prawom natury. Tak go postrzegają nie tylko inni, ale również on sam tak postrzega siebie. Odpowiedzialność zatem ma dwa wymiary, na co słusznie zwraca uwagę ks. Tadeusz Ślipko, dobro i zło istniejące w świecie „przeistacza się w moralną treść osobowości ich sprawców, a zarazem sprowadza na nich związane z tym dobrem i złem konsekwencje w postaci nagrody lub kary" [59]. Odpowiedzialność człowieka ma więc swoje granice, nie jest odpowiedzialny moralnie za zło, jeśli je urzeczywistnił w sytuacji, w której jego działanie było wyrządzone w aktach zdeterminowanych moralnie „przez sąd sumienia niepokonalnie błędnego. Jego odpowiedzialność mierzy się w tym wypadku subiektywnym rozumieniem i zamierzeniem dobra" . Metaforycznie porównuje osobowość człowieka do „kuźni", w której wykuwana jest jego moralna małość lub wielkość. O tym decyduje wola oraz siła przejawianych przez nią dążeń. Odpowiedzialność z natury swej kieruje człowieka ku dobru, bo to za urzeczywistnianie dobra jest się zawsze odpowiedzialnym, zło można bowiem zawsze jakoś usprawiedliwić, ale dobra, którego nie urzeczywistniliśmy, choć byliśmy to w stanie zrobić, nie jesteśmy w stanie usprawiedliwić czymkolwiek. Wyrzuty sumienia z tego powodu mogą nam towarzyszyć przez całe życie, głównie dlatego, że zamiast podążać ku dobru obraliśmy „drogę na skróty", która zawsze prowadzi na moralne manowce.

[59] *Ślipko T., 1990, Czyn moralny w aspekcie odpowiedzialności, „Kościół i Prawo", nr 7, 11-24.*

Dbałości o środowisko naturalne wymaga świat wartości, których realizacja zależy przecież wyłącznie od nas. Skoro wszyscy ludzie są odpowiedzialni za kryzys ekologiczny, to każdy musi coś z siebie dać, aby ten stan rzeczy poprawić. Wymaga tego elementarne poczucie sprawiedliwości, które ujawnia się u każdego człowieka. Każda wartość moralna nakazuje także zawsze uwzględniać interes drugiego człowieka. Tak jest zwłaszcza w przypadku sprawiedliwości: „Oddając drugiemu człowiekowi, co mu się należy, nie tylko przyznaje bądź przywraca jakieś przysługujące mu dobro, ale też w samym sobie jako podmiocie tego aktu urzeczywistnia bogacącą go duchowo moralną jakość sprawiedliwego człowieka" [60].

Zachodzą jednak sytuacje, w których dla własnych korzyści interes drugiej osoby zostaje naruszony, ale wówczas – jak powiada Tadeusz Ślipko - mamy do czynienia nie z konfliktem wartości, a z przypadkiem „agresji dokonywanej przez jednego człowieka celem pogwałcenia określonej wartości afirmowanej przez drugiego człowieka. […] Konflikt wartości może przeto zaistnieć w moralnej świadomości określonych osób zagrożonych fizyczną lub psychiczną agresją, nie zaś w strukturze moralnego ładu" . W kontekście podjętych rozważań należy zauważyć, że w świetle rozważań ks. Tadeusza Ślipko obowiązek ochrony środowiska naturalnego nie ma charakteru bezwzględnego. Jest on związany z pojawieniem się motywu skłaniającego do działania. Wydaje się jednak, że dla większości ludzi jest to sprawa intuicyjnie tak oczywista, że niejako automatycznie uwzględniają to w planowaniu swego działania. Niemniej jednak wytłumaczenia wymaga fakt, że niektórzy ludzie jednak nie działają w zgodzie z powszechnymi

[60] *Ślipko T., 2010, 9 dylematów etycznych, Wyd. Petrus, Kraków.*

intuicjami. Mamy bowiem wówczas do czynienia z takim zinternalizowaniem wartości moralnych, które nie znajdują żadnego uzasadnienia w prawie naturalnym. Przyroda nie jest podmiotem aktywnym, czyli świadomie nie wpływa na działanie człowieka, a zatem nie może tu mieć miejsca obawa przed tym, że zaplanowała jakieś działania skierowane przeciwko nam. Ludzka agresja kierowana w stronę przyrody nie ma zatem żadnego moralnego uzasadnienia, a działając przeciwko niej nie zapobiegamy żadnemu złu, a tylko je powodujemy. „W gruncie rzeczy agresor <<nie ma>> prawa do życia względnie do prawdy, gdyż prawo to uprzednio do jego niesprawiedliwego działania zostało ograniczone i nie rozciąga się na sytuacje agresji. Obrona przed agresją godzi tylko w fizyczną bytowość jego życia czy mowy, nie zaś w ich moralną wartościowość” [61].

Zakończenie

Wedle ks. Tadeusza Ślipko to, że ludzie niekiedy nie wykazują pożądanego zainteresowania stanem otaczającego środowiska naturalnego wynika z kryzysu moralnego, jaki dotyka nasz świat. Kryzys ekologiczny nie jest bowiem skutkiem działania jednostek, ale całej ludzkości. Trafną wydaje się zatem konstatacja krakowskiego filozofa, że kryzys taki potęguje się wówczas, gdy proekologicznie zmotywowane jednostki natrafią na mur obojętności otoczenia społecznego. Nawet „najbogatszy zbiór etycznych motywacji ekologicznych nie przyniesie pożądanych wyników w sferze praktycznej działalności człowieka, jeżeli zabraknie pewnego moralnego klimatu,

[61] *Ślipko T., 2010, 9 dylematów etycznych, Wyd. Petrus, Kraków.*

który warunkuje skuteczność ich oddziaływania i ją wzmacnia" [62]. Nie potrzeba także tworzyć jakiejś specjalnej nauki, aby ludzie takie motywacje nabywali. Do wytworzenia atmosfery sprzyjającej tego typu działaniom wystarczą uniwersalne wartości moralne. Kto sobie uświadomi doskonałość dzieła Stwórcy z pokorą podchodzi do każdego, nawet najdrobniejsze- go jego elementu. Tym samym ostatecznie okazuje się, że to nie religie przyczyniły się do kryzysu ekologicznego, ale spowodował to właśnie proces laicyzacji, z którym związane jest osłabienie wpływu tych wartości na działania człowieka.

W świetle rozważań ks. Ślipko to nie tylko jednostki mają obowiązek dbania o środowisko naturalne, bo taki obowiązek spoczywa również na państwie i jego instytucjach. Obowiązek ten rozciąga się także na sferę duchową, a zatem określone zadania musi spełniać w tej mierze również Kościół. „W ścisłym związku z głoszeniem nauki o moralności ekologicznej pozostaje obowiązek Kościoła uodparniania moralnej świadomości i sumień szerokich rzesz wiernych przeciwko oddziaływaniu błędnych światopoglądów ekologicznych, od których dziś się roi w kulturze współczesnego świata" [63]. W tym znaczeniu chodzi o wszelkie koncepcje, w których eksponuje się nad- rzędność chronienia środowiska naturalnego nad interesami człowieka. Błędny światopogląd ekologiczny zatem to nie tylko taki, w którym nie dostrzega się obowiązku dbałości o interesy świata natury, ale też i taki, w którym traci się z pola uwagi interes człowieka. Przykładem tej pierwszej możli-

[62] *Ślipko T., 1992, Etyczne motywacje działań ekologicznych, w: Dutkiewicz P. (red.), „Ochrona środowiska w świetle filozofii wartości, Wyd. UJ, Kraków, 7-13.*

[63] *Ślipko T., Zwoliński A., 1999, Meandry ekologii, Wyd. WAM, Kraków.*

wości jest wszechogarniający naszą cywilizację konsumpcjonizm. „Konsumpcjonizm przybiera zatem postać uniwersalnej plagi ekologicznej, nie omija w gruncie rzeczy żadnego kraju, występu- je wszędzie tam, gdzie choćby – jak w Polsce – tylko część społeczeństwa zużywa dobra użytkowe w nadmiarze, większość zaś żyje w znacz- nie gorszych warunkach ekonomicznych" .Takie postawy niejako wykazują słabość ludzkiej kondycji moralnej, co powoduje, że: „<<Alarmu ekologicznego>> odwoływać więc nie można, nakazem dziejowej chwili jest, aby trwał on nadal"

Abstract

Moral duty of natural environment protection according to priest professor Tadeusz Ślipko

Summary

In his paper, the author makes an attempt at reconstructing one of the first propositions in Poland to start a philosophical discourse on ecological problems. &e author of this proposition is priest Tadeusz Ślipko. According to this author the problems of the moral aspects of natural environmental protection are also bioethical problems. &ere- fore, we can see that he does not consider ethics of the environment as an individual philosophical discipline. &e article concentrates on presenting the sources and the range of moral duties of humankind towards the natural environment. Tadeusz Ślipko does not approve of the anthropocentric or biocentric standpoints in the issues of natural environmental protection. He

offers his own idea of anthropopriorism, which takes the middle ground between these two extreme concepts

In conclusion, the author underlines that there is still a strong need for ethical reflection over the state of the natural environment along the lines of Ślipko's stance.

XI. Ksiądz o książce Filozofa

(*Wybrane zagadnienia ekofilozofii,* Słupsk 2005).

Zainteresowała mnie nie tylko ekologiczna okładka, ale treść książki zawarta na ponad dwustu stronach. Świadczy ona o wielkiej erudycji autora, o jego wszechstronnej znajomości tematu. Wsłuchując się w różne poglądy na temat ekologii doznaje się wrażenia jakiegoś wielkiego, myślowego chaosu. Tam, gdzie Autor wyraża swoje własne poglądy i osądy, tam przebija się zdrowe podejście do ekologii. Jeśli natomiast dopuszcza do głosu innych, występują przeciwieństwa i sprzeczności. Wydaje się, że ten myślowy chaos dotyczący ekologii, jest niczym innym, jak odzwierciedleniem chaosu, jakiemu człowiek ulega dziś we wszystkich dziedzinach życia. Zwłaszcza poglądy ateistyczne nie wiedzą, gdzie jest prawda, gdyż same nie uznają prawdy obiektywnej. Prawdy się nie tworzy, bo ona jest poza nami, wypływa z poznawanej rzeczywistości. Do czasów Kartezjusza większość filozofów trudziła się nad odkrywaniem prawdy, poszukiwaniem jej w otaczającej rzeczywistości. Polegała na zadawaniu pytań o naturę tego, co widzę i szukaniu odpowiedzi na to podstawowe pytania: co i skąd albo dlaczego jest? Od czasów Kartezjusza, który postawił słynne twierdzenie *Cogito ergo sum* – myślę więc jestem, wszystko zostało postawione na głowie. Twierdzenie, że myślenie decyduje o moim istnieniu jest przesłanką z gruntu fałszywą, bo najpierw muszę być, istnieć, aby później móc się zastanawiać i myśleć. Twierdzenie, iż idea jest pierwotna w myśleniu i działaniu człowieka spowodowało, że większość systemów filozoficznych, które im uległy, stało się z założenia ideologiami. Najbardziej radykalnymi przedstawicielami tego kierunku były filozofie Hegla, Feuerbacha, Schelliinga Marksa czy Engelsa. Te ostatnie prze-

kształciły się w końcu w systemy polityczne. Taką ideologią, oderwaną od rzeczywistości, był komunizm, a dziś tak zwana nowa lewica, liberalizm, oraz oderwana od natury ideologia gender. Ideologie tego rodzaju inspirują również część ekofilozofów, w których poglądach ekologia jest wartością nadrzędną. Człowiek, jak mówią, jest tylko częścią całej biosfery, jest tylko trochę bardziej rozwiniętym zwierzęciem i niczym więcej. Im bardziej psychicznie rozwinięty, tym bardziej zachłanny, bardziej niszczący środowisko w którym żyje. Wiemy, że nie tylko człowiek jest konsumentem. Wszystko, co żyje konsumuje. Szarańcza potrafi nieraz skonsumować i zniszczyć szybciej od człowieka to co napotka. Środowisku zagrażają różne niszczycielskie siły nie tylko te, które są w samej biosferze, ale i te, które drzemiące w litosferze, w siłach przyrody nieożywionej . Wszystko, co wyszło z ręki Boga „było dobre", także te siły, gdyż one mogą nie tylko niszczyć, ale także służyć. Słowa: „Czyńcie sobie ziemię poddaną" są wyrazem wielkiego zaufania do człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo samego Boga. Jesteśmy podobni do Niego, bo obdarzeni nie tylko ciałem, należącym do biosfery, ale obdarzony zdolnością myślenia refleksyjnego i wolną wolą, która pozwala i umożliwia podejmowanie wyborów. Co każdy z nas wybierze, z tego drzewa wiadomości dobrego i złego zależy wyłącznie od nas. Bóg szanuje wolność. Nikt nie rodzi się zbrodniarzem ani świętym, ale poprzez dokonywanie ciągłych wyborów takimi się stajemy.

Słowa „czyńcie sobie ziemię poddaną" nie są zachętą do rabunkowej gospodarki, ale wprost przeciwnie - do odpowiedzialnego korzystania z tych dóbr, które zostały stworzone nie po to, aby je niszczyć, ale po to, aby w sposób odpowiedzialny z nich korzystać. Potwierdzają to także ewangeliczne przypowieści o talentach czy winnicy. Źle gospodarujących powie-

rzonymi dobrami spotyka surowa kara. Każdy człowiek, jeśli działa w sposób odpowiedzialny, będzie też ekologiczny. Rozpatrywanie człowieka li tylko jako zagrożenia dla biosfery jest fałszywe, ponieważ równocześnie jest jej częścią. Człowiek jest także razem ze swymi zdolnościami wielkim bogactwem. To on pomnaża dobra i te materialne, jak i te duchowe równocześnie najbogatsze, albo szybko zmierzają do wydźwignięcia się z dotychczasowej nędzy.

Rozdział VI książki „Fenomen życia" jest najbliższy moim poglądom, które zawarłem w publikacji „Powszechna Komunia" (Wydawnictwo Pallottinum 2003). Różnica polega na tym, że tematy poruszane w tym rozdziale rozpatrywane są tylko na poziomie nauk przyrodniczych. Jeśli jednak nawet nauka wychodząca z zarówno w sferze nauki, kultury, sztuki itp. Ciekawe, że właśnie kraje najbardziej zaludnione są

założeń czysto naturalnych dostrzega w żywych organizmach jakąś celowość czy świadome działanie, to nie da się tego wytłumaczyć pozostając na poziomie nauk przyrodniczych. Celowość a tym bardziej świadome działanie organizmów żywych przekracza działanie nieokreślonych sił natury. Celowość czy rozumność działania prowadzi do Istoty rozumnej, która wszystkim kieruje. Samo zaistnienie człowieka wymagało najpierw zaistnienia całego wszechświata. Człowiek już na poziomie biologicznym potrzebował pierwiastków, które powstały u początków, zaraz po wielkim wybuchu. Aby mógł pojawić się człowiek, musiał najpierw powstać wszechświat. Już na poziomie biologicznym ludzkie ciało, nieskończone w swojej złożoności, potrzebowało istnienia wszechświata. Ale dopiero ludzki duch, jego zdolność myślenia i zrozumienia tego. co go otacza, tłumaczy sens istnienia wszystkiego. Bez ludzi istnienie świata nie miałoby sensu.

Widać tu równocześnie jak wszystko prowadzi do Kogoś więcej, aniżeli zadufanego w sobie człowieka. Wszystko .prowadzi do Tego, który za pomocą ustanowionych przez siebie praw kieruje całym światem. Dzielą się one na prawa wieczne, odwieczne i stanowione. Poprzez prawa wieczne Bóg kieruje rozwojem świata materialnego i ożywionego. I tak materia nieożywiona podporządkowana jest prawom fizyki, organizmy żywe, ich rozwój podporządkowany jest prawom biologii. Podlega im również człowiek, jego ciało. Natomiast . rozwój duchowy człowieka przekracza te stany, zarówno ze strony fizycznej jak i biologicznej. Człowiek jako istota rozumna i wolna, aby mógł duchowo się rozwijać i doskonalić potrzebuje, prawa, które mu pozwoli zrozumieć sens swojego istnienia i miejsca, które mu zostało wyznaczone przez Stwórcę, jako tego, który jest odpowiedzialny za siebie i za całe stworzenie. Tymi prawami są odwieczne prawa związane z naturą samego Boga, takie jak odwieczna Prawda, odwieczna Miłość, odwieczna Sprawiedliwość, odwieczne Życie. Wszystkie te prawa nazywamy prawami moralnymi, w sposób bardziej szczegółowy zawarte są w przykazaniach. Im bardziej człowiek będzie się do nich stosował tym więcej będzie upodobniał się do Tego, z którego naturą są one związane. Prawa stanowione przez człowieka muszą wypływać z praw moralnych. Jeśli jest inaczej będą bezprawiem. Przykłady bezprawia są bardzo liczne, zwłaszcza w ustrojach totalitarnych. Skutki takich praw doświadczały narody rządzone przez dyktatorów. Niestety pojawiają się one również w ustrojach tak zwanych demokratycznych, jeśli opanowane zostały przez ideologie oderwane od Boga, jako jego Źródle

Samo ukształtowanie się ziemi cztery i pół miliarda lat temu, według niektórych kosmologów, nastąpiło za pasem asteroidów, bo tam było najwięcej materii. Tam też po zderzeniu się z inną planetą pojawił się Księżyc. Później, na skutek jakiejś kosmicznej katastrofy, prawdopodobnie koniunkcji dwóch największych planet Jowisza i Saturna, doszło do tego, że Ziemia wraz Księżycem wypchnięta została na orbitę, na której obecnie się znajduje. Dowodem na to jest deszcz meteorytów, który bombardował Ziemię i i Księżyc, w czasie przepychania się przez pas asteroidów, i to w jednym czasie trzy miliardy 900 milionów lat temu. Próbki astronautów przywiezione z Księżyca, wykazują zgodność czasową tego wydarzenia. To, że Ziemia znalazła się na orbicie jako jedyna, na której mogło pojawić się życie, zakrawa na cud, albo jakąś ingerencję świadomą swego działania. Odtąd nasza planeta, jedyna, pulsująca życiem, pojawiła się we wszechświecie. Jeśli ktoś twierdzi, że jest inaczej, że jest życie jeszcze gdzieś indziej niech to udowodni. Księga Rodzaju opisała istnienie na ziemi dwóch drzew: drzewa wiadomości dobrego i złego i drzewa życia. Obydwa te drzewa są wzajemnie od siebie zależne. Im bardziej człowiek będzie świadom swej odpowiedzialności, kierując się prawdą i dobrem, tym bezpieczniejsze i niezagrożone będzie życie na naszej planecie.

XII. Małgorzata Konstańczak o książce Księdza

Ks. Kazimierz Sierpowski, *Powszechna Komunia*,
Wydawnictwo Pallotinum,
Poznań 2003, stron 97.

Sfera ludzkiej duchowości we współczesnych zmerkantylizowanych czasach jest na ogół niechętnie podejmowanym problemem przez naukowców, a przez to staje się słabo dostrzegalna przez nasze społeczeństwo. Duchowość jednak odgrywa istotną rolę w podążaniu do prawdy i ukierunkowaniu ludzkich dążeń. Sfera ta jest zwłaszcza przedmiotem zainteresowania osób duchownych, które nie tylko z racji pełnionej funkcji są powołane do jej kształtowania. Tak więc podejmując się oceny książki księdza K. Sierpowskiego, nie tylko zamierzam go poprawiać, co poszerzyć swoje wyobrażenia na temat możliwości kształtowania ludzkiej duchowości .

Poznanie otaczającej rzeczywistości leży w granicach możliwości każdego człowieka, tyle, że sprawy duchowe niemal każdy interpretuje zgodnie ze swoją potrzebą. Nie każdy jest jednak w stanie dotrzeć do pełnej wiedzy dostępnej człowiekowi, bo wymaga to wiary, a nie wiedzy naukowej. Prawdy objawione w naszym zmaterializowanym świecie rzadko stają się więc przedmiotem ludzkich zabiegów poznawczych. „Poznanie to nie u każdego jest jednakowe, zależy bowiem od zdolności poznającego, od wrażliwości na prawdę i chęci jej poznania”(s. 11). Poznanie, jakkolwiek je określić, jest dostępne dla każdej jednostki, określenie prawdy również. Jednakże chęci są sprawą indywidualną, jeżeli mówimy o prawie Bożym, przy którym obowiązują określone kryteria. Są one tylko interpretowane, ale czy są jednoznaczne?

W dalszej części pierwszego rozdziału autor przedstawia rolę kultu, czci oddawanej Bogu czy bóstwom przez ludzi. Ofiary bywały składane z ludzi, zwierząt, co w efekcie miało w jakiś sposób zmobilizować Boga do działania. „Nic więc dziwnego, że Bóg objawił się swemu najdoskonalszemu stworzeniu w sposób bezpośredni. Objawił kim jest, jak człowiek powinien Do niego zmierzać w sposób fizyczny, dzięki wcieleniu Syna Bożego. Bóg objawił się człowiekowi w sposób pełny, najczystszy jako Miłość, Prawda i Droga, którą człowiek winien do Niego dochodzić, z Nim się łączyć" (s.12). Bóg przyzwolił poznawać siebie umysłowi wyjątkowemu. Po to wysłał Syna na ziemię. Często pisze się, że Bóg zesłał, a to ma inne znaczenie niż wysłanie. Wcielenie Syna Bożego jako pełni ukazuje możliwości umysłu, choć nie tego ludzie od Boga oczekiwali. Tak więc odrzucili namacalny dowód istnienia wyższej potęgi, przypisując Zmartwychwstaniu rolę dość osobliwą mimo wszystko. Dzięki temu od nowa zaczęły się zabiegi pozyskiwania przychylności Boga dla rodzaju ludzkiego. Przymierze, co prawda, było zawarte, ale jakby nie dotyczyło wszystkich. Tak więc pojawia się pytanie, czy Bóg dzieli w jakiś sposób ludzi na narody itp., czy też pozostaje przyjacielem ludzkości jako takiej i pozwala jednostkom podążać do siebie zgodnie ze swoimi wytycznymi, nie pozostawiając miejsca na ich interpretację, a zatem bez udziału woli ludzkiej, za to zgodnie ze swoją. Oczywiście łatwiej zgodzić się z przekonaniem, że Bóg bierze udział we wszystkich ludzkich przedsięwzięciach, z pewnością dużo wygodniej jest przyjąć, że tak jest.

Jak ks. Sierpowski pisze: „wszystko zaczęło się w momencie stworzenia, moment ten określany jest terminem „wielki wybuch". Nie można tego jednak nazywać eksplozją, ale początkiem wielkiego procesu kreacji, powstawania rze-

czywistości, początkiem wszystkiego co dziś istnieje" (s. 14). Później nastąpiła stabilizacja i przygotowanie miejsca do życia dla rodzaju ludzkiego.

Przez karty książki przewijają się także przemyślenia uczonych, ciekawych początków życia, istnienia celowości w świecie itp., bardziej skupionych na odgadywaniu intencji Bożych, niż komunikacji z Nim. „Na razie z kosmosu, poza pochodzącymi od znajdujących się tam galaktyk i gwiazd, wionie ku nam przeraźliwa cisza" (s. 21-22). Problemem dla człowieka jest ciągłe oczekiwanie gotowej i sprawdzonej recepty na szczęście. A przecież cisza czy szum wiatru, morza lub traw potrafi zmobilizować umysł poety do przełożenia ich w piękne słowa, co autor na podstawie myśli Teilharda de Chardin podkreśla, „zakładał, prócz energii tangencjalnej, energię radialną, bardziej psychiczno-duchową, która nadaje kierunek rozwojowi" (s. 23). Zapewne taka jest i od niej zależy rozwój jednostek, narodów, kontynentów itd. Jednakże taka energia nie jest rozproszona, a skonsolidowana może nawet pobudzać. Tylko taka kreacja ma sens.

Na bazie psychiczno-duchowej zawiązuje się komunikacja transcendetalna, innej możliwości nie ma. Rozwija się umysł i dąży do maksymalnej stabilizacji i spokoju. Autor nie pominął wątku destrukcyjnego, jaki także ujawnia się w świecie. „Istnieją jednak w człowieku, tak jak w całym wszechświecie, oprócz sił konstruktywnych, zmierzających do rozwijania dobra, siły destrukcyjne, prowadzące do rozkładu, pomniejszania dobra, do entropii fizycznej, psychicznej czy duchowej" (s. 36). Głównym elementem destrukcji jest cierpienie, ale i ono jest rzeczą względną na tym padole. W takich wypadkach odwołanie się do Boga daje spokój i nadzieję, że nie jest się zdanym na samego siebie. Z drugiej jednak strony zwraca-

nie się do Boga tylko przy okazji sytuacji stresogennych jakby kwestionuje Jego potęgę.

Przeciwwagą dla stresu, złości i żalu są uczucia wyższe takie jak radość, szacunek, dobro. Kościół skupia wokół siebie ludzi podążających drogą Chrystusową. Ilu wiernych, tyle zapewne pomysłów na przejście tej drogi. Dla jednych wartością jest cierpienie, dla drugich Zmartwychwstanie. Nie można w takim wypadku nikomu zarzucić zbaczania z drogi. „Kościół zgromadzenie ludzi zjednoczonych wokół Osoby Chrystusa i w Chrystusie, przyczynia się do tworzenia wspólnoty miłości" (s. 37). Tam gdzie tworzy się wspólnota najważniejszy jest szacunek, zrozumienie i współpraca.

Bardzo istotnym elementem książki jest graficzne ujęcie powszechnej komunii Ludu Bożego i odniesienie autorskie do ludzi walczących z Bogiem. Droga do tej Komunii prowadzi przez wiele przeszkód, które trzeba pokonać. Nie można bowiem być biernym, trzeba działać. Człowiek jako istota cielesno-duchowa nastawiony jest na komfort psychiczny i fizyczny. Nie można ego traktować jako wadę, gdyż życie niesie ze sobą wiele ofert. Nie każdemu wystarcza sił i chęci do mierzenia się z przeciwnościami.

Naturalnym jest zatem odwołanie się autora do postaci Chrystusa. Podkreśla tym samym Jego rolę w kształtowaniu się autentycznej wiary i nauczaniu Kościoła. „Syn Boży przyszedł na nasz świat ze względu na człowieka, bo tylko on to mógł pojąć, zrozumieć i odpowiedzieć Bogu-wierzę" (s. 47). Przyszedł ze względu na człowieka i dla niego oraz po to, aby otworzyć umysł na świat niewidzialny, wyższy, inny. Mimo wszystkich znaków, jakie towarzyszyły Jego przyjściu na świat, nie zaskarbił sobie sympatii ówczesnych mędrców czy kapłanów. Dzisiaj interpretuje się Jego śmierć jako zba-

wienie dla całego rodzaju ludzkiego. Tym samym wkomponowuje się męczeństwo Chrystusa w naturalny porządek Boży. Czy słusznie? Później Bóg również objawił się ludziom na wiele sposobów, ale wszystkie one związane były z objawieniami. Może tak się stało z obawy przed ludzką agresją? Być może wiąże się to ze świadomością, iż tak niewiele zmieniło się w ludzkiej duchowości od tamtego czasu.

W dalszej części książki autor przenosi czytelnika w niezbadane ścieżki kosmosu. Co prawda nie są one niezbadane, ale ciągle tylko hipotetyczne. „Kosmologia usiłuje zrozumieć tajniki kosmosu, wniknąć w jego naturę i procesy, jakie towarzyszyły jego powstaniu, a także prześledzić dalszy rozwój" (s. 53). Tak więc ludzkość podgląda i podsłuchuje zamysły Stwórcy względem tworzenia czy rozwoju wszechświata, a przez to w wielu wypadkach odchodzi daleko od siebie, swoich potrzeb, możliwości i umiejętności. Z jednej strony należy zadać sobie pytanie: W jakim celu? Z drugiej, pada odpowiedź, że bez wielkich pytań nie powstają nawet malutkie odpowiedzi. Faktem jest, że ludzkość w jakiś sposób próbuje zabezpieczyć się przed wszelkimi kataklizmami i klęskami. Jest to możliwe, jak sądzę, tylko dzięki wiedzy na temat rozwoju kosmosu.

Najwięcej wątków autor poświęca postaci Jezusa Chrystusa. „Chrystus, zmartwychwstając, pokonał śmierć, przezwyciężył nienawiść, która zabiła Jego ciało i ciągle uświadamia ludziom potrzebę powstawania ze śmierci do życia. Jezus Pantokrator, przez którego wszystko zaistniało, wybrał ziemię spośród innych ciał niebieskich, aby na niej i z tymi, którzy najpełniej potrafią rozpoznać prawdę i sens istnienia wszechświata, oddawać chwałę Bogu i objawiać pełnię miłości, na jaką może zdobyć się człowiek zjednoczony z jego osobą"

(s. 58). W tym momencie trudno mi zgodzić się z autorem. Zmartwychwstanie moim zdaniem jest manifestacją Boskiej siły. Gdyby potęga Jezusa przewyższała potęgę ludzkiego działania, ukrzyżowanie nie miałoby miejsca. Pytanie jest zatem o to, jaki wpływ miał Chrystus na swoje zaistnienie na ziemi? Czy sam wybrał ten glob, czy został na niego posłany? Przekazał Prawdę, a ludzie przyjęli to, co było potrzebne lub wygodne, a przynajmniej to, co nie naruszało stylu ówczesnego życia. Pełnia miłości i kontemplacji Boga możliwa jest przy spolegliwym nastawieniu do rzeczywistości. Jednakże zbyt ugodowe nastawienie sprzyja narastaniu samowoli i złośliwości. Przez to czegoś nam ciągle brakuje w zrozumienie jedności wszechświata.

Historia ludzkości jest długa i jak autor zauważa, „człowiek od zarania swoich dziejów zorientował się, że poza nim samym i tym co go otacza, co widzi wokół siebie, musi istnieć ktoś jeszcze, kto odpowie na jego wszystkie pytania, słowem, że musi istnieć Istota Najwyższa, Stwórca wszystkiego i wszystkich" (s. 59). Nie znamy zarania dziejów, ale kreacyjny model powinien zakładać, że człowiek miał i ma do zrealizowania jakiś Boży zamysł. Tak więc sądzę, że wiedza na ten temat przyszła na ziemię wraz z człowiekiem. W trakcie kształtowania się społeczeństwa i zdobywania ziem coś się zagubiło w ludzkim systemie. Nasza wolna wola jest przyczyną tego, że do dziś człowiek pyta się o cel i sens życia. Ludzkie pytania jednak dotyczą jednostkowej egzystencji, natomiast życie jest formą współpracy. Nawet jeśli Bóg odpowie na pytania wierzącego to nie rozwiąże problemu, a tak to się jakoś składa, że ci, którym się powodzi raczej Panu Bogu głowy nie zawracają.

Jak pisze ks. Sierpowski, Bóg przepełniony miłością dał Niepokalaną aby w jakiś sposób pomogła bezradnym i zagubionym. Jednak żeby z tej pomocy skorzystać trzeba coś z siebie dać. Nic zatem dziwnego, że bezradnych czy zagubionych nie ubywa we współczesnym świecie. Myślę, że nie jest to problem Boga tylko ludzi, i chodzi raczej o problem ze zrozumieniem słowa Bożego.

Dalej czytamy: „W końcu całe zło świata zostało pokonane, doprowadzając wszystko i wszystkich do chwały zmartwychwstania" (s. 63). Być może nie rozumiemy istoty zła, lub jego powstawania. Msza święta ze swoją liturgią służy pomnażaniu iskry Bożej w człowieku, odsuwa czy też nie dopuszcza prymitywizmu, ale nie każdy przecież we mszy uczestniczy. Żyjemy wśród ludzi i ocieramy się każdego dnia o wzniosłe myśli, ale częściej jednak o te prymitywne, które ludzie właśnie pragną przekuć w czyn. Tak więc ze złem trzeba się mierzyć niemal każdego dnia. Co prawda w takim kontekście można uznać, że zło to inni. Ale niekoniecznie tak jest. Każda złość jest jej zalążkiem, tak jak i nadmierna ugodowość wobec rzeczy czy zjawisk.

Człowiek a może bardziej ludzkość jako taka jest religijna, choć do religii podchodzi indywidualnie. Raczej wie czego chce, niż pyta o to, co da jej radość czy zadowolenie. Dzieje religii sięgają zatem początków ludzkości: „w ciągu dziejów w różny sposób Boga pojmowano i w różny sposób oddawano Mu cześć" (s. 66). Człowiek oddając Bogu cześć, nie dziękował jednak za dar życia i nie prosił o umiejętność współpracy. Dawał ofiarę, a następnie oczekiwał za to rekompensaty. Dziś jesteśmy świadomi, że religia prowadzi do Boga i że na tej drodze najbardziej potrzebny jest otwarty umysł, który ogarnia całą rzeczywistość.

Od mowy o człowieku i jego zasadach życia autor przechodzi do więzi rodzinnych w powszechnej komunii. Te więzi powinny być najbardziej trwałymi, jednakże w trakcie walki o wszystko i w przysłowiowych wyścigach szczurów zostały niestety nadszarpnięte. „Prawda o powszechnej komunii zwraca uwagę na to, co łączy, zachęca do współpracy, budzi radość życia. Pomiędzy ludźmi zapewne istnieje coś więcej aniżeli walka o byt, walka klas czy wolna konkurencja, a jest nią odwieczna więź łącząca ludzi w rodziny. Więź rodzinna zespala ludzi najgłębiej i najsilniej, nastawiona jest na życie, na świadczenie sobie dobra, na wzajemne nim obdarowywanie się" (s. 73). W tym akapicie zawiera się cała prawda o ludzkości. Człowiek w swoim dążeniu do samorealizacji czy może do spełnienia, podąża zbyt często drogą na oślep. Wybiera takie rozwiązania, które w danym momencie są wygodne i usypiają czujność. Często ograniczają samokontrolę. Nijak się do tego mają instynkty, bo nie chodzi tu o zachowanie gatunku jako takiego, ale o rozwój umysłu, duszy i serca. Istota rozumna kontroluje swoje myśli i nie ma takiej instancji, która ukierunkowuje nasze myślenie w innym kierunku. Fakt jednak, że poszukiwanie pieniądza stwarza wielkie możliwości, a za spokój umysłu, ducha i serca nikt nie płaci.

Małżeństwo daje początek rodzinie i najczęściej nowemu życiu czyli potomstwu. Dobrze, jeśli małżonkowie wspólnie cieszą się tym co mają. Gorzej jeśli licytują się o poziom doskonałości czy niedoskonałości. Jest to ważne, bo takie będzie potomstwo, jaka rodzina, z której się wywodzi.

Lektura książki księdza Kazimierza Sierpowskiego uruchamia świat wyobraźni, pozwala na uchwycenie istoty Kościoła, który jest instancją tworzenia pewnej wspólnoty ludzi dobrej woli. Tracą na znaczeniu więzy krwi, bo te, choć po-

winny ludzi łączyć, dziś już takie nie są. Nie dlatego, że nie chcemy. Po prostu podlegamy w sposób bezpośredni Planowi Stwórcy, a ten nie pyta, czego chcemy ani czy jest to nam wygodne. Działa na swój sposób. Boży zamysł jest diametralnie różny. Po to każdy z nas ma umysł, aby w miarę możliwości doskonalił go. Ksiądz staje się księdzem dzięki powołaniu Bożemu. W naszej kulturze ktoś taki jest sługą rodzaju ludzkiego, tym który wie, co to doskonałość Boża. Ale człowiek z racji wygody woli mieć służbę, której daje grosik do koszyczka i za ten grosik oczekuje cudów.

W końcowych partiach książki autor odnosi się do wszechświata, istnienia planet itd. „Odkrycie planet w obrębie innych układów słonecznych budzi u niektórych nadzieję na istnienie istot rozumnych, jakoby tam zamieszkujących. Dziwne, że do tego czasu z nami się nie skontaktowały, biorąc pod uwagę, że nasza Ziemia nie jest w kosmosie najstarsza" (s. 88).

Książka jest odzwierciedleniem duchowości autora. Jest spokojna i refleksyjna. Czytałam ją będąc świadoma, że wiem, że nic nie wiem. Refleksje nasuwały się same. Spolegliwość wobec świata ma to do siebie, że życie przeżywa się refleksyjnie, a niezrealizowane cele pozostawia do rozpatrzenia Bogu. Ta niewielka książka Kazimierza Sierpowskiego daje czytelnikom nie tylko spójną wizję świata, ale też składnia do refleksji nad własną kondycją duchową. I o to zapewne autorowi chodziło.

XIII. Posłowie

William James stwierdził niegdyś, że „Filozofia jest jednocześnie najwznioślejszym i najtrywialniejszym z celów ludzkich. Wciska się ona do najciaśniejszych szczelin i otwiera nam najrozleglejsze horyzonty. Nie piecze ona chleba (...) lecz może natchnąć nasze dusze męstwem, a jakkolwiek odrażające dla zwykłych ludzi są jej sposoby, jej zwątpienia i wyzwania, jej spory o słowa oraz dialektyka, żaden z nas nie może obejść się bez daleko sięgających snopów światła, które ona rzuca na perspektywy świata”[64]. Można więc powiedzieć, iż dla przeciętnego człowieka potrzeba uprawiania filozofii powinna być oczywista. Sama ona jednak świata nie zmieni. Powinna więc szukać sprzymierzeńców a nie wrogów. Dlatego w swej książce staraliśmy się wykazać, że naturalnym sprzymierzeńcem może dla niej być teologia. Obie te nauki są czymś więcej niż tylko zbiorem zwykłych informacji, gdyż wiedza z nich płynąca odwołuje się nie tylko do racji rozumu, ale i serca. Filozof musi wierzyć, że prawda jest możliwa do osiągnięcia, teolog zaś tę wiarę w nim podsyca i na odwrót. Dzieje się tak nawet, jeśli ich przekonania są zgoła odmienne.

W encyklice *Veritatis splendor* Jan Paweł II dobitnie podkreślał rangę wartości wolności i prawdy w życiu ludzkim: *Jeśli istnieje prawo do poszukiwania prawdy na własnej drodze, to bardziej podstawowy w stosunku do niego jest ciążący na każdym człowieku poważny obowiązek moralny szukania prawdy i trwania przy niej, gdy się ją odnajdzie*[65]. Ta opinia przewija się także przez całą encyklikę *Fides et ratio.* Jak każda wartość pozytywna, także prawda nie może być

[64] W. James, *Pragmatyzm*, Warszawa 1957, s. 14-15.
[65] Jan Paweł II, *Veritatis splendor,* 34.

źródłem wartości negatywnych. Zatem pojawiające się zarzuty, jakoby prawda tłumiła dyskusję naukową lub narzucała nietolerancję dla cudzych poglądów, są chybione. Prawda jest bowiem wspólną płaszczyzną, na której dopiero można porównywać odmienne poglądy. Zatem nie dzieli ona tylko łączy, ustawia dyskutantów na jednakowej płaszczyźnie, jest więc nieodzownym warunkiem szczerości i autentyczności wzajemnych ludzkich odniesień. Prawda konstytuuje wszystkie wartości, które stanowią o celu i sensie pracy naukowej. Rzecz jasna muszą one mieć oparcie w uniwersalnych wartościach moralnych. *Wobec norm moralnych, które zabraniają popełniania czynów wewnętrznie złych, nie ma dla nikogo żadnych przywilejów i wyjątków. Nie ma żadnego znaczenia, czy ktoś jest władcą świata, czy ostatnim «nędzarzem»: wobec wymogów moralnych wszyscy jesteśmy absolutnie równi*[66].

[66] Tamże, 96.

Spis treści

Uwagi nauczyciela akademickiego Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu 4

I. Wprowadzenie Księdza 6

II. Filozof o misterium dialogu 9

III. Dialogi Księdza z Filozofem 12

IV. Filozof o filozofowaniu 102

V. Ksiądz o miłości 106

VI. Filozof o ludzkiej pracy 111

VII. Ksiądz o ewolucji 117

VIII. Filozof o humanizmie 122

IX. Ksiądz o Teologii Komunii 140

X. Filozof o moralnym obowiązku ochrony środowiska naturalnego według ks. Prof. Tadeusza Ślipko 157

XI. Ksiądz o książce Filozofa 181

XII. Małgorzata Konstańczak o książce Księdza 186

XIII. Posłowie 195

Spis treści 197